

ŻYCIE GOSPODARCZE

22 STYCZNIA 1978

ROK XXXIII

NR 4

CENA 4 ZŁ



Polska nasza
letniskowa...

IWONA JACYNA str. 7

PO II KRAJOWEJ
KONFERENCJI PZPR

Program
społeczny

str. 2

CZAS MIESZKANIA



Rzeszowskie
wykonało plan
z nadwyżką

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK
Str. 3

KOSZTY EGZAMINUJĄ

Energetycy
liczą branżowo

LECH FROELICH str. 5



Korespondencja z Węgier:

o rolnictwie
handlu
motoryzacji

MARCIN MAKOWIECKI

str. 13

Korespondencja z Anglii:

Massey-Ferguson
-Perkins

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

str. 12

Efektywność
a racjonalizacja
cen

ADAM LIPOWSKI str. 11

W CZYM RADA POMOŻE

MARCIN MAKOWIECKI



STANISŁAW PARTYKA, radny GRN gminy Szubin: „U nas rolnicy nie są obojętni, gdy widzą niegospodarność”
Fot. S. ZUBCZEWSKI

STANISŁAW PARTYKA mówi tak: „W naszej gminie wielu rolników chciałoby kupić ziemię. We wsi Biała o ziemię z przejętego gospodarstwa ubiegano się aż trzech. Więc naczelnik, aby ich nie poróżnić, przekazał grunty do SKR. O naszej SKR zresztą nie złego nie można powiedzieć. W zespółowym gospodarstwie ma nawet plony szóstki wyższe od przeciętnych w gminie (35 q/ha w 1976 r. i 30 q/ha w roku ub.). Ale czy te właśnie hektary były jej aż tak potrzebne? Tym bardziej, że nie ma dostatecznej bazy budynków, aby rozwijać hodowlę.

Tak samo PGR Jaszcz. Nie bez powodu gospodarstwo to broniło się przed przejęciem oddalonych gruntów. Bo potem rolnicy na sesji rady narodowej wytykali, że źle uprawia przejętą ziemię... I mieli rację. U nas rolnicy nie są obojętni, gdy widzą niegospodarność. A co ziemia potrzebuje, to już wiedzą najlepiej, więc z ich opinią trzeba się liczyć, bo wtedy łatwiej podjąć trafną decyzję”.

Trzeba sprawiedliwie powiedzieć, że ze sprzedażą ziemi rolnikom indywidualnym w woj. bydgoskim, bo o nim mowa, nie jest już teraz tak źle, jak przed trzema laty. W 1975 r. sprzedano im 400 ha, jeszcze w 1976 r. tylko 336 ha, ale w ubiegłym roku ponad 4 tysiące.

Sprawa, którą poruszył St. Partyka, jest jedną z wielu, którymi zajmowały się rady narodowe w minionej kadencji. Sprawowały nadzór i kontrolę, wskazywały organom administracji i instytucjom problemy, które należało rozwiązać, oceniały ich działalność oraz przekazywały wnioski i postulaty obywateli. Jaki jest dorobek rad narodowych stopnia podstawowego, jak wywiązywały się z mandatu udzielonego przez społeczeństwo cztery lata temu?

Rozmawiamy na ten temat z ALEKSEM JANKOWSKIM — rolnikiem ze wsi Dąbrówka Szubinska w gminie Szubin, radnym gminnej rady narodowej, ze STANISŁAWEM PARTYKĄ, rolnikiem z Jezewa i radnym tamtejszej GRN, z wicewojewódzkiego bydgoskim EUGENIUSZEM JÓZWIAKIEM oraz z dyrektorem wydziału rolnictwa, leśnictwa i skupu Urzędu Wojewódzkiego ZYGMUNTEM TYLIKIM.

Autorytet władzy rad

Wszyscy moi rozmówcy są zgodni, że w ciągu minionej kadencji wzrósł autorytet rad stopnia podstawowego wśród społeczeństwa, organizacji społecznych i samorządowych, instytucji i zakładów pracy. Przyczyniła się do tego przede wszystkim większa aktywność radnych i znacznie szersze możliwości oddziaływania rad na różne dziedziny życia.

Wprowadzi w pracach rad podstawowe miejsce zajmują nadal sprawy planów społeczno-gospodarczego rozwoju oraz budżetu, ale równocześnie coraz więcej uwagi poświęcały one innym problemom ważnym dla mieszkańców miast i wsi. Były to np. zagadnienia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego, kultury, rekreacji i wypoczynku, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, ochrony zdrowia.

„Skuteczną metodą sprawowania przez rady funkcji kontrolnych były okresowe oceny realizacji planów społeczno-gospodarczych oraz działalności kontrolna komisji rad, niejednokrotnie podejmowane wspólnie z przedstawicielami administracji i związków zawodowych — stwierdza wicewoj. E. JÓZWIAK. — Dotyczyło to m. in. handlu, usług, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Wyraźniej uświadczono się funkcje koordynacyjne rad stopnia podstawowego — dotyczące zarówno jednostek bezpośrednio im podporządkowanych, jak i innych działających na tym terenie. Rady podejmują wiążące uchwały np. w sprawach gospodarki komunalnej, komunikacji, oceniania pracy GS lub SKR. Oceniają one również działalność administracji terenowej, zwalniają z wykonywania uchwał dotyczących podstawowych problemów rozwoju gmin i miast.

W gminach z największą uwagą zajmowały się rady rozwojem rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Na sesjach rozpatrywano i uchwalano programy rozwoju produkcji zwierzęcej, gospodarki ziemią, usług produkcyjnych, budownictwa wiejskiego i inne”.

O rolnikach bydgoskich, znanych z gospodarności i dobrych wyników produkcyjnych, można powiedzieć, że w minionych czterech latach nie stracili czasu. Wprowadzi dotknie ich, tak jak wszystkich, niepowodzenia spowodowane złą pogodą, ale równocześnie usprawniła się i umocniła organizacja produkcji rolnej i instytucji obsługujących rolnictwo.

Parę danych świadczących o intensyfikacji produkcji: zwiększyła się ilość zwierząt w gospodarstwach w porównaniu z 1973 r. — w przeliczeniu na 100 ha obecnie jest tu 68 sztuk bydła, 120 sztuk trzody chlewnej,

DOKONCZENIE NA STR. 2-3

KONSUMENT — ISTOTA GROMADNA

ZOFIA DŁUGOSZ

Odkąd wszechstronne zaspokojenie różnorodnych potrzeb społecznych stało się naczelnym zadaniem naszej polityki gospodarczej, zyskał na znaczeniu dział statystyki, zajmujący się badaniem warunków bytu ludności. To on wszak dostarcza informacji, jakie postępy osiągamy w realizacji tego celu, co może dawać powody do satysfakcji, a co — do niepokoju.

N AJBARDZIEJ miarodajnym źródłem tych informacji są wyniki badań budżetów gospodarstw domowych. Od 1973 roku prowadzimy je na bardzo szeroka skalę — jak mało który kraj w świecie — na reprezentatywnej próbie blisko 10 tysięcy gospodarstw domowych ze wszystkich grup społeczno-zawodowych: pracowników, robotniczo-chłopskiej, chłopskiej oraz emerytów i rencistów. Daje to możliwość śledzenia różnic w położeniu materialnym rodzin nie tylko wewnątrz tych grup, ale również między nimi, np. obserwowania znaczących wcięg odmienności warunków życia w mieście i na wsi.

Tę prawidłowość statystycy znają

Oczywiście, wyników badań budżetów domowych — nawet prowadzonych wedle wszelkich, wypróbo-

wanych i w innych krajach reguł statystycznej sztuki — nie można traktować, jak pewników matematycznych. Mimo, że wylosowane do badań gospodarstwa prowadzą zapisy dochodów i wydatków pod kontrolą instruktorów wojewódzkich urzędów statystycznych, że urzędy te weryfikują dane o dochodach w miejscach pracy badanych członków gospodarstw domowych — do owych zapisów wkradają się pewne nieścisłości. Wszyscy mamy skłonność do ukrywania np. drobnych dochodów ubocznych, wszyscy niechętnie chwalamy się wysokimi wydatkami na alkohol i tyton. Tę prawidłowość statystycy jednak znają i w razie potrzeby uwzględniają w swoich obliczeniach. W rzadkich przypadkach stwierdzonej wyraźnie niezręczności w zapisach, rezygnują ze współpracy inkryminowanego gospodarstwa, zastępując je innym o podobnych cechach społecznych, demograficznych i dochodowych.

Główny Urząd Statystyczny skrzywił zainteresowanych ważnym tematem zmian w dochodach i spożyciu, zamieszczając w Roczniku Statystycznym 1977 tylko wyniki badań budżetów gospodarstw pracowników i chłopskich. Są to wprowadzone najliczniejsze grupy społeczno-zawodowe (pracowniczka 83,4 proc., chłopska 16,4 proc. w 1976 r.), ale pozostałe niewiele ustępują pod tym względem grupie chłopskiej (robotniczo-chłopska — 14,7 proc., emerytów i rencistów — 15,5 proc.) i trudno oceniać ogólne warunki życia, nie uwzględniając tych społeczności.

GUS zrehabilitował się jednak, wydając osobną, znacznie bogatszą publikację pt. „Budżety gospodarstw

domowych w 1976 r.”. Przynosi ona wiele bardziej szczegółowych informacji, o które od dawna dopominali się specjaliści od zagadnień polityki społecznej i konsumpcji. M. in. eksponuje mocno różnice w poziomie życia zależne od liczebności gospodarstw domowych oraz stopnia aktywności zawodowej ich członków. W części dotyczącej dochodów gospodarstw rozszyfruje także np. niezmienne ogólne pojęcia, jak „wydatki na oświatę, wychowanie, sport, turystykę, wypoczynek”, rozbijając je na części składowe, co, rzecz jasna, daje znacznie dokładniejszy obraz tych wydatków. Publikacja jest więc interesująca i pożyteczna, a że ukazała się w skromnym nakładzie 620 egzemplarzy, tym bardziej wymaga popularyzacji.

Równanie w górę

Z prowadzonych corocznie na jednolitych zasadach badań budżetów gospodarstw domowych można dowiedzieć się wiele o zmianach dochodów w położeniu materialnym całego społeczeństwa i poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Od tego zależymy więc lekturę, przyjmując za punkt porównania rok 1974, jako że okres dwóch lat przynosił zmiany wyraźniejsze, a zatem i bardziej interesujące.

Przed wszystkim zwraca uwagę znaczny spadek odesłki sytuowanych najsłabiej gospodarstw domowych o dochodach tysiąc zł miesięcznie na osobę i mniej — z 12,3 proc. w 1974 r. do 6 proc. w 1976 r. Dotyczy on wszystkich grup społeczno-zawodowych i we wszystkich kształtach się podobnie: w pracowni-

czej udział tych gospodarstw zmniejszył się z 5,9 proc. do 2,3, w robotniczo-chłopskiej — z 17,5 do 9 proc., chłopskiej — z 24,5 do 12,3, a emerytów i rencistów z 18 do 9,1 proc.

Odwrotne zmiany, lecz o podobnym nasileniu, dokonały się w ciągu dwóch lat na drugim biegunie — możliwości: udział gospodarstw o dochodach 3 tys. zł na osobę miesięcznie i więcej — zwiększył się z 9,5 do 18,5 proc., w tym w grupie pracowniczkiej z 12,8 do 24,5 proc., robotniczo-chłopskiej z 4,9 do 13 proc., chłopskiej z 8,6 do 15,2 proc., a emerytów i rencistów z 2,3 do 6,2 proc. Ze względu na wzrastającą liczebność podzieleno w 1976 roku najliczniej sytuowane gospodarstwa na 2 części, wprowadzając VIII grupę — dochody od 36—48 tys. rocznie na osobę i więcej. Wprowadzenie tej grupy (która w rzeczywistości istniała i przedtem, lecz w statystyce określana była mglistym „i więcej”) bardziej uwypukliło rozpiętość dochodową między skrajnymi i najlepiej sytuowanymi gospodarstwami. W grupie pracowniczkiej rozpiętość ta była w 1976 roku 8-krotna, w robotniczo-chłopskiej ponad 6-krotna, chłopskiej 5,5-krotna, emerytów i rencistów — ponad 4,5-krotna.

Również w średnich grupach możliwości dokonał się dochodowy ruch w górę. Np. najliczniejsza grupa dochodowa gospodarstw pracownicznych — ok. 25 proc. — dysponowała w roku 1974 dochodami w granicach 18—24 tys. zł na osobę rocznie. W roku 1976 najliczniejsza — ok. 23 proc. — stała się grupa o dochodach od 24—30 tys. zł na osobę. Prawie 93 proc. gospodarstw pracownicznych, 68 proc. robotniczo-

-chłopskich, 62 proc. chłopskich i blisko 57 proc. gospodarstw emerytów i rencistów osiągało w 1976 roku dochody ponad 1500 zł miesięcznie na osobę. We wszystkich grupach społeczno-zawodowych oznacza to bardzo wyraźny postęp w stosunku do roku 1974. Np. w grupie emerytów i rencistów gospodarstw takich było wtedy tylko 38,2 proc.

Interesujące są dane o różnicach w średnim poziomie możliwości między poszczególnymi grupami społeczno-zawodowymi. Przyjmując za punkt odniesienia dochody najliczniejszej grupy pracowniczkiej stwierdzono, że dochody ludności robotniczo-chłopskiej były o 18,5 proc., chłopskiej o 16, a emerytów i rencistów o 23,5 proc. niższe. W porównaniu z 1974 rokiem oznacza to pewne wyrównanie w górę dla ludności zamieszkałej na wsi oraz niewielkie cofnięcie we względnym poziomie dochodów dla emerytów i rencistów.

Średnie dochody roczne na osobę wzrosły w grupie pracowniczkiej w latach 1974—76 z 23 771 do 27 306 zł, robotniczo-chłopskiej z 18 136 do 22 270 zł, chłopskiej z 18 758 do 23 508, a emerytów i rencistów z 17 661 do 20 811 zł.

Wzrost dochodów pozwolił, oczywiście, na zwiększenie zakupów, poprawę poziomu wyżywienia, lepsze zaspokojenie innych potrzeb. Sceptycy wyrażają pewną wątpliwość, czy — ze względu na wzrost cen — za 650 zł można było np. w 1976 roku zjeść w zakładach gastronomicznych

DOKONCZENIE NA STR. 2-3

PO II KRAJOWEJ KONFERENCJI PZPR

PROGRAM SPOŁECZNY

PROWADZONA od siedmiu lat polityka partii przyspieszając zaspokojenie ważnych potrzeb społecznych — pobudza równocześnie nowe potrzeby. Jest to prawidłowość rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, świadomie realizowana i potęgowana przez przyjętą strategię. Strategia zakładająca prymat polityki nad ekonomiką, a więc nadrzędność potrzeb społecznych, uznanych za ważne i konieczne do zaspokojenia na danym etapie i w danych warunkach. Prymat ten wyraża się praktycznie w najważniejszych obecnie zadaniach stojących przed gospodarką — zapewnienie środków materialnych dla zrównoważenia rynku, przyspieszenia rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz budownictwa mieszkaniowego.

II Krajowa Konferencja Partijna, potwierdzając te priorytety, zwróciła równocześnie uwagę na cały kompleks spraw, mających istotny wpływ na polepszenie jakości pracy i warunków życia. Jest to konkretyzacja i dostosowanie do aktualnych warunków zadań, postawionych w tej dziedzinie przez VII Zjazd PZPR.

Sprawą centralną jest nadal wzrost realnych płac i dochodów ludności. Osiągnięcie w r. 1980 poziomu dochodów, przewidzianych w planie pięcioletnim nie jest problemem łatwym. Polityka płacowa i dochodowa musi bowiem uwzględniać i konkretną sytuację na rynku wewnętrznym, a więc możliwości zwiększenia podaży towarów i usług, i zmiany, jakie zaszły i zachodzą na rynku pracy, i wreszcie fakt zasadniczego odnowienia potencjału produkcyjnego.

Wzrost wynagrodzeń musi więc być lepiej powiązany ze wzrostem wydajności pracy, wynikającym z wyższych kwalifikacji, lepszej organizacji i poprawy efektywności. Chodzi o to, że nie możemy za podstawę polityki płacowej brać tylko relacji ilościowych. Te bowiem poprawiają się często w wyniku lepszego uzbrojenia technicznego pracy, za które społeczeństwo już zapłaciło w postaci poniesionych nakładów inwestycyjnych. Z drugiej zaś strony, społecznie równie ważną sprawą jest ilość produkcji — jest jej jakość, asortyment, zgodność z potrzebami odbiorców. A także liczenie, jakim kosztem ta produkcja została osiągnięta, przede wszystkim — przy jakich nakładach materiałowych. Wzrost płac musi więc być powiązany ściśle z dotychczas z czynnikami jakościowymi oraz z oszczędnością materiałową, energią itp.

Nie oznacza to, że o zmianach w poziomie wynagrodzeń będą decydowały wyłącznie czynniki efektywnościowe. Poprawa efektywności jest warunkiem dalszego postępu na tym odcinku, ale muszą tu być również brane pod uwagę i inne względy, przede wszystkim względy społeczne. Z tego punktu widzenia za bardzo ważne zalecenie II Krajowej Konferencji Partijnej uważa się decyzję o kolejnej podwyżce płacy minimalnej o 200 zł, jaka ma być dokonana w maju br. oraz o kontynuowaniu polityki zmniejszania rozpiętości między płacą najniższą a przeciętną w latach następnych.

Znaczenie tego zalecenia polega nie tylko na tym, że poprawi się sytuacja materialna grup ludności o najniższych płacach. Jest to również droga dla pewnej poprawy relacji płacowych między zatrudnionymi w produkcji materialnej i w innych działach gospodarki. Ilość bowiem zatrudnionych otrzymujących płace najniższe jest relatywnie większa wśród pracowników sfer niematerialnych.

Jak pamiętamy, w roku ubiegłym zapoczątkowane zostało podwyższenie rent i emerytur z tzw. starego portfela, z założeniem, że w 1981 r. najniższa emerytura ma wynieść 2000 zł. Równocześnie bardzo poważnie rozszerzony został zakres świadczeń emerytalnych. Chodzi tu głównie o znana i niezwykle ważną, o doniosłość przekraczającą perspektywę lat najbliższych, decyzję wprowadzającą system emerytalny dla rolników i ich rodzin.

Od r. 1975 wydatki na renty, emerytury, pomoc dla kombatantów oraz zasiłki rodzinne i opiekuńcze wzrosły o ok. 49 proc. W ciągu trzech — alelatycznych — lat naszej gospodarki lat — z konsekwencją i niespotykanym dotychczas rozmachem realizowana jest polityka społeczna w tym zakresie. Tow. Edward Gierlek podkreślił przy tym w swym referacie, że w tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia, szczególnie w zakresie poprawy poziomu życia emerytów i ich rodzin oraz w zakresie opieki nad rodziną. W tej ostatniej sprawie zarysowany został kierunek dalszych działań. Chodzi tu o przyznanie zasiłku opiekuńczego kobietom, które po urodzeniu dziecka korzystają z bezpłatnych urlopów. Rozwiązanie tej kwestii uzależnione jest od poprawy w sytuacji ekonomicznej, ale istnieje szansa, że rozpoczniemy konkretne kroki jeszcze w bieżącym pięcioletniu.

Jest to problem o dużej doniosłości społecznej. Obecnie w wiek małżeńskich wchodzi powojenny wyrost demograficzny, a wraz ze wzrostem ilości zawieranych małżeństw rośnie liczba urodzeń. Była ona w r. 1976 o 100 tys. wyższa niż w r. 1971 i zwiększa się nadal. Trzeba więc równocześnie poszerzać sieć żłobków i przedszkoli oraz wzbogacać zakres pomocy dla rodzin wielodzietnych i młodych małżeństw.

Na II Konferencji zwrócono także uwagę na rozwój bazy materialnej dla służby zdrowia, podkreślając, że program w tej dziedzinie nie wszędzie jest realizowany dostatecznie sprawnie i stwierdzając, że obowiązkiem władz administracyjnych jest traktowanie rozbudowy tej bazy jako zadania o wielkiej wadze społecznej.

Na warunki życia ludności wpływa także wymiar czasu pracy. Od 1973 r. rozpoczęto wprowadzanie wolnych dni oraz rozwijano inne formy skracania czasu pracy, takie jak: system czterobrygadowy, krótszy dzień pracy na stanowiskach, przy których występuje zagrożenie dla zdrowia itp. II Konferencja uznała, że proces ten powinien być kontynuowany, zlecając rządowi opracowanie długofalowego i kompleksowego programu w tej dziedzinie.

Czas wolny staje się we współczesnym świecie coraz większą wartością, coraz silniej decydującą o jakości życia. Istnieje jednak duża zależność między rozmiarem tego czasu, a wykorzystaniem czasu pracy. Im lepiej będzie wykorzystywany czas pracy, im więcej w tym czasie zrobimy — tym szybciej można będzie rozszerzać zakres czasu wolnego. A więc program musi być niejako dwustronny, zawierając działania dla poprawy organizacji i dyscypliny społecznej, warunkującej rozszerzanie rozmaitych form czasu wolnego. Niewiele przecież dla formalne zmniejszenie ilości godzin pracy, które zostanie przekreślone przez konieczność stosowania godzin nadliczbowych.

II Konferencja zarysowała więc program działań w najważniejszych dziedzinach polityki społecznej. Jego konkretyzacja a następnie realizacja zależą będzie od możliwości materialnych, jakie stworzy dalszy rozwój gospodarki, a przede wszystkim poprawa efektywności. Jest to zależność bezpośrednia — stąd też efektywność staje się obecnie decydującym kluczem otwierającym drogę dla pełniejszego zaspokojenia naszych codziennych potrzeb i pragnień.

S.C.



ALEKSANDER JANKOWSKI
— radny GRN gminy Szubla

EUGENIUSZ JOZWIAK
— wicewojewoda bydgoski

ZYGMUNT TYLICKI
— dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu
Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

W CZYM RADA POMOŻE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

29 owiec. Skup żywea jest większy niż cztery lata temu o 8,9 proc. (z 1 ha gruntów ornych kupiono w 1977 r. średnio 1,97 q). Więcej kupuje się także mleka (średnio od krowy 2131 l w 1977 r.). Korzystne zmiany nastąpiły w strukturze zasiewów. Wzrósł udział zbóż (do 52,8 proc.) i roślin przemysłowych (do 11,2 proc.), co świadczy o intensyfikacji produkcji. Przybyło na wsi budynków — w gospodarstwach indywidualnych zbudowano ponad 10 tysięcy w ciągu tych czterech lat (w tym 3750 mieszkalnych) i zmodernizowano 7230. Zbudowano 59 wodociągów wiejskich. Zwiększył się obszar gruntów zmeliorowanych o prawie 20 tys. ha, a obszarów gdzie stosuje się deszczownice o 1633 ha.

Rolnicy śmieją i chętniej sięgają po kredyty — obrotowe i inwestycyjne. Świadczy o tym nie tylko o nastawieniu produkcyjnym i o dążeniu do rozwijania produkcji, ale także o odczuwaniu silnie potrzeb pomocy w finansowaniu rozwoju gospodarki, zwłaszcza w „chudych latach”. Wyplata kredytów obrotowych i inwestycyjnych w ub. roku były o 2/3 wyższe niż przed trzema laty. Są to przykłady potwierdzające, oczywiście zresztą prawdę, że postęp w rolnictwie jest niepodzielny. Następować musi we wszystkich ogniskach, wciągając w to także usprawnianie obsługi produkcyjnej rolnictwa.

Wież produkuje — wiesz odpoczywa

„Z myślą o tym, aby lepiej obsługiwać rolników, domagaliśmy się od gminnej spółdzielni budowy magazynów i punktów skupu — mówi St. Partyska. — Dziś mamy już nowy magazyn nawozowy, paszowy oraz punkt skupu żywea. Chłopi nie muszą już nosić worków na plecach, bo magazyny są zmechanizowane. Rozpoczęta jest budowa magazynu zbożowego. Wszystko to jest w dużym stopniu realizacją zgłaszanych przez nas postulatów. Podobnie jak budowa gminnego ośrodka kultury w Łaskowicach. Kosztowała ona 2,5 mln zł, z czego wartość prac wykonanych społecznie przez ludność wyniosła 700 tys. zł.”

Ludzie w gminie Jeżewo słusznie żądają, aby warunki bytowe na wsi coraz bardziej zbliżały się do poziomu miejskiego. Tak samo jak nowe, ładniejsze mieszkania, potrzebne są na wsi placówki kulturalne. W nowym domu kultury znalazło się miejsce na kawiarnię, pomieszczenia dla

zespołów artystycznych, odbywają się zabawy, uroczystości rodzinne i oficjalne, ma swój kącik koło gospodyń itd. Druga taka placówka ma powstać w samym Jeżewie. Gmina przeznaczyła na to nagrodę — milion zł — zdobyta za I miejsce w wojewódzkim konkursie mistrzów gospodarności.

Stanisław Partyska jest przewodniczącym rady spółdzielni kółek rolniczych. Zna więc dobrze wszystkie bliaski i cienie pracy SKR. Prawdą jest, że wartość jej usług wzrosła z 8 mln zł w pierwszym okresie działalności do 45 mln zł obecnie. Ale także prawdą jest, że ciagnili z Jeżewa woź w kombinacie w Świeciu wapno. Jest ono przeznaczane dla potrzeb rolnictwa. Ktoś je musi stamtąd wywieźć. Ale tak czy inaczej uszczupla to wciąż za mały park maszynowy spółdzielni i pochłania około jednej piątej wartości usług.

Dyrektor wydziału rolnictwa ZYGMUNT TYLICKI uważa, że organizacja spółdzielni kółek rolniczych usprawnia produkcję obsługując rolnictwa w wielu dziedzinach. Jako dowód przytacza dane pokazujące ile procent rolników upraw zbóża i ile procent rolników uprawiających uprawy zielonkowe. Chodzi o dostawy maszyn i narzędzi, uwzględniające różnice potrzeby m. in. produkcji specjalistycznej, o nawozy i o usprawnienie dostaw węgla.

Rolnicy znają możliwości kraju w tych dziedzinach, pozytywnie oceniają także osiągnięty postęp w dostawach, ale równocześnie o dręczących ich problemach, o tym co ich boli mówią wprost i otwarcie. Przecież chcą więcej produkować — a do tego potrzebują od przemysłu więcej środków produkcji. I dlatego uważają, że trzeba, aby przemysł o tym wiedział, i dlatego mówią...

SKR w Bydgoskiem nie mogły tak sprawnie jak należy zbierać kukurydzy, bo do ciągnięcia 60 silosów kombajnów miały tylko 40 ciężkich ciągników. Sytuację ratowała pożyczka z PGR, które jednak, choć lepiej wyposażone, też nie mają za dużo maszyn.

„Nie mamy czym siać zboża — mówi A. Jankowski — Latwiej teraz o kombajn niż o zwykły, a przecież niezbędny siewnik. Przybyło w gospodarstwach ciągników (jest ich obecnie w indywidualnych gospodarstwach w tym województwie prawie 11 tys.), ale brakuje innych maszyn i narzędzi ciągnikowych do upraw międzyrzędowych. Są już plugi, ale teraz nie można kupić bron, kultuwatorów, opielaczy. Ciągniki rolnicze są przecież przeznaczone do prac w polu. A zresztą z transportem też są kłopoty, bo nie ma przycep

skupu; np. było tak z owocami i warzywami.”

Choć wiele w tej dziedzinie należy jeszcze zrobić, przynajmniej trzeba, że nie ma jeszcze postępu we wprowadzaniu nowych form skupu. Bezpośredni odbiór żywea z gospodarstw prowadzi 32 GS (w 1973 r. tylko 8). Oddano do użytku 62 nowe punkty skupu mleka. Latwiej będzie zagospodarowywać, zwłaszcza w latach mokrych, zebrane zboża i rzepak, bo więcej jest suszarni (zdolności suszenia wzrosły z 7300 ton na dobę do 8200 ton). Z mniejszymi kłopotami sprzedaje się teraz buraki cukrowe — obecnie ręcznie wyładowuje się 20 proc., a przedtem ponad połowę.

Postulaty i potrzeby

Z jakimi sprawami przychodzi teraz do władz rolnicy lub mówią o nich na zebraniach wiejskich?

Zdaniem A. Jankowskiego, są trzy takie problemy, których rozwiązanie jest konieczne, aby w przyszłości nie okazało się, że one właśnie stały się hamulcem postępu produkcji. Chodzi o dostawy maszyn i narzędzi, uwzględniające różnice potrzeby m. in. produkcji specjalistycznej, o nawozy i o usprawnienie dostaw węgla.

Rolnicy znają możliwości kraju w tych dziedzinach, pozytywnie oceniają także osiągnięty postęp w dostawach, ale równocześnie o dręczących ich problemach, o tym co ich boli mówią wprost i otwarcie. Przecież chcą więcej produkować — a do tego potrzebują od przemysłu więcej środków produkcji. I dlatego uważają, że trzeba, aby przemysł o tym wiedział, i dlatego mówią...

SKR w Bydgoskiem nie mogły tak sprawnie jak należy zbierać kukurydzy, bo do ciągnięcia 60 silosów kombajnów miały tylko 40 ciężkich ciągników. Sytuację ratowała pożyczka z PGR, które jednak, choć lepiej wyposażone, też nie mają za dużo maszyn.

„Nie mamy czym siać zboża — mówi A. Jankowski — Latwiej teraz o kombajn niż o zwykły, a przecież niezbędny siewnik. Przybyło w gospodarstwach ciągników (jest ich obecnie w indywidualnych gospodarstwach w tym województwie prawie 11 tys.), ale brakuje innych maszyn i narzędzi ciągnikowych do upraw międzyrzędowych. Są już plugi, ale teraz nie można kupić bron, kultuwatorów, opielaczy. Ciągniki rolnicze są przecież przeznaczone do prac w polu. A zresztą z transportem też są kłopoty, bo nie ma przycep

i chłopi muszą zaciepiał do ciągników konne wozy. Potrzebujemy usług chemicznych — wysiewu nawozów i wapna — do których sprzęt musi być precyzyjny i sprawny. Dlatego sprzeciwiamy się używaniu rozlewniczyków nawozów do prac drogowych.”

Wicewojewoda Józwiak i dyr. Tylicki potwierdzają, że tak jest, i inne zresztą także, braki w wyposażeniu rolnictwa. Nawet nie dla wszystkich nowo zorganizowanych 11 spółdzielni produkcyjnych wystarczyły maszyny na tzw. wyprawkę. Przypominają tylko, że nie można zapominać o pozytywach: przybyło kombajnów różnych typów, ciągników, kolumn parnikowych, opryskiwaczy, sprawniejsze są usługi. Słusznie.

Nie dosłownie do porozumienia w sprawie młociarni. Są rolnicy, którzy chcą, lub muszą młócić młociarniami, bo kombajnów jeszcze nie ma dla wszystkich SKR, natomiast chcą być nowoczesne i archaiczne młociarni kupować nie myślą. Dyrektor Tylicki twierdzi, że nie ma żadnych problemów, aby każda SKR kupiła młociarnię. Ale widocznie problem istnieje, skoro rolnicy mówią, że młociarni nie ma. Niektórzy szukają się nawet, aby przypomnieć sobie, jak młócić się cepami.

Z nawozami wszyscy wiedzą, jak jest. Bydgoskie zresztą wywindowało się dość wysoko ponad średnią krajową (zużywa się tu 237 kg NPK na 1 ha użytków rolnych). Tegoroczne dostawy mają zagwarantować utrzymanie tego poziomu. Ale rolnicy zgłaszają liczne uwagi co do sposobu rozdysponowania tych nawozów. Obecne zasady gwarantują zaopatrzenie na kontraktację, co ma być bodźcem dla tej produkcji. Dobrze, ale co z pozostałymi uprawami, które też są potrzebne. Jak — pyta się także służba rolna — przekonywać rolników, aby siali więcej rzepaku, buraków cukrowych? To samo dotyczy gospodarstw o produkcji specjalistycznej. Np. gdy wymaga ona intensyfikacji gospodarki na użytkach zielonych. Nie bez racji więc mówią rolnicy, że wiele trzeba zmienić w obowiązujących obecnie zasadach dysponowania nawozami, aby pomagały one w rozwijaniu produkcji poszukiwanych surowców.

Najwięcej namłotności wzbudza dziś na wsi sprawa dostaw węgla. Przy tym chodzi także o sposób jego podziału. A. Jankowski: „Ja mam dużo suw — gospodarstwo jest specjalistyczne, więc za sprzedaż tuczniaków mam przydział węgla. Więcej nawet niż potrzebuje, więc dzielę się z sąsiadami. Ale co ma zrobić rolnik



Podziw budzi niecie wyposażenie gospodarstw wieloosobowych...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

KONSUMENT — ISTOTA GROMADNA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wieć, niż za 517 w roku 1974. Podobne uwagi odnosiła też do niektórych innych rodzajów zwiększonych zakupów. Postulujemy więc dowodem, który trudno podważyć — osiągnięta w ciągu dwóch lat poprawę wyposażenia gospodarstw domowych w sprzęt trwałego użytku.

Łódzkę np. posiadało w 1974 r. 65 gospodarstw pracowniczych na 100, a w 1976 — 77/100, robotniczo-chłopskich — odpowiednio 25/100 i 43/100, chłopskich 15/100 i 27/100, emerytów i rencistów — 31/100 oraz 41/100. To samo dotyczy telewizorów, odkurzaczy oraz — w mniejszej mierze — samochodów. W 1974 r. miało samochodów 8,6 rodzin pracowniczych na 100, a w 1976 — 10,3 na 100. W gospodarstwach robotniczo-chłopskich stan posiadania samochodów zwiększył się z 4/100 do 5,7/100, chłopskich z 0,7/100 do 4,1/100, emerytów i rencistów z 0,7 do 1,4/100. Jak

na okres dwóch lat, nie jest to mały dorobek.

Różnice i podobieństwa

Badania budżetów domowych dostarczają m. in. najbardziej miarodajnych i szczegółowych danych o tym, jaki jest rzeczywisty aktualny model konsumpcji w naszym społeczeństwie i jakie zachodzą w nim zmiany. Model — to nie jest może najszybsze określenie, z pojęciem tym kojarzy się bowiem wolny, nie narzucony przez zewnętrzne okoliczności, lecz wynikający z własnych potrzeb i aspiracji wybór nabywanych dóbr i usług. W rzeczywistości wybór ten jest mocno ograniczony z jednej strony przez wielkość dochodów, z drugiej — przez strukturę podaży dóbr i usług, strukturę ich cen itp. Wiele oznak — m. in. wyniki badań socjologicznych na temat hierarchii potrzeb społecznych — wskazuje, że gdyby większa była np. podaż mieszkań, bardziej swobodna byłaby możliwość ich wyboru stosownie do potrzeb rodziny — nasza „żywnościowo-odzieżowa” struktura

konsumpcji szybciej ulegałaby przekształceniu. Również zwiększona podaż innych dóbr przemysłowych sprzyjałaby tym pożądanym zmianom.

Szczepłość naszych mieszkań a zwłaszcza ich pomieszczeń gospodarskich, jest okolicznością ograniczającą z pewnością swobodę wyboru zakupów. W większości mieszkań, nawet należących do rodzin najlepiej sytuowanych, nie ma po prostu miejsca na różnorodny sprzęt trwałego użytku, poza najbardziej podstawowym, jak lodówka, pralka, telewizor, radioodbiornik. Ponieważ niedługo jest już czas, kiedy wszystkie gospodarstwa miejskie będą wyposażone w ten podstawowy sprzęt, powstaje obawa, że ciasnota mieszkań będzie w coraz większym stopniu hamować pożądaną przekształcenia w strukturze konsumpcji.

Uwagi powyższe nasuwają się w związku z tym, że — jak zobaczymy za chwilę — zmiany w strukturze wydatków dokonują się u nas wolno, a w gospodarstwach miejskich struktura ta wykazuje zadziwiająco

podobieństwo, niezależnie od poziomu dochodów.

W gospodarstwach pracowniczych udział wydatków na żywność zmniejszył się w ciągu dwóch lat nieznacznie: z 38 do 37,4 proc. Nieco większy, ale również niewiele znaczący jest spadek w grupie gospodarstw pracowniczych o najwyższych dochodach: z 29 do 26,8 proc. Nieco większy, niż w pracowniczych jest spadek udziału wydatków na żywność w gospodarstwach wiejskich: wciąż jednak utrzymuje się on na bardzo wysokim poziomie średnim — 44,4 proc. w grupie chłopskiej oraz 41,5 proc. w robotniczo-chłopskiej. Oznacza to, że zadaniem wiązania rosnącej siły nabywczej ludności w zbyt wielkim stopniu obciążone są ciągle rolnictwo i przemysł spożywczy: Trudno to uznać za zjawisko prawidłowe, tym bardziej że przemysł innych artykułów rynkowych wydawnie się w ubiegłym pięcioletcu rozwijał i unowocześniał.

Wyraźne różnice w strukturze wydatków, wynikające nie tyle z wielkości dochodów, co z różnych

nie specjalizujący się w produkcji mleka, na którą gwarantowany jest dostawę węgla nie ma. A jest to produkcja, jak wiemy, bardzo potrzebna. Sądzę, że trzeba się starać system przydziału udoskonalić, aby uwzględnić i interesy produkcji, i zasady sprawiedliwości. Takie srogi mówią rolnicy, a my, radni, staramy się wyjaśnić im trudne nieraz sprawy, a postulat przekazywać władzom."

Między wsią i miastem

Ponad 700 tysięcy wyborców w woj. bydgoskim wybrało 2424 radnych do rad stopnia podstawowego. Stworzą oni władzę terenową gmin i miast i staną wobec wielu niełatwych i wymagających rozwiązania problemów. Jak zwykle w czasie kampanii wyborczej do rad, tak i teraz na spotkaniach z radnymi padną liczne wnioski, z których wiele wskazywać będzie sprawy wymagające szczególnej troski administracji terenowej i instytucji.

Cztery lata temu przed wyborami i później w czasie trwania kadencji, wniosków takich zgłoszono prawie cztery tysiące. Aż cztery tysiące. Bardzo wiele z nich dotyczy spraw poważnych, wymagających ponadto dużych nakładów finansowych, inwestycji — a więc limitów, mocy przerobowych itp. Dlatego ich realizację włączono do rocznych i pięcioletnich planów społeczno-gospodarczych. Wiele innych wniosków wymaga decyzji administracyjnych lub organizacyjnych, a zatem łatwiej je zrealizować.

Do grudnia ub. roku zrealizowano, jak oceniają władze wojewódzkie, około 85 proc. wniosków zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej i 88 proc. zgłoszonych później w czasie kadencji rad. Część z nich — te o charakterze inwestycyjno-gospodarczym — ma konkretną wymierną wartość pieniężną. 595 mln zł — o tyle wzrosło majątek społeczny, m. in. dzięki realizacji wniosków obywateli. Ludność w tym też pomagała. Wartość pracy społeczeństwa — 111 mln zł.

Wnioski dotyczą różnych spraw: budowy obiektów komunalnych, dróg, sieci wodno-kanalizacyjnej, melioracji, uzbrojenia terenu. Zadania, które nie zostały jeszcze zakończone, ale są w toku realizacji, to np. budowa szpitala w Inowrocławiu i w Nakle, melioracja 100 ha łąk w Chojnicach, budowa remizy strażackiej w Gniewkowie i w Bukowcu, przedszkola w Małym Mądrościu k/Tucholi, wodociąg w Dzielnie i Dębnie w gm. Sośno i inne.

Trudno byłoby wymienić wszystko, co zrobiono i co jeszcze trzeba zrobić. Nowe rady staną przed nowymi problemami. Na przykład, już dziś wiadomo, że cały wysiłek włożony w wykonanie planu budownictwa mieszkaniowego musiał odbić się na tempie realizacji inwestycji w handlu i usługach. Sieć tych placówek, którą trzeba rozwinąć, jest obecnie zbyt szczupła (zwłaszcza na wsi), a ich wygląd i urządzenie zbyt często nie odpowiada już współczesnym wymaganiom. Do zadań o tym samym znaczeniu należy również rozwój produkcji rynkowej oraz gospodarki żywnościowej. Wiele jest jeszcze także do zrobienia, aby lepiej działały organizmy miast i osiedli, aby łatwiejsze było życie i praca na wsi. Blżej będzie do tego celu, jeśli zadania te będą przedmiotem szczególnej aktywności rad narodowych. Tak sądzą moi rozmówcy i na pewno mają rację.

MARCIN MAKOWIECKI

czas mieszkania

RZESZOWSKA WSPINACZKA

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Trudności wlicza się tu takie same, jak wszędzie: niedostatek uzbrojonych terenów, utrzymujące się niedobory cementu i rosnące materiały instalacyjnych, stolarki, stal, wykładziny, żwir... Wylizanie powszednich trudności kończy się jednak stwierdzeniem nie tak znów bardzo powszednim: plan budownictwa mieszkaniowego wykonany, bez naciągania kalendara, podobnie jak w latach poprzednich — z paroprocentową nadwyżką.

W połowie grudnia nie ma jeszcze ostatecznych danych za kończący się rok. W paru poprzednich nadwyżki wynosiły po 200—300 mieszkań. Wzrost notatki z rozmów i wypożyczone dokumenty, łatwo znaleźć jeszcze parę interesujących liczb.

W obecnych granicach województwa rzeszowskiego oddano w roku 1971 do użytku 1800 mieszkań; zamierzenia na rok bieżący mówią o z górą trzech tysiącach. Plan na obecną pięcioletkę przewidywał zbudowanie 13,1 tysiąca mieszkań w blokach wielorodzinnych; program opracowany przez KW PZPR zakłada budowę 16 tysięcy, a łącznie z budownictwem jednorodzinnym 28 tysięcy. Jest to więc program w pełnym tego słowa znaczeniu — dynamiczny, co jednak nie znaczy, że obiecuje rozwiązanie mieszkaniowego problemu pojutrze.

Nie ma powodu wątpić, że w bieżącym roku w Rzeszowie zbudują trzy tysiące mieszkań, ale w tym samym czasie, najprawdopodobniej, zawartych zostanie około trzech tysięcy mieszkań, powstanie trzy tysiące nowych rodzin. Nie wszystkie natychmiast po wyjściu z Urzędu Stanu Cywilnego pobiegą ustawiać się w kolejce po mieszkanie. Jedne mają tam zarezerwowane miejsca od dawna, inne zajmą się urządzaniem nie wykańczanych dotychczas rozmyślnie parterów lub pięterek w jednorodzinnych domkach rodziców.

Ale znów — potrzeby wyznaczają nie tylko dane z USC. Spośród 186 tys. osób zatrudnionych w gospodarce społecznej, ponad 40 tys. dojeżdża do pracy. Przemysł rozwija się nadal. Szacuje się, że podstawowa kadra rozbudowywanych i nowych fabryk będzie musiała wzrosnąć o osiem i pół tysiąca osób, a największą byłoby przypuszczać, że wszystkich potrzebnych fachowców znajdzie się w kolejkach czekających na mieszkanie, choć są one długie. W Rzeszowie i Mielcu czeka się na mieszkanie prawie dziesięć lat.

Program ambitnych

Wspomniany program rozwoju budownictwa mieszkaniowego planu rzeszowskiego KW PZPR uchwalono w lipcu 1976. Jest to obszerny, szczegółowy dokument, omawiający po kolei potrzeby i możliwości co do przyspieszenia prac w zakresie planowania przestrzennego i projektowania; przygotowywania, uzbrajania i efektywnego wykorzystywania terenów budowlanych; rozwoju potencjału produkcyjnego budownictwa i wprowadzania nowych technologii



Odmienne zużycia materiałów o jeden procent przelicza się na trzysta dodatkowych mieszkań. Fot. CAF

oraz podnoszenia wydajności pracy i efektywnego wykorzystywania maszyn i urządzeń.

Osobne rozdziały programu omawiają zadania w zakresie poprawy jakości, standardu mieszkań i estetyki osiedli; rozwój inwestycji towarzyszących; program budownictwa jednorodzinnego, wreszcie zadania w zakresie poprawy organizacji pracy, warunków socjalnych i pracy polityczno-wychowawczej w organizacjach inwestorskich, projektowych i wykonawczych, a także we współpracy z budownictwem ogólnym administracji państwowej. Ten to program stał się podstawą organizowania wszelkich działań związanych z budownictwem mieszkaniowym, a dotychczasowe wyniki... To już wiemy: w latach ubiegłych podwyższone zadania wykonano pomyślnie, w bieżącym myśli się uzyskać trzynastoprocentowy wzrost ilości mieszkań w stosunku do roku 1977. Co znów jednak nie znaczy, że wszystko to idzie jak z płatka. W połowie ubiegłego roku rozpatrując warunki dalszego wzrostu efektywności pracy w przemyśle i budownictwie, plenum rzeszowskiego KW PZPR stwierdziło:

"Szczególnie ważne zadania stawiamy przed zalogami przedsiębiorstw budowlanych... Lepiej, niż dotychczas, należy wykorzystywać posiadane maszyny i sprzęt ciężki... Możliwości szybkiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego kryją się w intensyfikowaniu produkcji elementów prefabrykowanych... Czynnikami w poważnym stopniu decydującym o rozmiarach i tempie budownictwa jest zaopatrzenie materiałowe... Znaczące rezerwy posiada-

my także w jakości wykonanych robót..."

Nieco bliższe omówienia tych stwierdzeń pozwoli nam zorientować się, co jest podstawą dotychczasowych sukcesów i co rokuje pomyślne wykonanie rzeszowskiego programu, znacznie przeliczając wyżej, niż nakazywał plan na bieżącą pięcioletkę.

Gwarancje nadziei

W Rzeszowie w roku 1977 około osiemdziesiąt procent mieszkań

su, a dalszą intensyfikację produkcji prefabrykatów za podstawowy warunek pełnej realizacji ambitnego programu.

Zaopatrzenie w materiały jest w tej chwili chyba najczęściej wymienianą trudnością, z jaką boryka się budownictwo. Jednym po prostu brakuje, innych niby jest dość, ale wozić je trzeba z bardzo daleka... Nie wszystko da się tu rozwiązać w obrębie jednego województwa, ale pewnie, licząc się z możliwością chyba wszędzie można jeszcze znaleźć. W woj. rzeszowskim przygotowując program, podjęto i ten temat. Opracowano wojewódzki program rozwoju produkcji materiałów budowlanych, zakładający aktywizację wykorzystywania lokalnych surowców przez przedsiębiorstwa kluczowe i zakłady spółdzielcze. Występują tu bowiem złoża wapienia, gipsów, kruszew i piasków, które można wykorzystywać przy budowie mieszkań. Energetycznie zabrano się też do zagospodarowywania rezerw w istniejących ceglarniach. Szacuje się, że pełne wykorzystanie lokalnych górnictwa pozwoli zwiększyć produkcję o około dwadzieścia pięć milionów jednostek ceramicznych.

Według oceny rzeszowskiego KW PZPR, problemy zaopatrzenia materiałowego w budownictwie występują w tej chwili ostrzej niż w przemyśle. Zwiększenie produkcji w oparciu o lokalne surowce, owszem, jest możliwe, konieczne i ważne, ale poprzestawanie na tym mogłoby dać tylko ulamkowe efekty. Jeśli na jednym krancu zwiększa się produkcję, a na drugim nie dość oszczędnie gospodaruje wytworzonymi lub sprowadzonymi materiałami, to posicę za zaspokojeniem potrzeb może trwać bardzo długo. Dlatego „disciplinowanie gospodarki materiałowej winno się stać podstawowym zadaniem kadry i dozoru przedsiębiorstw budowlanych. Obniżenie tylko o jeden procent kosztów materiałowych w budownictwie rzeszowskim przelicza się na ok. 60 mln złotych, a więc wartość około trzystu dodatkowych mieszkań. Zapełnienie należy przede wszystkim zmniejszenie zużycia cementu, stali, tarcicy, wyraża poprawa winna nastąpić w zakresie gospodarki magazynowej, w składowaniu i rozliczaniu zużycia materiałów".

Najcięższymi chyba źródłami mają uwagi w sprawie wykorzystywania maszyn budowlanych i doskonalenia ich współpracy z transportem. Sumują one bowiem obserwacje i doświadczenia z prób zastosowania „systemu kołowego”.

„System kołowy” — nie jest to chyba najszczęśliwsza nazwa — polega na montowaniu prefabrykowanych elementów wprost z pojazdu, którym je dostarcza do budowy. Bez osobnego wyładowania, składowania na placu i ponownego wyładunku do montażu. Bez wszystkich tych — niekoniecznych przecież — operacji niepotrzebnie angażujących ludzi, sprzęt, miejsce, czas i nieuchronnie zwiększających straty materiałowe. Ceramiczne prefabrykaty, nawet zbrojone, że znoszą wszelkie ruchy, choćby i najostrożniejsze. Kruszą się przy nich, obłukują, pękają, zwiększając pracochłonność przy montażu i robotach wykończeniowych i mnożąc straty.

„System kołowy” eliminuje jedno i drugie, a raczej — mógłby eliminować. Próba nie zanadto się powiodła. O częściowym tylko powodzeniu zdecydowały względy aż nadto prozaiczne: nie zawsze odpowiedni sprzęt, prawie zawsze niedostateczna koordynacja środków transportowych z dźwigami, niedostatek niektórych materiałów, nieregularne dostawy, często jeszcze słaba organizacja pracy.

Próby pozwoliły jednak uzyskać dość szczegółową diagnozę przyczyn przewlekłości robót, ocenić skalę rezerw tkwiących jeszcze w organizacji wykonawstwa. Na budowach, nawet tych lepszych, uprzedmiotowionych, zorganizowanych i wyposażonych lepiej niż przeciętne, pozostających pod troskliwym nadzorem, nawet więc na tych raczej

uprzywilejowanych budowach straty czasu pracy maszyn i ludzi sięgają dwudziestu procent.

Próba w niezbyt dużej skali (dwa bloki w Mielcu i tyleż w Rzeszowie) udało się tylko częściowo, ale i tak odegrała zdecydowanie pozytywną rolę. Właśnie przez ujawnienie rezerw. Na pewno nie wszystkie przeciwności utrudniające montaż wprost z pojazdów da się tak łatwo i szybko wyeliminować. Niektóre, jak np. rezerwa niedostatek materiałów instalacyjnych, w ogóle wymagają się spod kompetencji lokalnych organizatorów budownictwa. Kiedy jednak wiadomo, że dwadzieścia procent czasu rozkłada się gdzieś, jakoś rozpływa i na dodatek udało się podpatrzeć, któregoś tam czasu ucieka, wtedy wiadomo też dokładnie, co należy robić, by straty te ograniczać.

Na marginesie dyskusji

Przykłady owocnych inicjatyw można by mnożyć, pominięcie niektórych — np. opracowania przez Politechnikę Rzeszowską technologii zatapiania przewodów instalacyjnych — może być nawet krzywdzące. Trudno, musimy zrzec się z ich przytaczania, a zaoszczędzone w ten sposób miejsce przeznaczyć na szkicowe choćby przedstawienie spraw bardziej ogólnych, mających istotny wpływ na powodzenie rzeszowskiego programu mieszkaniowego, nadto zaś współzależnych z niewygasającymi wciąż dyskusjami.

Pierwszą, rzecz jasna, jest pomoc przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego i w ogóle pomocy przemysłowej dla mieszkaniówki. Potrzebę i możliwość udzielenia takiej pomocy spostrzeżono tu wcześniej. Z pomocą przemysłu powstały poligonowe wytwórnie prefabrykatów, przemysł pomaga utrzymać w ruchu ciężki i lżejszy sprzęt, przemysł nie od wczoraj uczestniczy w robotach wykończeniowych, przemysł też ma i ciągle zwiększa swój udział w rozwiązywaniu aktualnych kłopotów budownictwa mieszkaniowego.

Jeśli chodzi o przygotowanie i uzbrajanie terenów — co w tej chwili najbardziej limituje rozwój budownictwa mieszkaniowego — zakładano od przedsiębiorstw pomocy w jeszcze innej formie: by zrezygnowali z posiadanych na terenach uzbrojonych składowisk, magazynów, placów postojowych itp. by przeprowadzić te obiekty na tereny nieuzbrojone. Nie można twierdzić, że wszystkie zainteresowane przedsiębiorstwa propozycję tę przyjęły z entuzjazmem. Nie odmówił jednak i chyba w wielu innych miastach można by w ten sam sposób uzyskać sporo terenów, na których budowę domów można zacząć natychmiast.

Sprawą drugą, zgodnie wliczaną wśród czynników rozstrząsających o pomyślnej realizacji mieszkaniowego programu, jest utrzymywanie się wśród załóg budowlanych chęć do pracy, której najbardziej wyrazem jest systematyczne wykonywanie podwyższonych zadań, mimo występujących trudności.

W utrzymaniu tego nastroju niewątpliwie rolę odgrywa konsekwentna realizacja zadań wyliczonych w rozdziale programu „Poprawa organizacji pracy, warunków socjalnych i pracy polityczno-wychowawczej”. To zgodnie przyznają zarówno działacze związani z budownictwem, jak i sami pracownicy przedsiębiorstw. Jedni i drudzy wymienią też jednak jeszcze coś innego, sprawę wciąż jeszcze budzącą wątpliwości i dyskusje — eksport budowlanych usług. Rzeszowscy i mieleccy przedsiębiorstwa budowlane prowadzą spore roboty za granicą. Wyjazd na te roboty nie wielu, wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że droga na zagranicę place budowy prowadzi przez przynajmniej dobrą postawę i przynajmniej dobre wyniki osiągnięte na krajowych budowach. Taką świadomość bardzo pomaga utrzymywać dyscyplinę pracy, budzi zapał i zaradność, ogranicza plynność kadr, w ostatecznym rachunku owocuje wykonywaniem zadań znacznie przecięt wyższych, niż przewidywały plany.

potrzeb, obyczajów, sposobu życia oraz fizycznej dostępności różnych dóbr i usług utrzymują się nadal między miastem a wsią. Stan wyposażenia gospodarstw wiejskich, szczególnie chłopskich, w sprzęt trwałego użytku jest znacznie niższy niż miejskich (z wyjątkiem maszyn do siania i rowerów), niższe są wydatki na mieszkanie, a na oświatę i kulturę, higienę osobistą i ochronę zdrowia w gospodarstwach chłopskich wydaje się niemal dwukrotnie mniej niż w skromnie sytuowanej grupie emerytów i rencistów.

Nieznacznym jest też wzrost tych wydatków u rolników w latach 1974—76 — z 675 do 789 zł na oświatę, kulturę, wychowanie, sport, turystykę, wypoczynek oraz z 333 do 423 zł na higienę osobistą i ochronę zdrowia. Poprawa tego stanu powinna być przedmiotem szczególnych starań producentów oraz organizatorów usług. Niezależnie od zasad ustrojowych, nakazujących likwidowanie różnic między miastem a wsią, dyskutuje też konieczność prozaicznego interesu państwa, o czym wymownie świadczą przedstawione wyżej wysoki udział rolników w zaspokajaniu potrzeb ogólnospołecznych.

Model czy uniform?

Jeśli chodzi natomiast o społeczność pracowniczą, okazuje się, że

jako konsumenci jesteśmy do siebie podobni aż do uniformizmu. Zanim wiemy, na czym polega to podobieństwo, proponuję spojrzeć na poniższą tabelę:

GOSPODARSTWA PRACOWNICZE NIEKOTÓRE ROZCHODY NA OSOBĘ						
Gospodarstwa o liczbie osób	1	2	3	4	5	6 i więcej
Udział w ogólnej kcasie gospodarstw	4,1	24,8	35,5	21,5	10,5	4,6
Przebiegające roczne rozchody na osobę w tym: żywność	15 994 (84,7%)	23 191 (84,7%)	31 163 (85,6%)	35 568 (87,1%)	39 439 (86,2%)	47 438 (88,7%)
napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe	1 787 (9,3%)	1 528 (6,6%)	1 429 (4,3%)	1 197 (3,3%)	814 (2,0%)	637 (1,3%)
odzież i obuwie	7 935 (49,9%)	8 149 (35,3%)	8 591 (24,3%)	8 014 (20,0%)	7 256 (18,7%)	6 736 (12,6%)
mieszkanie	5 802 (35,3%)	4 508 (19,8%)	3 578 (10,2%)	2 997 (7,6%)	2 494 (6,3%)	2 045 (3,9%)
higiena osobista i ochrona zdrowia	9 157 (56,5%)	1 286 (5,6%)	896 (2,5%)	791 (2,0%)	553 (1,4%)	403 (0,8%)
kultura, oświata, wychowanie, sport, turystyka, wypoczynek	4 822 (29,2%)	9 099 (39,7%)	9 396 (26,7%)	9 039 (23,2%)	1 853 (4,7%)	1 213 (2,3%)
transport i łączność	1 985 (12,3%)	2 031 (8,8%)	1 987 (5,6%)	1 304 (3,4%)	907 (2,3%)	591 (1,1%)

W tabeli przedstawione bezwzględne średnie sumy wydatków na różne cele (a w nawiasach ich udział w całości rozchodów) dla gospodarstw pracowniczych 1, 2, 3, 4, 5, 6 i więcej osobowych. Jak już

wspomniałem, w publikacji GUS „Budżety gospodarstw domowych w 1976 r.” położono szczególny nacisk na ukazanie różnic dochodowych i różnych potrzeb i możliwości gospodarstw; w tabeli podano

średnie wielkości przychodów na osobę, a zatem i możliwości nabywczych, co zresztą widać wyraźnie z przytoczonych w tabeli bezwzględnych sum wydatków. Podczas gdy gospodarstwa jednoosobowe mogą wydawać np. na odzież i obuwie średnio 7835 zł rocznie, to 6-osobowe już tylko 2736 zł; na kulturę i oświatę, wychowanie, sport, turystykę, wypoczynek pierwsze wydają średnio 4522 zł, ostatnie 1312 zł itd. Przy dużych różnicach w bezwzględnych sumach wydatków, ich struktura (pokazana w nawiasach) wykazuje jednakże uderzające podobieństwo. Wydajemy tyle, na ile nas stać, ale — niezależnie od wielkości dochodów — na podobne cele przeznaczamy podobny ich odsetek. W wielkościach przypadków różnice nie przekraczają ułamka procentu. W częściach składowych poszczególnych rodzajów wydatków występują pewne odrośności, nie tak jednak wielkie, jak by się należało spodziewać, biorąc pod uwagę różnice w poziomie dochodów na osobę oraz odmienność sytuacji demograficznej.

Podobnie kształtuje się też struktura wydatków w grupie pracowniczej o najwyższych dochodach — od 36—48 tys. zł rocznie na osobę i więcej, o przeciętnej dla tej grupy wielkości członków gospodarstwa domowego — 2,45. Zasadnicza różnica wy-

stępnie tylko w wydatkach na żywność, które stanowią 26,8 proc. ogólnych rozchodów oraz na transport i łączność — 11,8 proc. — co praktycznie oznacza wydatki związane z nabywaniem i utrzymaniem samochodu.

Niezmierzalnie interesujące są również dane o poziomie wyposażenia pracowniczych gospodarstw domowych 1, 2, 3, 4, 5, 6 i więcej osobowych. Spójrzmy na tabelę:

Okazuje się, że ten całkiem niezły obraz paują przede wszystkim... gospodarstwa, najlepiej dochodowo prosperujące, czyli jednoosobowe. To jest zrozumiałe — dla jednej osoby nie opłaca się nabywać i konserwować lodówki, czy pralki, osoby samotne częściej korzystają z usług po-

za domem. Podziw budzi natomiast skrajność i zapobiegliwość gospodarstw wieloosobowych, zwłaszcza że wskaźnik aktywności zawodowej maleje wraz z wzrostem liczby członków gospodarstwa, co, mówiąc po prostu, znaczy, iż często jeden człowiek ma w nich na utrzymaniu wiele osób.

Specjaliści od spożycia nieraz już zwracali uwagę na charakterystyczny dla naszego sposobu konsumpcji jednolitość struktury wydatków. Z czego wynika ten fenomen? Czy nasza potrzeby są tak zbliżone, czy jesteśmy tak mało zindywidualizowani (a utrzymuje się wciąż opinia o wyjątkowej indywiduallności Polaków), czy też — producenci i organizatorzy usług nie stwarzają poszczególnym grupom dochodowym dostatecznie bogatego, a jednocześnie odpowiedniego do ich możliwości wyboru w wydawaniu pieniędzy? Wydaje się, że na ten ostatni aspekt trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę, jeśli serio chcemy się zbliżyć do energiczniejszego przekształcania struktury konsumpcji.

LOŚĆ SPRZĘTU TRWAŁEGO UŻYTKU PRZYPADAJĄCA NA 100 GOSPODARSTW

Wysokość	1	2	3	4	5	6
telewizory	62,5	66,7	66,7	100,0	55,6	66,7
lodówki	49,4	78,4	61,4	55,6	77,8	64,3
pralki	54,5	55,1	54,0	57,8	55,6	101,1
gramofony	55,6	55,6	55,6	55,6	55,6	55,6
elektryczne	1,1	6,6	11,1	11,1	6,6	6,6

ZOFIA DŁUGOSZ

W przyszłości dobierzemy właściwie

W związku z artykułem Stefana Anonowicza „Stracone tempo” wyjaśniamy:

PHZ „Universal” nigdy nie dokonuje ostatecznego wyboru sprzętu, a każde zamówienie przed ostateczną decyzją zakupu przekazywane jest z zamówieniem. Do obowiązków naszych należy wyszukanie odpowiedniego dostawcy i uzgodnienie właściwych warunków kontraktu.

W konkluzji artykułu domyślaliśmy się, że inną firmą oferującą sprzęt czyszczący, sfinansował redakcja, a nie PHZ. Wyjaśniamy, że jest to firma Cimex. Wyjaśniamy, że w firmie tej na skutek stałego zawyżania cen zaprzestaliśmy dokonywania zakupów. Firma Cimex, w której ułokowaliśmy zamówienie „Cezaru”, jest firmą amerykańską znacznie większą od firmy Cimex i oferującą znacznie szerszy asortyment. Zgadza się, że przy tego rodzaju sprzęcie bardzo ważne jest uwzględnienie różnorodnych warunków eksploatacji oraz właściwy dobór urządzeń i wyposażenia do tych warunków. W przyszłości będziemy nadal przywracać uwagę odbiorcom bądź dystrybutorom, aby ten moment brany był pod uwagę.

JAN JANOWSKI

Dyrektor Biura
Artykułów Gospodarstwa Domowego
PHZ „Universal”

Nie do „ROBOT”(y)

„Mycie naczyń jest jednym z najbardziej uciążliwych zajęć w gospodarstwie domowym. Zakłady „Predom-Matrix” w Tczewie rozpoczęły produkcję automatycznych zmywarek — odnotowaliśmy w rubryce „Na rynku” („Z.G.” nr 49/1977). Aby jednak urządzenie mogło funkcjonować, powinno być zasilane specjalnym płynem zmywającym i wysychającym z „Pollena”. Duet producentów zawiadł — zmywarki są już od kilku miesięcy w sprzedaży, natomiast płyn pn. „Robot” w mydlarniach się nie pojawił.

A oto wyjaśnienie, które otrzymaliśmy z Zakładów Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Matrix”:

— Mimo podejmowania przez nas licznych działań, nie nastąpiło jednocześnie wprowadzenie na rynek zmywarek i odpowiednich dla nich środków chemicznych.

Zakład nasz już w czerwcu 1976 r. na podstawie przeprowadzonych badań porównawczych skuteczności mycia przy użyciu próbek zagranych i krajowych środków do zmywarek, opracowanych przez Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „POLLENA”, pozytywnie ocenił proponowane przez JJChG środki do zmywarek, którym nadano nazwę „ROBOT”. Przeprowadzone następnie przez wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Gdańsku badania czystości chemicznej i bakteriologicznej naczyń zmywanych przy użyciu środków „ROBOT” potwierdziły, że zapewniają one odpowiednią czystość naczyń.

Jednak przy ubieganiu się przez JJChG „Pollena” o dopuszczenie do obrotu środków „ROBOT”, Państwowy Zakład Higieny zaakceptował tylko płyn „ROBOT”, natomiast zakwestionował obecność dwuchlorantyny w proszku „ROBOT”, mimo że dwuchlorantyna lub jej pochodne są stosowane w zagranych proszkach do mechanicznego mycia. W związku z tym przeprowadzone dodatkowe badania skuteczności mycia proszkiem „ROBOT” bez dwuchlorantyny, uzyskujące wyniki zadowalające.

Zostaliśmy przez Jaworskie Zakłady „Pollena” poinformowani, że Państwowy Zakład Higieny dopuszcza do obrotu proszek bez dwuchlorantyny, natomiast dopuszczenie proszku z dwuchlorantyną nastąpi po wykonaniu odpowiednich badań.

Ze względu na rozpoczęcie produkcji zmywarek, zakład nasz zwrócił się telexem już w marcu ub. r. do JJChG „Pollena” oraz listownie, w czerwcu ub. r., do Zjednoczenia PChG „Pollena” o pilne uruchomienie, do czasu zakończenia badań dwuchlorantyny, produkcji proszku „ROBOT” bez tego składnika.

Wyjątkowa opieszałość Zjednoczenia PChG „Pollena” w podjęciu decyzji w sprawie uruchomienia produkcji środków „ROBOT” spowodowała, że nabywcy zmywarek pozbawieni zostali możliwości użytkowania zmywarek ze względu na brak w handlu środków „ROBOT”.

inż. TADEUSZ WOJTYŁO
z-ca dyr. ds. technicznych

mgr inż. ANDRZEJ RYKOWSKI
z-ca gł. konstruktora
„PREDOM-MATRIX”
Tczew

RYNEK USŁUG W UJĘCIU PRZESTRZENNYM

MAREK JAGIELSKI

W OBECNIE niedostatek poważniejszych opracowań dotyczących działalności usługowej, z racją doświadczenia się zawsze każdą nową książką na ten temat. Zainteresowaniu towarzyszy nadzieja, że nowe opracowanie pomoże rozwinąć skomplikowane problemy usług. Oczekiwania te spełniła książka ANIELI STYS zatytułowana: „Rynek usług w ujęciu przestrzennym”.

W rozdziale pierwszym, wprowadzającym do właściwego tematu, autorka przedstawia różne definicje usług, ich udział w twórczości dochodu narodowego oraz społeczno-ekonomiczne znaczenie.

Rozdział drugi, ściśle już związany z głównym tematem książki, poświęcony jest popytowi na usługi. Autorka, wychodząc z założenia, iż prawidłowa ocena tego popytu jest możliwa tylko przy łącznym rozpatrywaniu czynników popytowych, przyjęła za nie:

- liczbę zatrudnionych w przemyśle na 1000 mieszkańców,
- liczbę ludności ogółem,
- liczbę ludności miejskiej,
- dochody ogółem na 1 mieszkańca,

- aktywność zawodową kobiet na 1000 mieszkańców,
- liczbę abonentów telewizji na 1000 mieszkańców,
- wyposażenie w pralki na 100 gospodarstw domowych.

— wyposażenie w łodzie na 100 gospodarstw domowych,
- wyposażenie w samochody na 1000 mieszkańców,
- liczbę abonentów szkół wyższych na 1000 mieszkańców,
- sprzedaż w handlu detalicznym na 1 mieszkańca (czynnik wprowadzony dla uzyskania pełniejszego obrazu siły nabywczej ludności).

Następnie, stosując metody statystyczne, umożliwiające syntetyzację czynników bezpośrednio nieporównywalnych, a mianowicie metodą analizy czynnikowej i metodę miar rozwoju — ustaliła tzw. wskaźniki syntetyczne popytu. Obliczeń dokonała, oczywiście, w ujęciu przestrzennym: dla roku 1970 — w 22 województwach i dla roku 1974 — w 49 województwach. Umożliwiło to ustalenie ich kolejności z punktu widzenia wysokości wskaźników syntetycznych. W ostatniej części rozdziału autorka wydzieliła dla roku 1974 rejony o różnej sile zapotrzebowania na usługi, otrzymując ich siedem. Jedynym przedstawicielem pierwszego regionu jest województwo katowickie (wskaźnik popytu 0,75), zaś region słodny zamyka województwo krakowskie (wskaźnik popytu: 0,05).

Trzeci, najciekawszy rozdział omawia syntetyczny wskaźnik popytu, uzyskany również przez zastosowanie wspomnianych wyżej metod dla roku 1970 i 1974. Podstawą do obli-

czenia wskaźnika popytu były następujące czynniki: liczba zatrudnionych w sektorze III na 10 tys. mieszkańców, wartość usług rynkowych na 1 mieszkańca, liczba zatrudnionych w usługach rynkowych na 10 tys. mieszkańców, siła usług rynkowych na 10 tys. mieszkańców.

Na tej podstawie można było ustalić kolejność regionów z punktu widzenia popytu usług. W roku 1974 z ośmiu wydziałów województwa pierwszą otwiera województwo poznańskie (wskaźnik popytu 0,75), ostatnie natomiast miejsce zajmuje województwo krakowskie (wskaźnik 0,05).

Dysponując obliczonymi wskaźnikami popytu i podając, można dokonać oceny dostosowania podaży usług do popytu. Jest to treścią czwartego, ostatniego rozdziału książki. Pierwszy sposób oceny (na przykładzie roku 1974) ma charakter tylko pośredni, polega bowiem na analizie rozkładu miar popytu i podaży. Już ta prosta metoda pozwala na stwierdzenie dużych rozbieżności między tymi wielkościami. Dla dokładniejszego określenia stopnia zaspokojenia popytu, autorka posłużyła się jednak innym jeszcze sposobem: mianowicie przyjęła zatrudnienie w usługach i miarę popytu z jednostki modelowej, za którą obrała województwo łódzkie, i na tej podstawie obliczyła pożą-

dane rozmiary zatrudnienia w sektorze III dla każdego województwa. Przez porównanie rzeczywistego w nim zatrudnienia z zatrudnieniem pożądanym ustaliła następnie dokładny stopień zaspokojenia popytu. Metoda ta doprowadziła ją do wniosku, że najgorzej zaspokojony jest popyt na usługi w województwie katowickim (41,5 proc.), najlepiej zaś w nowosądeckim (490,9 proc.).

Książka Anieli Stys jest bodaj pierwszą pracą, która najbardziej kompleksowo ocenia kształtowanie się popytu w porównaniu z podażą usług w poszczególnych województwach. Spełnia więc ona funkcję diagnostyczną, bardzo ważną z punktu widzenia rozwoju usług, jego tempa i kierunków. Nie można wszak budować programów czy planów inwestycyjnych, a potem je realizować nie mając pełnego i dokładnego rozeznania, co do kształtowania się popytu i podaży w każdej jednostce przestrzennej.

Największym wadom pracy jest przyjęcie wielu różnorodnych czynników jako podstawy określenia popytu. Dotychczas prezentowane metody opierały się wyłącznie na jednym czynniku — dochodach. Takie podejście jest nieprawidłowe i niewystarczające, popyt na usługi ma bowiem tę właściwość — w odróżnieniu od dóbr materialnych — że kształtuje go w znacznym stopniu,

oprócz dochodów, inne czynniki. Oczywiście, trafność tej metody zależy od doboru czynników i oceny siły ich oddziaływania na popyt. Dokonany wybór czynników popytowych wydaje się poprawny, choć może należało wziąć pod uwagę jeszcze jeden, który na pewno będzie określał popyt w przyszłości, jeżeli nie określa go już dziś. Chodzi mianowicie o mieszkanie.

Skoro „usługochłonny” jest samochód, tym bardziej charakter taki mają lub będą miały w przyszłości mieszkania. Wprawdzie wzrost liczby mieszkań będzie silnie korelował z liczbą łodów, czy telewizorów, jednakże te sprzęty nie wyczerpują „usługochłonnego” elementów mieszkania. Przykład powyższy ilustruje konieczność elastycznego traktowania czynników popytowych, tak aby były one w danym momencie najbardziej dla popytu symptomatyczne.

Podobne zastrzeżenie można odnieść do podstaw kształtowania miar podaży. Opiieranie jej m. in. na wielkości zatrudnienia może niekiedy bardzo pozytywnie wpływać na wyniki, co jednakże nie znajduje odzwierciedlenia w fizycznych rozmiarach podaży, np. ze względu na niski stopień technicznego wyposażenia usług.

Trzeba też asuwać, że posługiwanie się województwami leżącymi skrajnie jako podstawą, jest jednocześnie z przyjęciem warunków w nim panujących, jako charakterystycznych dla każdego województwa. Jest to dość ryzykowne założenie, bo trudno się spodziewać równej wydajności pracy, identycznego poziomu technicznego wyposażenia, itp. warunków we wszystkich województwach. Autorka, uzasadniając wybór województwa łódzkiego, nie zrobiła tego w sposób, z którego wynikałoby, że popyt na usługi w tym województwie najlepiej jest tam zaspokojony najmniej. A tylko taka jednostka terytorialna może być modelowa.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„LENINOWSKA TEORIA REWOLUCJI”. Historia i współczesność, s. 438, 15. inst. Ruchu Robotniczego WSNB przy KC PZPR.

Zbiór prac, omawiających m.in. masy poglądów Lenina na rewolucję socjalistyczną, leninowską strategię i taktykę walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji, koncepcje rewolucji w radykalnym nurcie polskiego ruchu robotniczego do 1918 r., socjaldemokratyczne koncepcje rozwoju społecznego, marksistowskie koncepcje rewolucji społecznej.

JANUSZ GORSKI, WITOLD SIEMPIŃSKI — „HISTORIA POWSZECHNEJ MYŚLI EKONOMICZNEJ, 1870—1950”. Wyd. 2. Dodruk. S. 534, 15. 50.

Celem książki jest możliwie pełne przedstawienie kierunków rozwoju ekonomii politycznej od 1870 do 1950 r. Tytuły części: 1. Marginalizm i kierunki empiryczne w ekonomii burżuazyjnej; 2. Marksizm i rewolucjonizm; 3. J. M. Keynes i ekonomia pokonyesowska; 4. Polska myśl ekonomiczna. Indeks nazwisk.

WACŁAW JARMOŁOWICZ — „KSZTAŁTOWANIE SIĘ WYDAJNOŚCI I STOSUNKU DO PRACY MŁODEGO POKOLENIA ROBOTNIKÓW”. S. 156, 15. 15.

Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk. Wych. Historii i Nauk Społecznych. Prace Komisji Nauk Ekonomicznych. T. 4. Omówiono postawy i zachowania młodych robotników wobec wybranych elementów środowiska pracy zawodowej w świetle opinii i wskaźników obiektywnych, wpływ bodźców ekonomicznych oraz wybranych czynników osobowych na indywidualną wydajność pracy, stosunek do pracy w opinii robotników.

TADEUSZ FUCHAŁSKI — „STATYSTYKA”. Wyd. 2, s. 378, 15. 64.

Podręcznik obejmuje: statystykę ogólną, wnioskowanie statystyczne oraz analizę szeregu dynamicznego. Z obecnego wydania zostały wyłączone dane, które ukazały się jako oddzielna książka.

ZBIGNIEW LEONSKI — „NAUKA ADMINISTRACJI”. Podręcznik dla wydz. prawa i administracji. Wyd. 2, s. 178, 15. 24.

Autorka omawia m.in. genezę nauki administracji i kierunki jej ujmowania, czynnik kształtujący administrację państwową, strukturę aparatu administracji państwowej, problematykę kadry oraz niektóre formy aktywności administracji.

RYSZARD DOMAŃSKI — „GEOGRAFIA EKONOMICZNA”. Podr. dla akad. demii ekonomicznych. S. 300, tabl., mapy. 15. 60.

Zestawienie głównych problemów nowoczesnej geografii ekonomicznej w

oparciu o nowy, aktualnie obowiązujący program nauczania na kierunkach ekonomicznych. Cz. 1 — metodologia geografii ekonomicznej; Cz. 2 — system: środowiska przyrodniczo-społeczne; Cz. 3 — przestrzenna struktura gospodarki i społeczeństwa; Cz. 4 — procesy społeczno-ekonomiczne w przestrzeni geograficznej.

KŁĘBIETA KACEYŃSKA, KAZIMIERZ PIKOWICZ — „WYKŁADY Z POWSZECHNEJ HISTORII GOSPODARSTWA”. S. 544, 15. mapy, 15. 64.

Książka pomyślana przede wszystkim jako podręcznik dla studentów szkół wyższych, ale dzięki przystępnej formie opracowania może służyć wszystkim, interesującym się genezą i drogami rozwoju gospodarki światowej. Chronologiczne i tematyczne omówienie najnowszych osiągnięć nauki o gospodarstwie światowym. Wprowadzeniem do tych przemian jest krótka charakterystyka systemu feudalnego w Europie i w największych cywilizacjach pozaeuropejskich w późnym średniowieczu. Tabela. Rysunki i wykresy. Mapy. Ilustracje.

OLGIERD GODYMIN — „OPTIMALNE STEROWANIE PROCESAMI GOSPODARSTWA”. S. 378, 15. 64.

Wprowadzenie do zastosowania metod sterowania w badaniu wybranych zagadnień teorii wzrostu. Przedstawione niektóre zagadnienia i metody klasycznego rachunku wariacyjnego i sterowania optymalnego (z przykładami zastosowań ekonomicznych), sformułowane matematyczne podstawy dynamicznej teorii racjonalnego gospodarowania. Przedstawienie wielosektorowe modele wzrostu gospodarczego.

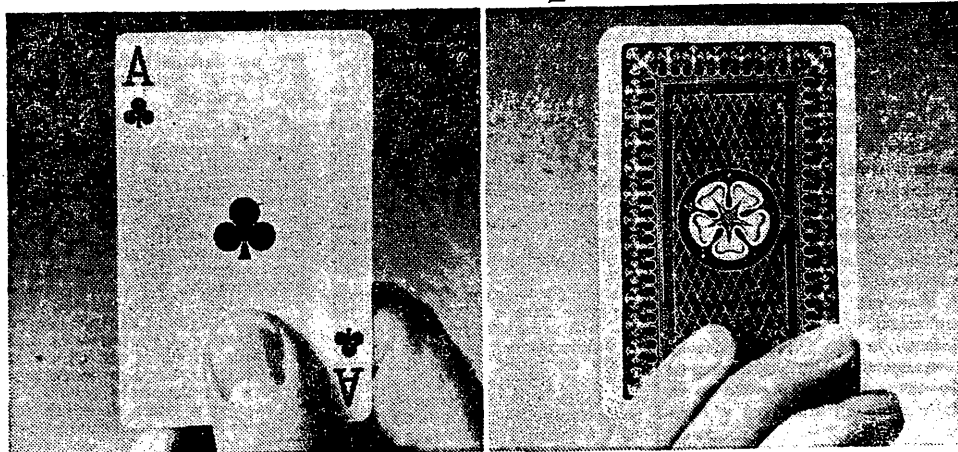
MIROSLAWA PASOR-KUNICKA — „PLANOWANIE JAKO INSTRUMENT POLITYKI GOSPODARSTWA FRANCJI”. S. 154, 15. 64.

Na przykładzie Francji autorka analizuje planowanie jako instrument polityki gospodarczej w systemie kapitalistycznym stosunków społecznych. Książka obejmuje także zagadnienia, jak ogólna przesłanka planowania w gospodarce kapitalistycznej, jego formy oraz różnice między planowaniem socjalistycznym i kapitalistycznym. Ewolucja planowania gospodarczego we Francji. Instrumenty realizacji planów gospodarczych oraz skuteczność planowania. Wpływ przyłączenia Francji do EWG.

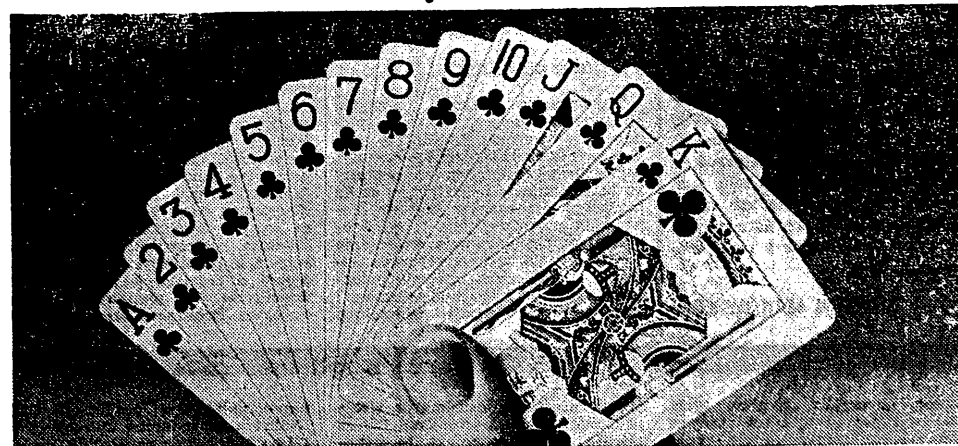
SPRZECZANIE

W ogłoszeniu Politechniki Szczecińskiej zamieszczonym w numerze 1 z 3.1 br. znalazł się błąd. Wydrukowane: „na obszarze stanowiska docenta w zakresie Nauki i Pracy”, a powinno być: „Nauki o Pracy”. Programowany.

Dwustronne kopiowanie



Automatyczne składanie



To dwa ze sposobów którymi nowy XEROX 4500
oszczędza papier, pieniądze i czas

Xerox 4500 zdecydowanie przewyższa inne kopiarki

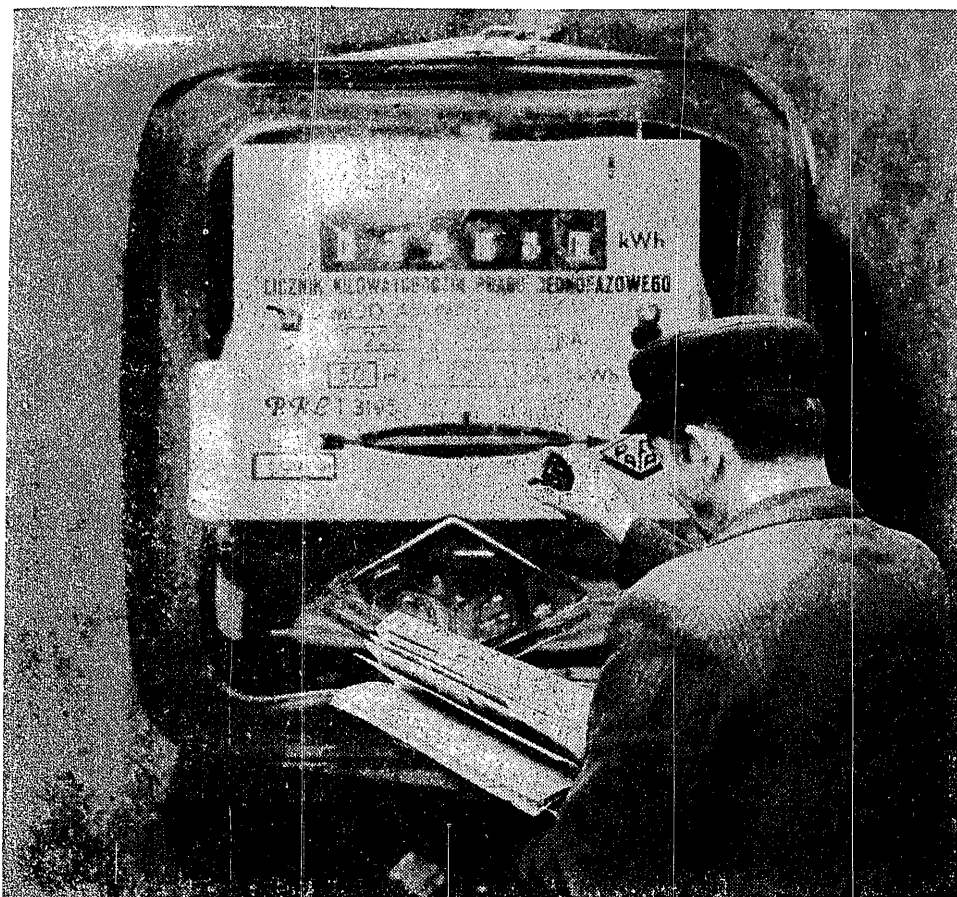
Nie tylko kopiuje dwustronnie, nie tylko automatycznie segreguje kopie, ale również wykonuje kopie z szybkością 45 na minutę. Reprodukacja jednolitych kolorów, półtonów i kolorowych oryginałów jest dokładna w każdym detalu. Maszyna posiada nieskomplikowane urządzenie do podawania dokumentów, co wraz z urządzeniem kopiującym i sortującym stwarza wysoko wydajny system.

Nasze doświadczenie wykazuje, że Xerox 4500 może zaoszczędzić nawet 75 proc. czasu potrzebnego do zakończenia składania dwustronnych kopii. Czy o innych kopiarkach/powielarkach można powiedzieć to samo?

Rank Xerox Limited
Oddział w Warszawie
Hotel Forum
Pokoje 927/928

Warszawa 00-511
ul. Nowogrodzka 24/48
Polska
Tel.: 28-56-56
Telex: 814704

RANK XEROX



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PAN INKASENT PRZYSZEDŁ...

LECH
FROELICH

SWIAT coraz bardziej, smaczniejszy, zautomatyzowany, elektryfikowany potrzebuje coraz więcej energii. Jej uzyskanie wymaga jednak coraz większych nakładów. Czy to dotyczy będzie energetyki jądrowej — czy bazującej na węglu brunatnym, czy związanej z ropą wydobywaną z dna morskiego — czy opartej na spalaniu węgla — czy innego. Dlatego sprawa kosztów uzyskania energii i racjonalnego oszczędzania gospodarowania energią — staje się w Polsce, ale nie tylko w Polsce, zagadnieniem pierwszoplanowym.

Produkcja sprzedana — produkcja końcowa

Zanim przejdziemy do bliższej analizy kosztów w energetyce, nasuwają mi się dwie refleksje — mówił mi dyr. dep. ekonomiki i finansów w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej dr LONGIN TARASIEWICZ — Pierwsza dotyczy kształtowania się produkcji dodanej. Niektóre wielkie organizacje gospodarcze pracujące i rozliczające się z budżetem według zasad zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego zainteresowane są w uzyskaniu wysokiej dynamiki produkcji dodanej przy pomocy manipulacji cenowych. W energetyce jest to niemożliwe. Ceny sprzedanej energii ustalone są taryfami zatwierdzonymi przez PKC. Ponadto dążenie do maksymalizacji przyrostów produkcji energii elektrycznej kolidowałoby z nadrzędnym dziś postulatem oszczędzania paliw i energii w całej gospodarce. Dlatego też w energetyce szczególnego znaczenia nabiera mobilizowanie założeń do obniżenia kosztów własnych, zwłaszcza kosztów paliw, zużywanych do produkcji energii elektrycznej.

Druga refleksja dotyczy możliwości zwiększania wartości produkcji globalnej sprzedanej przez rozbudowę kooperacji...

Ten punkt widzenia reprezentowaliśmy niedawno w „Życiu Gospodarczym”. Pisał o tym: „Na wielkość produkcji sprzedanej oddziałują silnie zmiany w zakresie specjalizacji i kooperacji produkcji bez względu na to czy są one obiektywnie uzasadnione, czy też są wynikiem manipulacji zmierzających do pozornej zwiększenia produkcji sprzedanej. Wszelkie bowiem rozszerzenie specjalizacji zwiększa dynamikę produkcji sprzedanej i odwrotnie — jej zwężenie zmniejsza tę dynamikę. Podobny wpływ wywierają zmiany organizacyjne”¹⁾.

Te zabiegi są jednak w energetyce, jako branży, niemożliwe zarówno ze względu na charakter produkcji, ze swojej natury wysoce wyspecjalizowanej i jednorodnej, a także ze względu na przyjętą zasadę rozliczeń energetyki z gospodarką narodową. Przyjęta jest tutaj i respektowana w sprawozdawczości GUS — Kategoria zbliżona do formuły produkcji końcowej: energetyka rozlicza się z tej produkcji, którą przekazuje na zewnątrz swego

zakładu, swoim odbiorcom zewnętrzny, eliminując obrót energią wewnątrz zakładu.

Koszty wytwarzania energii, a także jej sprzedaż oblicza się w energetyce tzw. metodą branzową, polegającą na wyszlusowaniu wartości surowców i półfabrykatów będących w obrocie między przedsiębiorstwami zaliczanymi do tych branż²⁾.

Producenci, dostawcy

Zanim przystąpię do prezentacji systemu i struktury kosztów w energetyce — parę niezbędnych wyjaśnień wstępnych. Choć produktem finalnym energetyki, traktowanej łącznie, jest nie tylko energia elektryczna, lecz również ciepło (para dla celów technologicznych w przemyśle, gorąca woda dla celów grzewczych z elektrociepłowni itd.) to, to, celem jasności, przedstawiam sprawę, zajmować się będziemy wyłącznie kalkulacją kosztów energii elektrycznej. Ewidencja strony „ciepłej” w bilansie kosztów, jest analogiczna do strony „elektrycznej”. Nie wszystkie jednak elektrownie sprzedają „ciepło” jako produkt dla odbiorców zewnętrznych.

Z punktu widzenia rangi i znaczenia poszczególnych elektrowni działających one na systemowe, regulacyjne i pozostale. Do elektrowni systemowych zalicza się największe zakłady charakteryzujące się najlepszymi wskaźnikami techniczno-eksploatacyjnymi, najniższymi wskaźnikami zużycia paliwa na jednostkę energii, są one powiązane wzajemnie siecią wysokich napięć. Na ich stałe, bezawaryjne pracy opiera się krajowy system energetyczny. Ich praca — z ekonomicznego punktu widzenia — ma również decydujący wpływ na efektywność całej branży energetycznej. Elektrownie regulacyjne są przeznaczone głównie do wspomagania swojej mocą systemu w godzinach największych obciążeń. Zaliczamy do nich elektrownie wodne, zbiornikowe i pompowo-szczepowe, a także energetyczne bloki ciepłe opalone olejem opałowym.

Do elektrowni „innych” zalicza się przede wszystkim elektrociepłownie, których podstawowym zadaniem jest dostarczanie odbiorcom ciepła, wytwarzanego w skojarzeniu z energią elektryczną. Możliwość dostarczania przez te zakłady energii elektrycznej do sieci krajowej uzależnione są przede wszystkim od zapotrzebowania na ciepło przez odbiorców. Zapotrzebowanie to ulega w ciągu roku znacznym wahaniom w zależności od warunków atmosferycznych.

Poszczególne elektrownie lub ich zespoły, znajdują się na pełnym rozrachunku gospodarczym. Oczywiście, ze względu na znaczne różnice w poziomie technicznym i nowoczesności poszczególnych elektrowni koszty wytwarzania energii w poszczególnych zakładach są różne. Dlatego też i ceny energii tzw. planowo-rozliczeniowe, według których elektrownie „sprzedają prąd” do sieci, są różne. Energia przekazywana do sieci znaj-

duje się w dyspozycji Państwowej Dyspozycji Mocy, która zajmuje się kupnem-sprzedażą, czyli swoistą redestacją tego szczególnego towaru, którego nie potrafimy trzymać na składzie. Wiadomo, że lokalizacja poszczególnych elektrowni nie odpowiada ściśle terytorialnemu zapotrzebowaniu na energię; stąd konieczność jej przesyłania, zasilania jednych obszarów energią wytwarzaną w innych.

Należy dodać, że operacje kupna-sprzedaży energii na szczeblu Państwowej Dyspozycji Mocy mają w dużej mierze charakter buchaltaryjny, gdyż elektrownie „sprzedają” energię elektryczną i jej „konsument” — należą często terytorialnie do tego samego okręgu energetycznego. Operacje te odbywają jednak istotną w systemie gospodarki finansowej przemysłu energetycznego. Stwarzają one warunki pełnego wykorzystania zasad rachunku kosztów — do minimalizacji kosztów produkcji, do uproszczenia systemu zarządzania i administracji, do uzyskania wysokich wskaźników efektywności.

W innym przypadku szczególnym, w Państwowej Dyspozycji Mocy, która jest również wyodrębnionym organizmem gospodarczym prowadzącym odrębną ewidencję kosztów — ich struktura ma również charakter nietypowy. Po prostu nie występują tutaj koszty wytwarzania (I) — bo ich nie ma, a główną pozycję stanowią koszty zakupu (II).

Omawianym przez nas okresem PDM zakupiła energię za 15 008 mln zł, w tym oczywiście przeważającą ilość do pięciu okręgów wytworzenia energii (14 748 mln zł). Drugim znaczącym źródłem uzupełnienia potrzeb energetycznych kraju jest import (236 mln zł). Jak już wspomnieliśmy, PDM jest tym organem, który na bieżąco realizuje politykę energetyczną kraju. Decyduje on o przetrzaskaniu energii, o kierunkach jej przesyłania, o włączaniu i wyłączaniu do sieci elektrowni oraz bloków energetycznych regulacyjnych; o przyłączaniu i odłączaniu — niektórych energochłonnych odbiorców energii. Stwierdzenie — jest w obrocie energii decydujące.

I tu właśnie pojawia się „statystyczne niebezpieczeństwo” — energia wyprodukowana w jednym ZEO i przesyłana, sprzedana w myśl dyktanda PDM innemu Zakładowi Energetycznemu okręgu mogłaby być liczona podwójnie, wprowadzając zamieszanie stanu faktycznego. Dlatego właśnie, zgodnie z przyjętą metodologią następuje tu eliminacja wartości surowców i półfabrykatów (w tym wypadku energii) będących w obrocie wewnętrznym. Uwidacznia się to czystnie w zestawieniu kosztów całej branży energetycznej.

minowania „podwójnego zaliczania” wytworzonej energii w przypadku jej przesyłania z jednego do drugiego zakładu energetycznego (ZEO).

Proszę płacić

Koszty wytwarzania energii w ciągu 9 miesięcy ub. r. w jednym z ZEO wyniosły 1810 mln zł — jednak zgodnie z przyjętym wcześniej założeniem koszty wytworzenia energii oddanej do sieci po potrąceniu przede wszystkim kosztów energii zużytej na produkcję energii cieplnej — 1707 mln zł (I). W tym samym okresie uzyskano z tytułu sprzedaży energii, według zróżnicowanych dla różnych grup odbiorców taryf, wpływ w wysokości 7105 mln zł. Czyżby więc tak wysoka, rzędu 5,5 mld zł, była akumulacja? Oczywiście — nie! Wprawdzie cała energetyka, traktowana jako branża, a także poszczególne ZEO są akumulatywne — a w omawianym przez nas Zakładzie Energetycznym Okręgu akumulacja wyniosła 933 mln zł — jednak w strukturze kosztów energii dostarczonej odbiorcom poza kosztami wytwarzania (I) widnieją inne znaczące pozycje.

Ten okręg nie jest energetycznie samowystarczalny, i zasilany jest dodatkowo energią z zewnątrz. Koszty zakupu (II) wyniosły 2 587 mln zł. Większość tej energii pochodzi z innych okręgowych zakładów energetycznych via Państwową Dyspozycję Mocy; w relacji wartościowej od innych ZEO zakupiono energię za 2 498 mln zł, a od elektrowni przemysłowych za 54 mln zł. Trzecią pozycją składową kosztów (III) są koszty przesyłania — 1 565 mln zł; pozycję czwartą (IV) stanowią koszty obsługi odbiorców 263 mln zł. I wreszcie pozycję piątą (V), stosunkowo niewielką, koszty utrzymania zarządu okręgu energetycznego — 78 mln zł.

Łącznie wszystkie wymienione pozycje składowe kosztów w omawianym ZEO (I+II+III+IV+V) wyniosły 6 172 mln zł.

Analogiczny rachunek, znając ilość wytworzonej w okresie sprawozdawczym energii można przeprowadzić w odniesieniu do jednostki wyprodukowanej energii, np. do megawatogodiny.

W przedstawionej strukturze kosztów, w kosztach wytwarzania wysoki, sięgający 50 proc. udział ma paliwo produkcyjne — w omawianym ZEO — 882 mln zł.

W przypadku szczególnym, jak stanowi Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego i Elektrowni, struktura kosztów w najbardziej ogólnym ujęciu jest odmienna. Nie występują tam w ogóle koszty energii zakupionej (II), ani koszty przesyłania (III), ani koszty obsługi odbiorców (IV). Tak więc koszty wytwarzania energii — 4 786 mln zł — powiększony o akumulację 537 mln zł czyni łączną kwotę sprzedaży w wysokości 5 323 mln zł. Elektrownie pracujące na węglu brunatnym mają na ogół ze względu na bezpośrednie sprzężenie z kopalniami węgla (zasilane są w paliwo łagodzącami lub wydzielonym własnym transportem kolejowym) szczególnie korzystne warunki organizacyjno-techniczne do minimalizacji kosztów produkcji, do uproszczenia systemu zarządzania i administracji, do uzyskania wysokich wskaźników efektywności.

W innym przypadku szczególnym, w Państwowej Dyspozycji Mocy, która jest również wyodrębnionym organizmem gospodarczym prowadzącym odrębną ewidencję kosztów — ich struktura ma również charakter nietypowy. Po prostu nie występują tutaj koszty wytwarzania (I) — bo ich nie ma, a główną pozycję stanowią koszty zakupu (II). Omawianym przez nas okresem PDM zakupiła energię za 15 008 mln zł, w tym oczywiście przeważającą ilość do pięciu okręgów wytworzenia energii (14 748 mln zł). Drugim znaczącym źródłem uzupełnienia potrzeb energetycznych kraju jest import (236 mln zł). Jak już wspomnieliśmy, PDM jest tym organem, który na bieżąco realizuje politykę energetyczną kraju. Decyduje on o przetrzaskaniu energii, o kierunkach jej przesyłania, o włączaniu i wyłączaniu do sieci elektrowni oraz bloków energetycznych regulacyjnych; o przyłączaniu i odłączaniu — niektórych energochłonnych odbiorców energii. Stwierdzenie — jest w obrocie energii decydujące.

I tu właśnie pojawia się „statystyczne niebezpieczeństwo” — energia wyprodukowana w jednym ZEO i przesyłana, sprzedana w myśl dyktanda PDM innemu Zakładowi Energetycznemu okręgu mogłaby być liczona podwójnie, wprowadzając zamieszanie stanu faktycznego. Dlatego właśnie, zgodnie z przyjętą metodologią następuje tu eliminacja wartości surowców i półfabrykatów (w tym wypadku energii) będących w obrocie wewnętrznym. Uwidacznia się to czystnie w zestawieniu kosztów całej branży energetycznej.

Energetyczny makrorachunek

I tak: koszty wytwarzania energii elektrycznej oddanej do sieci (I) w całym systemie wyniosły 19 811 mln zł. W pozycji drugiej zawierają koszty energii zakupionej (II) bilansując się „zerowo” koszty energii kupionej-sprzedanej między Zakładami Energetycznymi Okręgów i Państwową Dyspozycją Mocy. Pozostają natomiast wykazane stosunkowo niewielkie kwoty związane z zakupem energii z elektrowni przemysłowych (184 mln zł) oraz z importu

(236 mln zł). Tak że w skali resortu koszty energii zakupionej wyniosły tylko ok. 420 mln zł. Wynika stąd, że udział energii zakupionej w stosunku do energii wytworzonej przez krajowe elektrownie zawodowe jest w relacji wartościowej niski i wynosi ok. 2,3 proc.

Koszty przesyłania (III) — następna pozycja zbiorcza są znaczne. Na ich wysokość decydujący wpływ mają koszty amortyzacji, remontów i konserwacji sieci. Wynoszą one 7 350 mln zł. Stanowi to w relacji do kosztów wytwarzania ok. 35 proc.

Następna pozycja stanowią koszty obsługi odbiorców (IV) — koszty liczników i ich konserwacji, utrzymania służb instalatorskich, inkasentów — 1 445 mln zł.

Koszty zarządzania (V) wszystkimi okręgowymi zakładami energetycznymi oraz Państwową Dyspozycją Mocy wyniosły 588 mln zł (w relacji do kosztów całkowitych poniżej 3 proc.).

Wszystkie wymienione pozycje kosztów łącznie (I+II+III+IV+V) dają nam koszt własny — 29 285 mln zł. Skoro wpływ ze sprzedaży energii odbiorcom „końcowym” wyniosły 35 558 mln zł, to okazuje się, że cała branża uzyskała 6 263 mln zł akumulacji.

Warto dodać, że ze względu na jednorodność produktu energii, i na techniczną łatwość pomiaru tej energii i jej przepływów — cały system ewidencji kosztów może być operatywnie, bieżąco bez dodatkowych komplikacji stosowany.

Dokonując podziału łącznych kosztów własnych energetyki według innego klucza — dzieląc je na koszty zmienne i stałe, zobaczymy, że koszty zmienne wyniosły 11 330 mln zł, a koszty stałe 17 965 mln zł. W kosztach zmiennych pozycję podstawową stanowią koszty paliwa: węgla kamiennego i brunatnego (w odniesieniu do 1 MWh przy kosztach zmiennych 188 zł, koszty paliwa wyniosły 181 zł — udział 96 proc.). Tak więc każda poprawa na odcinku gospodarki paliwowej, wyższy stopień wykorzystania energii zawartej w paliwie, wyższa sprawność urządzeń energetycznych przynosi bezpośrednie korzyści, uzwężniając się natychmiast w kosztach produkcji każdej kilowatogodziny. W kosztach stałych nieszcza się koszty utrzymania całego systemu energetycznego, wszystkich elektrowni, całej sieci. Zwraca uwagę wysoka stawka odpisów amortyzacyjnych. (W odniesieniu do 1 MWh przy kosztach stałych 297 zł amortyzacja wynosiła 79 zł — udział ponad 25 proc. a w ogólnej strukturze kosztów — ok. 16 proc.).

Te wysokie odpisy amortyzacyjne mają swoje uzasadnienie w bardzo wysokiej kapitałochłonności przemysłu energetycznego. Jeśli w całej gospodarce narodowej dla uzyskania 100 zł wartości produkcji zaangażowane są przeciętnie środki trwałe o wartości 65,2 zł — to w energetyce ten wskaźnik wynosi aż 410 zł. Jednym z głównych czynników wysokiej kapitałochłonności energetyki jest konieczność dostosowywania zdolności produkcyjnej elektrowni i zdolności przesyłowej sieci do maksymalnego zapotrzebowania na energię elektryczną. Rozpiętość między najwyższym zapotrzebowaniem, które występuje w godzinach wieczornych okresu zimowego (tzw. szczyt zimowy) a najniższym zapotrzebowaniem, które występuje latem, w tzw. nocnej dolinie obciążenia, wyraża się stosunkiem 2:1. Ponieważ energia elektryczną magazynować nie można, przeto zdolność produkcyjną całego systemu elektroenergetycznego należy być dostosowaną do pokrycia najwyższego zapotrzebowania w roku (tj. w zimowych szczytach obciążenia).

Stąd też, obok wysiłku energetyków skierowanego na osiągnięcie maksymalnej mocy dyspozycyjnej, wielką rolę powinno odegrać współdziałanie wszystkich odbiorców. Elastyczne regulowanie poboru mocy przez przesuwanie zapotrzebowania z godzin „szczytowych” na godziny „poszczegółowe” w poszczególnych dniach roboczych, ma kapitalne znaczenie dla optymalnego wykorzystania tej części majątku narodowego, która jest zainteresowana w przemyśle energetycznym.

Warto także pamiętać, że w zaprezentowanym tu w skali makrorachunku kosztów wytwarzania energii elektrycznej koszty paliwa liczone są według ustalonych cen państwowych (w okresie sprawozdawczym średnio 427 zł za jedną tonę paliwa umownego). Wydaje się, że w porównaniu z aktualnymi światowymi cenami paliw jest to kwota niska. Niskie ceny paliw energetycznych utrzymujemy świadomie — musimy jednak stale pamiętać, że rzutują one także na kalkulację kosztów energii — zaniżając je; a także zaniżając w konsekwencji koszty energetyczne we wszystkich niemal dziedzinach gospodarki narodowej.

Przedstawiamy tu w zarysie system ewidencji kosztów w energetyce, eliminujący koszty kupna-sprzedaży energii będącej w obrocie wewnętrznym oczyszcza sprawozdawczość produkcyjną od osłagających „cudzych”; daje pełny i rzeczywisty obraz ekonomicznej branży na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej — w elektrowniach, w zakładach energetycznych, w wielkich organizacjach gospodarczych ZEO, i wreszcie w całym resorcie; stał się użytecznym instrumentem ekonomicznego zarządzania.

¹⁾ Jan Głowczyński: „W sprawie metod oceny działalności gospodarczej”. Z.G. nr 39/1977.

²⁾ GUS — Rocznik Statystyczny 1977, str. 119.

ROSZCZENIE CZŁONKA LUB BYŁEGO CZŁONKA SPÓDZIELNI PRACY O NADWYŻKĘ BILANSOWĄ

N. N., b. członek spółdzielni pracy X, wystąpił przeciwko tej spółdzielni z roszczeniem do sądu, żądając uchylenia uchwały walnego zgromadzenia, którą — jak twierdził — został niesłusznie pozbawiony udziału w czystej nadwyżce bilansowej.

Sąd Wojewódzki powództwo powyższe oddalił m. in. z tego powodu, że N. N. — zdaniem tego Sądu — nie będąc już członkiem spółdzielni, nie miał prawa żądania uchylenia uchwały walnego zgromadzenia, a poza tym także dlatego, że w tej sprawie powinno było być wperw wypieranie postępowanie tzw. wewnątrzspółdzielcze.

Na skutek rewizji powoda, sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który w ogłoszonym ostatnio wyroku z dnia 19 listopada 1976 r. nr I PR 182/76 wypowiedział następujący pogląd prawny, który zainteresuje niewątpliwie szerokie rzesze członków i b. członków spółdzielni pracy:

1. Były członek spółdzielni pracy jest uprawniony do kwestionowania uchwały walnego zgromadzenia członków spółdzielni.

2. Uchwała walnego zgromadzenia spółdzielni obowiązująca wszystkich członków spółdzielni, nie obowiązująca natomiast osób, które nie są członkami spółdzielni. Nie może też taka uchwała pozbawiać skutecznie osoby nie będącej członkiem spółdzielni — jej roszczeń do spółdzielni.

3. Roszczenie członka i byłego członka spółdzielni pracy z powodu pozbawienia go udziału w czystej nadwyżce nie wynika ze stosunku członkowskiego, ale z odrębnego od członkowskiego — spółdzielczego stosunku pracy. Dlatego roszczenia tego można dochodzić bez wytaczania powództwa o uchylenie uchwały walnego zgromadzenia spółdzielni.

4. Do rozpatrzenia roszczenia o udział w czystej nadwyżce bilansowej właściwa jest komisja rozjemcza, przy czym gdy chodzi o członka (b. członka), który zajmował stanowisko kierownicze — właściwa jest terenowa komisja rozjemcza.

A oto niektóre fragmenty z uzasadnienia powyższego wyroku:

(...) Sąd Wojewódzki powództwo oddalił, wyrażając pogląd, że tylko członek spółdzielni w myśl art. 38 § 2 ustawy o spółdzielniach i ich związkach z dnia 17.II.1961 r. może żądać uchylenia uchwały walnego zgromadzenia spółdzielni.

Wniosekodawca w rewizji trafnie kwestionuje ten pogląd. Zaskarżona uchwała dotyczy bowiem okresu, w którym wnioskodawca był członkiem spółdzielni i pracował w jej przedsiębiorstwie. Wniosekodawca jest więc legitymowany do kwestionowania tej uchwały, podobnie jak byłby członek spółdzielni skutecznie z niej wykluczony albo wykreślony z rejestru jej członków zgodnie z § 5 tego przepisu uprawniony jest do zaskarżenia uchwały walnego zgromadzenia o wykluczeniu go albo wykreśleniu. Odmienna wykładnia pozbawiałaby byłego członka ochrony prawnej dotyczącej jego uprawnień powstałych w okresie jego członkostwa, jest więc nieuzasadniona.

Błędnie też Sąd Wojewódzki uzależnił dochodzenie przez wnioskodawcę udziału w części nadwyżki bilansowej, przeznaczonej do podziału między członków, od wypierania postępowania wewnątrzspółdzielczego i od uchylenia zapadłej w nim uchwały walnego zgromadzenia Spółdzielni pozbawiającej tego udziału.

Roszczenie wnioskodawcy (...) z tytułu tego udziału nie wynika bowiem z członkostwa, lecz z odrębnego od członkostwa spółdzielczego stosunku pracy (art. 77 § 2 k.p.), stanowiącego część wynagrodzenia związanego z zatrudnieniem w przedsiębiorstwie spółdzielni na podstawie spółdzielczej umowy o pracę (art. 124 § 1 cyt. ustawy w brzmieniu ustawy z dnia 17.XII.1974 r. o jej zmianie — Dz.U. Nr 47, poz. 281).

(...) udział ten wchodził w zakres wynagrodzenia należnego członkowi jako ekwiwalent za jego osobisty wkład w dorobek (...) spółdzielni, osiągnięty zgodnie z art. 122 cyt. ustawy przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa w oparciu o pracę osobistą członków. Z tej przyczyny wnioskodawca w art. 128 § 3 cyt. ustawy włączył należny członkowi spółdzielni pracy udział w czystej nadwyżce bilansowej do wynagrodzenia stanowiącego ekwiwalent utraconych przez niego zarobków za czas pozostawania bez pracy z winy spółdzielni. Udział w czystej nadwyżce bilansowej jest więc częścią wynagrodzenia przysługującego członkowi spółdzielni pracy z tytułu jego zatrudnienia w przedsiębiorstwie tej spółdzielni i z tej właśnie przyczyny korzysta zgodnie z art. 124 § 2 cyt. ustawy z ochrony przewidzianej dla pracowniczego wynagrodzenia w art. 84—91 k.p. i w przepisach usprawniających rozprawy w sporach o roszczenia pracownicze (art. 77 § 2 i art. 242 oraz nast. k.p.).

Członek albo były członek spółdzielni pracy może więc dochodzić udziału w czystej nadwyżce bilansowej bez wytaczania powództwa o uchylenie uchwały jej walnego zgromadzenia o pozbawienie go tego udziału za okres, w którym łączy go

DOKONCZENIE NA STR. 6

na spółdzielnię pracy jako jej członka spółdzielczy stosunek pracy. Roszczenie to wynika bowiem z tego stosunku, a nie ze stosunku członkostwa. Jedynie dla skutecznego dochodzenia w drodze sądowej roszczeń wynikających z samego stosunku członkostwa (art. 30 cyt. ustawy) oraz roszczeń pracowniczych z nim ściśle związanych, o których mowa w art. 123 § 4 i w art. 133 § 2 omawianej ustawy tudzież z tytułu wadliwego wypowiedzenia warunków pracy lub płacy w ramach spółdzielczego stosunku pracy wymagane jest w świetle art. 30 lub 135 § 5 tejże ustawy wyczerpanie postępowania wewnątrzspółdzielczego. Nie jest ono natomiast wymagane dla dochodzenia innych roszczeń pracowniczych spółdzielcy dotyczących wynagrodzenia za jego pracę (...). Niniejszy spór dotyczy się właśnie o takie roszczenie. Sąd Wojewódzki zaś nie dostrzegł, że spór ten nie podlega — z pominięciem właściwej komisji rozjemczej — rozpoznaniu w drodze sądowej. Z mocy zaś bowiem art. 133 § 1 cyt. ustawy z dnia 17.XII.1974 r. o zmianie ustawy o spółdzielniach i ich związkach do rozpatrzenia tego sporu od dnia 1.I.1975 r. powołana jest właściwa komisja rozjemcza. Komisja ta może przyznać na rzecz pracownika nawet należność nie objętą jego wnioskiem (art. 248 § 1 pkt 1 i art. 261 k.p.). (...)

(...) Dodać należy, że powód nie był już członkiem spółdzielni w chwili podjęcia przez jej walne zgromadzenie uchwały o pozbawieniu go udziału w czystej nadwyżce bilansowej i z tej przyczyny nie brał udziału w tym zgromadzeniu, to też nie jest nią związany, ponieważ uchwała walnego zgromadzenia spółdzielni zgodnie z art. 38 § 1 cyt. ustawy o spółdzielniach i ich związkach obowiązuje wszystkich członków spółdzielni, nie obowiązują natomiast osób, które nie są członkami spółdzielni, nie może więc taka uchwała pozbawiać osoby nie będącej członkiem spółdzielni roszczeń przysługujących tej osobie do spółdzielni (...)

nowe przepisy i zarządzenia

NARODOWY PLAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZY NA ROK 1978

W nr. 34 Monitora Polskiego z 1977 r. ukazała się uchwała Sejmu z dnia 17 grudnia 1977 r. o narodowym planie społeczno-gospodarczym na 1978 rok (poz. 161).

Podobnie jak analogiczne uchwały z lat ubiegłych, obecna uchwała zawiera założenia i wytyczne na 1978 rok:

- 1) dotyczące wzrostu dochodu narodowego, poziomu życia społeczeństwa oraz produkcji materialnej,
- 2) w zakresie czynników i środków realizacji zadań planu,
- 3) rozwoju społeczno-gospodarczego województw.

GOSPODAROWANIE REZERWAMI FUNDUSZU PŁAC

W nr. 32 Monitora Polskiego ukazały się dwie uchwały Rady Ministrów z dnia 11 listopada 1977 r.:

- 1) nr 162 w sprawie zagospodarowania rezerw funduszu plac zgromadzonych do końca 1978 r. (poz. 155) i

- 2) nr 163 w sprawie tworzenia i gospodarowania rezerwami funduszu plac (poz. 156).

W myśl uchwały nr 162, organizacje gospodarcze (zjednoczenia i równorzędne) oraz wchodzące w ich skład jednostki gospodarcze uprawnione są do gospodarowania oszczędnościami planowanego (skorygowanego) lub dyspozycyjnego funduszu plac, powstałymi do końca 1978 r., w wysokości nie przekraczającej w skali organizacji gospodarczej 2 proc. planowanego (skorygowanego) lub dyspozycyjnego funduszu plac na rok 1978, pomniejszonego o obligatoryjne obciążenia określone odrębnymi przepisami.

Rezerwy, o których mowa, obejmują również oszczędności funduszu plac zgromadzone na zakładowych i branżowych funduszach regulacji plac.

Nadwyżki (powyżej wspomnianej granicy) powiększają rezerwę organizacji gospodarczej, a poprzez organizację gospodarczą — resortową (wojewódzką) rezerwę funduszu plac.

W świetle przepisów uchwały nr 163, jednostki gospodarcze i organizacje gospodarcze mają prawo do tworzenia rezerw funduszu plac powstających z dodatków nadwyżek pomiedzy planowanym (skorygowanym) i dyspozycyjnym funduszem plac a wykorzystanym funduszem plac.

Uchwała normuje zarówno zasady tworzenia rezerw w skali jednostki, organizacji oraz resortu, jak też sposób ich wykorzystania.

Uchwała nr 163 nie są objęte kopalinie węgla kamiennego.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Z

nastaniem mrozów zakończono przedzimowe orki. Nadszedł czas na przeglądy i naprawy maszyn w tym roku sfatygowanego sprzętu. Tylko dla ciągników i przyczep wciąż nie ma martwego sezonu — trzeba przewieźć potrzebny na wsi opał, nawozy, materiały budowlane, zboże, pasze. Półki bowiem rolnictwo nie dysponuje wystarczającą liczbą samochodów, owe miliony ton ładunków zamiast końmi wozi się ciągnikami.

Większe zużycie

Posezonowe przeglądy i weryfikacja sprzętu wskazują, że ubiegłoroczne kaprysy aury mocno nadwerżyły park maszynowy naszego rolnictwa. Jak wynika z danych, wprowadzić jeszcze niepełnych, jakimi dysponuje Centralny Zarząd Technicznej Obsługi Rolnictwa, do naprawy kwalifikuje się obecnie 30-40 proc. więcej maszyn niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Szczególnie wyraźnie — jak stwierdzono — ucierpiały ciężkie maszyny żniwne. Z zakończonych przeglądów już wiadomo, że na ogólną liczbę 16,5 tys. kombajnów PGR, SKR, spółdzielni produkcyjnych, jakie brały udział w kampanii, aż 10 870 wymaga naprawy, z czego 1120 remontu kapitalnego. W porównaniu z analogicznym okresem roku 1978 trzeba naprawić blisko 100 proc. więcej tych maszyn. Najbardziej ucierpiały oczywiście maszyny ciężkie, wieloczynnościowe o skomplikowanej konstrukcji, ale i drobniejszy sprzęt żniwny — sноповійзайки, prasy zbierające, a także traktory i przyczepy transportowe mocno odczuły trud kampanii.

Zbiory ziemniaków i buraków cukrowych przebiegały wprawdzie w nieco lepszych warunkach niż zima, ale i tu, szczególnie na glebach ciężkich, praca maszyn była utrudniona nadmiarem wilgoci. Rezultatem przeciążeń będzie zwiększone zapotrzebowanie na łożyska, łańcuchy Galla i robocze podzespoły.

Większy niż zazwyczaj stopień zużycia parku maszynowego całego naszego rolnictwa nie byłby może tak bardzo dokuczliwy, gdyby nie fakt, że wielu typów maszyn mamy jeszcze za mało, a ich naprawę wciąż jeszcze utrudnia brak ważnych części zamiennych i podzespołów. Pełna gotowość parku maszynowego do nowego sezonu zależy więc od tego, w jakim stopniu już obecnie, gdy trwają remonty, zdołamy zapewnić pod dostatkiem części i naprawić wszystko, co uległo ostatnio przyspieszonemu zużyciu.

Kapitałne remonty?

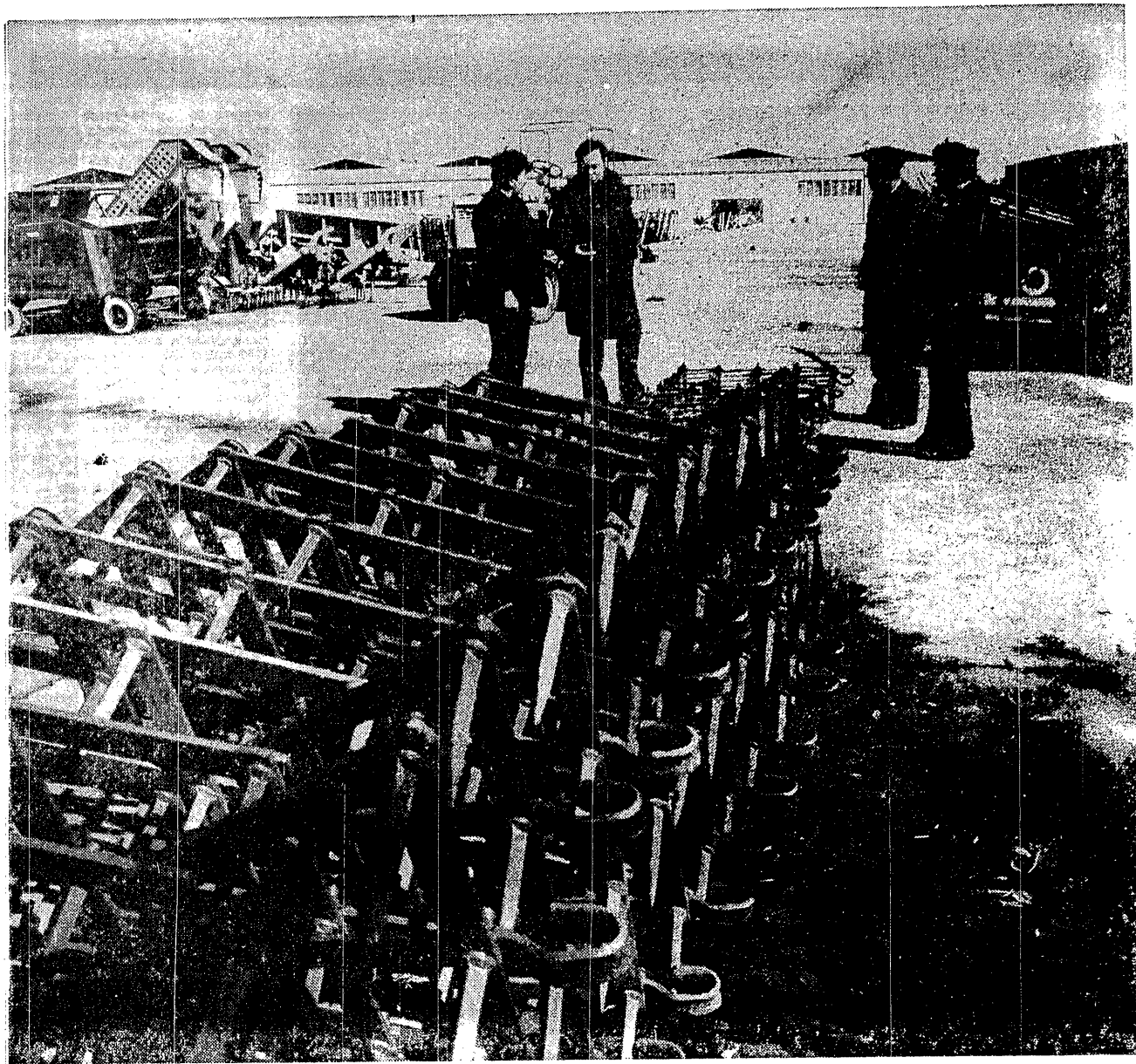
Jeśli części zamienne stanowią blisko dwie piąte ogólnej wartości dostarczanych rolnictwu maszyn i urządzeń (20 mld zł na 51 mld w 1977 r. i 22 mld zł na 55 mld zł w roku 1978), to nadmierne ich zużycie niewątpliwie świadczy o występowaniu szeregu nieprawidłowości w eksploatacji i metodach remontów. Najbardziej jednak narzucający się jest wniosek, że przy tak wysokim — co najmniej 2—2,5 raza wyższym niż w innych krajach np. NRD, CSRS — zapotrzebowaniu na części zamienne, spora część mocy wytwórczych przemysłu maszynowego zamiast służyć zwiększeniu wyposażenia rolnictwa, wciąż blokowana jest utrzymywaniem w eksploatacji maszyn, które już są.

Na nadmierne zużycie części składa się u nas kilka przyczyn. Jedną z nich, dość istotną, to zapewne niedostateczna umiejętność prawidłowej eksploatacji maszyn przez wielu świeżo upieczonych traktorzystów. Można by tu jeszcze dodać zły stan dróg lokalnych, niską kulturę rolną i częste zakamienienie gleb. Wszystkie to zwiększa zużycie maszyn, które nie są gorzej — o czym świadczą różne badania porównawcze — od produkowanych przez naszych sąsiadów.

Dodatkowym czynnikiem, który wyraźnie podnosi zużycie części zamiennych, jest też nasz system napraw i kasacji sprzętu. Każda maszyna, zgodnie z założeniami konstruktora ma określony okres żywotności. Wlicza się w to naprawy tych części, które zużywają się najbardziej i remonty kapitalne. Ciągniki, których mamy prawie 500 tys., zazwyczaj eksploatowane są u nas 10 lat. Jest to okres dłuższy o 2—3 lata niż przewidziany przez konstruktora w normalnych warunkach eksploatacji. Wciąż pracują jednak jeszcze czeskie ciągniki „Zetor”, które mają po 15—17 lat. Traktujemy więc ciągniki gorzej, pracę mają trudniejszą a równocześnie każemy im pracować dłużej. Części zamiennych potrzeba więc coraz więcej. Podobnie dzieje się z innymi bardziej i mniej skomplikowanymi maszynami.

Najbardziej jednak alarmujący jest fakt, że dla przedłużenia żywotności przeprowadza się 5, a niekiedy nawet 6 kapitalnych remontów ciągnika, podczas gdy technologicznie przewidziane możliwości wykonawstwa zaledwie 3. Złote rączki mechaników POM potrafią je wprowadzić uratować od kasacji, ale jakim to się dzieje kosztem?

Eksploatowane są więc wciąż ciągniki, w których nie ma już nic z pierwotnie wyprodukowanej maszyny, z wyjątkiem chyba tabliczki rejestracyjnej. Nie remontowano by ich z takim uporem, gdyby nie świadomość, że maszyna jest wciąż nie-



Pol. CAP

MASZYNY ROLNICZE PO SEZONIE

ANDRZEJ JARUZELSKI

zastąpioną i musi pracować. To pozornie słuszne działanie pochłania jednak ilość części pozwalającą częściowo na wykonanie całego nowego ciągnika i to zapewne znacznie niższym kosztem.

Jakby wszystkich problemów z naprawą było za mało, w tym roku mamy jeszcze przyspieszone zużycie sprzętu. Sytuacja staje się więc bardziej napięta niż zwykle. Zagroża nam jeszcze dodatkowy wzrost zapotrzebowania na części zamienne, co odbywa się kosztem ograniczenia wzrostu produkcji maszyn rolniczych.

Tylko w sektorze uspołecznionym, a więc w PGR, spółdzielniach produkcyjnych i SKR, mamy maszyn za 180 mld zł. Więcej niż drugie tyle różnego sprzętu mają rolnicy indywidualni. Nasuwa się więc pytanie: czy nie czas pomyśleć o ostrzejszych kryteriach kwalifikowania tych maszyn do kasacji? Dla uzdrowienia sytuacji jest konieczne odnowienie parku maszynowego i wycofanie się maszyn o wysokim stopniu zużycia. Lepiej przecieć i taniej posługiwać się nieco mniejszą liczbą maszyn, ale bardziej sprawnych i niezawodnych, które będą w stanie wykonać samą ilość prac. W miarę możliwości tak właśnie czynią PGR i dobrze na tym wychodzą.

Regeneracja coraz powszechniejsza

Jednym ze sposobów odciążenia przemysłu od produkcji tak wielkiej masy nowych części zamiennych jest regeneracja zużytych. W ostatnich latach zajmują się tym coraz więcej wyspecjalizowanych zakładów POM. Na przykład w minionym roku części regenerowane, nie ustępujące przydatności nowym, stanowiły trzecią część ogółu części zużytych do napraw. W tym roku regenerować się będzie już 1200 asortymentów o łącznej wartości 1,8 mld złotych.

Zaletą regeneracji jest jednak nie tylko ogólna poprawa zaopatrzenia w części. Zaoszczędza się w ten sposób także niebagatelne ilości stali, która byłaby potrzebna do wyprodukowania części nowych. W efekcie następuje znaczna obniżka kosztów napraw. Wypada przy tym dodać, że

wszystkie zakłady POM specjalizują się w regeneracji części i całych podzespołów — a jest ich już 80 — pracują systemem przemysłowym. Ilości naprawianych elementów są więc bardzo znaczne. I tak np. POM Tuchola stał się ostatnimi laty masowym dostawcą zespołów hydraulicznych do ciągników, ładowaczy, kombajnów. Pompy wysokowe do silników wysokoprężnych, a więc urządzenia bardzo skomplikowane i precyzyjne, regeneruje POM w Ciechanowie. Niezależnie od tego, że każdy POM we własnym zakresie dokonuje naprawy — głównie silników, w wieloseryjnej ich naprawie specjalizuje się 8 ośrodków maszynowych, m. in. takie zakłady jak POM Słupsk, Poznań czy Ciechanów.

W ub. roku ciągniki naprawowaty się szczególnie. Według szacunków trzeba będzie dokonać napraw głównych ok. 100 tys. silników i 86 tys. przednich zawieszek. Wartość tych naprawianych zespołów wynosiła w 1977 r. 3,9 mld zł. W roku bieżącym wartość tego typu napraw zespołów wzrosła do 4,8 mld zł.

Wielkoseryjny system napraw umożliwia wymianę silnika bez długotrwałego oczekiwania. Naprawa będzie także lepsza. Dokładniejsza diagnostyka w wyspecjalizowanym zakładzie pozwoli bowiem na lepszą ocenę zużycia elementów. W efekcie osłaga się też w ten sposób obniżenie przeciętnej jednostkowego kosztu naprawy każdego ciągnika.

Starania o usprawnienie remontów napotykać jednak przeszkody. Mimo nowych metod regeneracji, przedłużających żywotność części, wciąż brakuje tak podstawowych elementów, jak wały korbowe, głowice i korpusy silnika. Nie najlepsze są też perspektywy pełnego pokrycia zapotrzebowania na zużycie części naprawianych w zakładach regeneracji. W tym roku regenerować się będzie już 1200 asortymentów o łącznej wartości 1,8 mld złotych.

Wielkoseryjny system napraw umożliwia wymianę silnika bez długotrwałego oczekiwania. Naprawa będzie także lepsza. Dokładniejsza diagnostyka w wyspecjalizowanym zakładzie pozwoli bowiem na lepszą ocenę zużycia elementów. W efekcie osłaga się też w ten sposób obniżenie przeciętnej jednostkowego kosztu naprawy każdego ciągnika.

powoduje dodatkowo przedwczesne zużywanie się bieżników opon, skonsumowanych raczej do jazdy po miękkim podłożu. Zdarza się wciąż, że w pełni sezonu ciągniki nie wchodzi do eksploatacji z powodu braku ogumienia. Blisko 50 proc. opon pochodzi z importu. Jeśli — jak to się już praktykuje w NRD czy CSRS — nie rozwiążemy sprawy masowej ich regeneracji, w sezonie przybywać będzie beczynnych ciągników.

Doświadczenia trudnego sezonu

Podobno tak deszczowych i trudnych zniw jak ostatnie najstarsi ludzie nie pamiętają. Pamięć ludzka zawodna, zaś doświadczenia zdobyte w kampanii wymagającej nie tylko sprawniej organizacji pracy maszyn, ale i operatywnego działania służb zaopatrzeniowych i ekip dokonujących napraw, przydadzą się na przyszłość. Gdy kombajny grzęzły w błocie, rwały się łańcuchy Galla, paliły sprzęgi, sypały łożyska, trzeba było maksimum operatywności, by nie było przestojów, a ekipy naprawcze nie czekały na części zamienne. Wydaje się, że elektroniczny system zbierania informacji i centralnej dystrybucji części zastosowany przez „Agrom” zdał ten trudny egzamin. Jednak najlepszy nawet system nie jest w stanie zapobiec kłopotom wynikającym z takiego poziomu produkcji poszczególnych elementów, który nie zaspokaja nawet bieżących potrzeb.

Obecnie CZ TOR i CHSR „Agrom” starają się wspólnie z producentami maszyn ustalić ilości niezbędnych do napraw części zamiennych. Jeden z najlepszych w kraju zakładów przemysłu maszyn rolniczych FMZ w Plocku dołoży starań, by zwiększone zapotrzebowanie na części do kombajnów było w pełni pokryte. Niestety, Plock nie produkuje ani łańcuchów Galla, ani rozruszników, sprzęgieł, trybów do skrzyni biegów czy łożysk, które w trudnych warunkach eksploatacji zużywały się w przyspieszonym tempie.

Sprzęgi dostarcza przemysł motoryzacyjny, który z dostawą podobnych elementów do samochodów od dawna ma kłopoty. Łańcuchy Galla pochodzą z importu. Przy okazji zorganizowanej ostatnio narady z użytkownikami, konstruktorzy „Bizona” doszli do wniosku, że warto zająć się przekonstruowaniem szeregu elementów zbyt szybko psujących się w trudnych warunkach eksploatacji.

Myślę się też o wprowadzeniu do „Bizona” udoskonalenia zaproponowanego przez POM-owskich racjonalizatorów. Na gleby ciężkie przydałaby się wersja wyposażona w koła bliźniacze. W konstrukcji zmiana to niewielka, dla użytkownika korzyść jednak ogromna. Ułatwiają one bowiem „Bizonowi” poruszanie się po rozmiękłym podłożu. Przekonano się o tym w czasie tegorocznych deszczowych zniw. Proponuje się więc tego wyposażenie kombajnów w łapacz plew, by nie marnować cennych w żywieniu składników.

Mniej optymistycznie rysują się natomiast możliwości zaspokojenia wszystkich rosnących potrzeb przez znajdujące się w stadium modernizacji i rozbudowy zakłady w Ursusie. Inne fabryki maszyn rolniczych w Poznaniu, Słupsku, Strzelcach Opolskich, Kutnie, Grudziądzu itd. są w nieco lepszej sytuacji niż Ursus, bowiem produkowane tam maszyny są mniej skomplikowane i wytwarza się je przy dobrze przygotowanym zapleczu.

Przy wciąż dużych lukach w wyposażeniu rolnictwa w wiele ważnych asortymentów maszyn, sprawność sprzętu eksploatacyjnego ma pierwszorzędne znaczenie dla produkcji. Bardziej racjonalnie wykorzystanie tego, czym już rolnictwo dysponuje, niezbędna szybka modernizacja całego parku maszynowego, wymagająca radykalnych zmian w dotychczasowym systemie remontów.

Potrzeba wypoczynku poza coraz bardziej zgiełkliwym i uciążliwym miastem jest już powszechna. W ostatnich latach zaczęła się nasilać budowa prywatnych domów letniskowych. Wiąże się to na pewno ze wzrostem dobrobytu — coraz więcej ludzi stać na taką budowę; ale wiąże się także niewątpliwie z bardzo niedoskonałym zaspokajaniem potrzeb w dziedzinie rekreacji.

PRZYBYWA sakiadowych ośrodków wypoczynkowych: ośrodki te — stosownie do możliwości instytucji — to albo „psie budki” campingowe, albo domy projektowane z rozmachem i bogactwem, a własnymi restauracjami, kawiarniami, basenami, kortami, przystankami itp., czynnymi zazwyczaj przez trzy, no, może cztery miesiące w roku.

Był gdzie i był jak

Przeglądając wrażeń robił przejazd szosą nadmorską, słownie zwaną promenadą słońca, wzdłuż wybrzeża szczytów od Trzebiatowa do Świnoujścia. Ośrodek przy ośrodku, ośrodek za ośrodkiem, każda instytucja wliczyła się z własnym domem wypoczynkowym, uzupełnionym „psimi budkami” ustawianymi gdzie się da — na podwórku, przy stercie koksu, za stołową, koło śmietnika, naprzeciw zawsze niedomkniętej „sławojki”.

Ta tandetna, nędzna, choć niełatwa zabudowa rozlała się jak liszaj po całym niemal wybrzeżu zagarniając i niszcząc przestrzeń, wprowadzając nieopisany bałagan lokalizacyjny. Każda wieś, każda osada stała się miejscem koncentracji tych rekreacyjnych słuśmów. Wszystkie niemal ośrodki, to własność poszczególnych instytucji. Ośrodków otwartych jest znikomo mało, toteż kwitnie inicjatywa prywatna, ceny są wymuszane przez popyt, mimo to wynajmuje się wszystko — najbardziej nawet wątpliwy dach nad głową — stryżki, komórki, przybudówki. Ludzie mieszkają gdzie i jak, byle tylko blisko plaży.

Często słyszy się narzekania na nadmorskie wakacje — że fatalne warunki mieszkaniowe, że od świtu do nocy kolejki w sklepach, barach, kawiarniach, restauracjach. Nie dostrzegają natomiast innego niedoboru znacznie groźniejszego w skutkach: braku wody. Cały pas nadmorski nie ma wody; w studniach jest woda słona. Konektacje są wodociąg i kanalizacje — na razie nie ma ani jednego, ani drugiego. Nieliczne wozy asenizacyjne krążą między ośrodkami i pozbywają się swej zawartości niekoniecznie na wyznaczonych wyewiskach.

Jak zwykle bywa przy żywiołowym rozwoju, budowa ośrodków rekreacyjnych znacznie wyprzedziła budowę infrastruktury. Poszczególne instytucje dysponowały funduszami na budowę domu wypoczynkowego, albo tylko stołówki i kuchni otoczonej paroma dziesiątkami domów campingowych, i to był kres ich zainteresowania. Trochę o zapatrzeniu w wodę, o usunięciu ścieków (choćby z szamba) pozostawiało władzom miejscowym, które nie miały na to środków, nie miały też żadnych pożytków z tych milionów wczasowiczów — wyłącznie kłopoty. Instytucje, zajmujące chciwie najładniejsze tereny, plaży, nie groźne, bo przecież były to tereny niezaintestowane, nieubronione.

W rezultacie takiej wieloletniej gospodarki doszło do degradacji najpiękniejszych terenów rekreacyjnych nad morzem i do zagrożenia zniszczeniem najcenniejszych fragmentów przyrody. Przestrzeń jest zaśobem przyrody ściśle ograniczoną, co nad morzem widać szczególnie wyraźnie. W większości zagarnięta ją i zniszczyła chaotyczna zabudowa; gdzie się nie ruszy — wszędzie jakieś domy, domki, domeczki.

Jeziora w niebezpieczeństwie

Dzieje się tak nie tylko nad morzem. Domek nad jeziorem — marzenie tysięcy rodzin, dążenie, któremu nie można tylko przyklasnąć, gdy się uśmiechnie — budzi zgrozę: zanieczyszczenie, zaśmiecenie krajobrazu, zniszczenie brzegu jeziora, zaśmieszczenie i zanieczyszczenie wody, a w dodatku zagarnięta bezprawnie własność państwa, jaką jest pas nadbrzeżny, którego zabudowywać nie wolno.

Piękna jest tafla Jeziora Stawskiego, najpiękniejszego na Pojezierzu Lubuskim. Ponad 800 ha jeszcze stosunkowo dość czystej wody, brzegi na znacznej długości porośnięte lasem, stopniowo obniżające się twardego piaszczystego dna, a przy tym łagodny klimat tego regionu — wszystko to stwarza świetne warunki rekreacyjne.

W sezonie letnim z uroków jeziora korzysta już kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a co roku przybywają nowi. Korzystają z ośrodków zakładowych i z kwatery prywatnych głównie w Stawie, Lubiatowie, Lubogoszynie. W miejscowościach tych i w ich okolicy skupia się też od lat budownictwo letniskowe. „Skupia się” — w sensie więcej niż dosłownym — buduje się wręcz jedno na drugim. W miejscowościach letniskowych brzegiem jeziora przejść nie można; wille, domki, budki — wszystko stłoczone na samym brzegu. Zabudowa zagęszczona do absurdu, brak jakiegokolwiek ładu przestrzennego. Obok budynków wzniesionych przed laty — powstają nowe.

Jez. Stawskie nie stanowi wyjątku. Jeziorak jest najdłuższym jeziorem w Polsce (27 km) i szóstym co do wielkości (ponad 3200 ha). Długą, rynną jeziora z licznymi zakolami, zatokami i wyspami otaczają w większości zalesione wysokie brzozy. Tędy wiodą szlaki kajakowe i żeglarskie z Iławy do Ostródy. Do niedawna Jeziorak był słabo zagospodarowany turystycznie; nie przyciągał również uwagi ludzi szukających miejsca pod domki letniskowe. Do czasu jednak.

Bo oto nagle, na skraju wsi Siemian, nad Jeziorakiem, 18 km od Iławy, wyrosła koszmarna kolonia domków. Stało się to w ciągu ostatnich trzech-czterech lat. Jak do tego do tego, że nie troszcząc się ani o krajobraz, ani o jakikolwiek sens

wych rolników. Las ten w dość szybkim tempie zmienia właścicieli. Stoi tam już kilka niebrydliwych domów drewnianych; stoi kilka koszmarnych bud, być może tymczasowych, które — jak zwykle rzeczy tymczasowe — okazały się zapewne bardzo trwałe; stał nawet do niedawna pokraczny w tym otoczeniu, wycofany z eksploatacji kloak „Ruch”, również jako domek letniskowy.

Nad wyjątkowo pięknym Jeziorakiem Studzieniczym, w pobliżu Augustowa, które jest włączone w uniwersalny szlak Kanału Augustowskiego, stoją „prześcizne zakopiańskie” domki miejscowych lub zamiejscowych notabli; domki stoją na wysokiej nabrzeżnej skarpie i stanowią główny, choć niepożądany

niego budyneczek, który wolno było wznosić bez zezwolenia — wyrasta willa, dom brzydki lub ładny, lecz trwały, w miejscu wcale do tego nie przeznaczonym, albo kilkadziesiąt „psich budek” — camping. Nowe prawo budowlane wymaga pozwolenia na każdą zabudowę. Zaczęto więc różnymi drogami, wykorzystując najrozmaitsze koneksje i układy, zdobywać pozwolenia na budowę w miejscach niedozwolonych. W rezultacie niemal całe budownictwo letniskowe jest nielegalne, choć dzieje się to niekiedy z pozorami legalności, np. instytucja stara się o przydział terenu na budowę ośrodka wypoczynkowego, a po otrzymaniu — zwyciężając i bezprawnie parceluje go między pracowników. Nie trzeba wyjaśniać, że teren, na którym wskazano

to zjawisko już od dawna. Porzucone budynki wiejskie ulegają bardzo szybkiemu zniszczeniu. A przecież jest to często ciekawa regionalna architektura wiejska, dobrze komponowana w krajobraz, w obrębie istniejącego osiedla; osiedle ma drogę, doprowadzoną energię elektryczną, sklep itp.

Przeznaczanie opuszczonych zagrod na letniska dla ludzi z miasta daje świetne efekty. Umiejętne zachęcanie do kupowania starych chat, wiatraków, młynów, wodnych pozwoła przedłużyć żywot tych obiektów, poprawić wygląd wsi, a co najważniejsze — oszczędzić cenny zasób przyrody, jakim jest przestrzeń.

Budowa nawet poprawnie zaprojektowanych zespołów domków let-

niskich, zniszczonych, zburzonych musieliśmy, które nie miały siły dźwignąć się z ruin, a o półtora kilometra dalej powstają nowe, czyste, nowe ośrodki wczasowe, wille, domy, przystanki itp. Kosztem lat, kosztem niepotrzebnie zagarniętej przestrzeni. Cemu tych domów wczasowych, tych wili nie lokuje się w sposób uporządkowany w planach rynku czy przy ulicznych zrujnowanych miasteczkach, które można byłoby w ten sposób wskrzesić? Wręcz klasyczny jest przykład Sieroka. Biedna, nędzna miejscina (formalnie — osada gminna), w ciągu 30 powojennych lat nie odzyskała przestrzennego ładu. Na uboczu od dawnego centrum miasteczka wzniesiono kilka bloków mieszkalnych, ustawionych zresztą szczytami do Zalewu Zegrzyńskiego, jakby dla ściekawienia piękne krajobrazu. „Osiedle” karykaturalnie sterzy nad resztą poturbowanej zabudowy przedwojennej i nad zabudowaniami tymczasowo klejonymi tuż po wojnie. Na ogólny wygląd Sieroka nie ma wpływu nieliczne schłudne i mile domki, ani oiekawy stary kościół, pięknie ulokowany na koronie skarpy nad Narwią.

Ala jest również coś pięknego w Sieroku — to położenie na wysokim brzegu nad Narwią, w końcówce części Zalewu. Jednakże nieszczęściem Sieroka przez te wszystkie lata był brak koncepcji rozwoju. A przecież można było go przekształcić w piękne, nowoczesne podwarszawskie wczasowisko. Ten brak koncepcji spowodował same straty: stracił miasteczko, stracił krajobraz, a przede wszystkim stracił ludzi.

Kto zna rynek w Sieroku? Chyba nikt, nawet spośród tych, którzy tam często bywają. Przechodząc przez wygon, ot — częściowo zabrukowane pastwisko dla kóz — mało kto zorientuje się, że przechodzi właśnie przez sierocki rynek. Pewnie i ja bym go nie zauważyła, gdyby na urok tego miejsca nie zwrócił mi uwagi prof. dr Juliusz Goryński. Rzeczywiście, miejsce piękne: porośnięta drzewami wysoka skarpa, rozległy widok na zalew i pustę, nie licząc paru domków, trzy strony rynku (czwartą — to okno na zalew); pustawe też i nieuporządkowane są przyległe małe uliczki. Przecież to znakomite miejsce na komfortowe wczasowisko z wodą tuż pod skarpą, a domami wypoczynkowymi czynnymi cały rok.

To wczasowisko już mogłoby istnieć, ale go nie ma. A co jest w zamian? Zabudowany brzeg zalewu, co kawałek — ośrodek jakiegos podadacza, tyle że nie indywidualnego, oszczędzającego teren w miarę możliwości i wyobraźni. Żadnej swobody ruchu, możliwości spaceru — wszystko zabudowane. A gdy spadnie śnieg — większość domów nieczynna, zaś z tych, które są czynne — też nie ma dokąd nosa wysunąć, bo wszystko zaszypane śniegiem. Każdy ośrodek to oddzielna ciepłownia z dynamicznym kominem, każdy ośrodek — to łepaz lub części — gorze — urządzenie do oczyszczania ścieków. W każdym ośrodku kawiarnia lub barek — jakie jest ich wykorzystanie w ciągu roku? Abstrahując od spraw ekonomicznych i urbanistycznych, ludzie nie chcą w takich gettach wypoczywać. A jednak w taki właśnie sposób zagospodarowuje się w dalszym ciągu Zalew Zegrzyński.

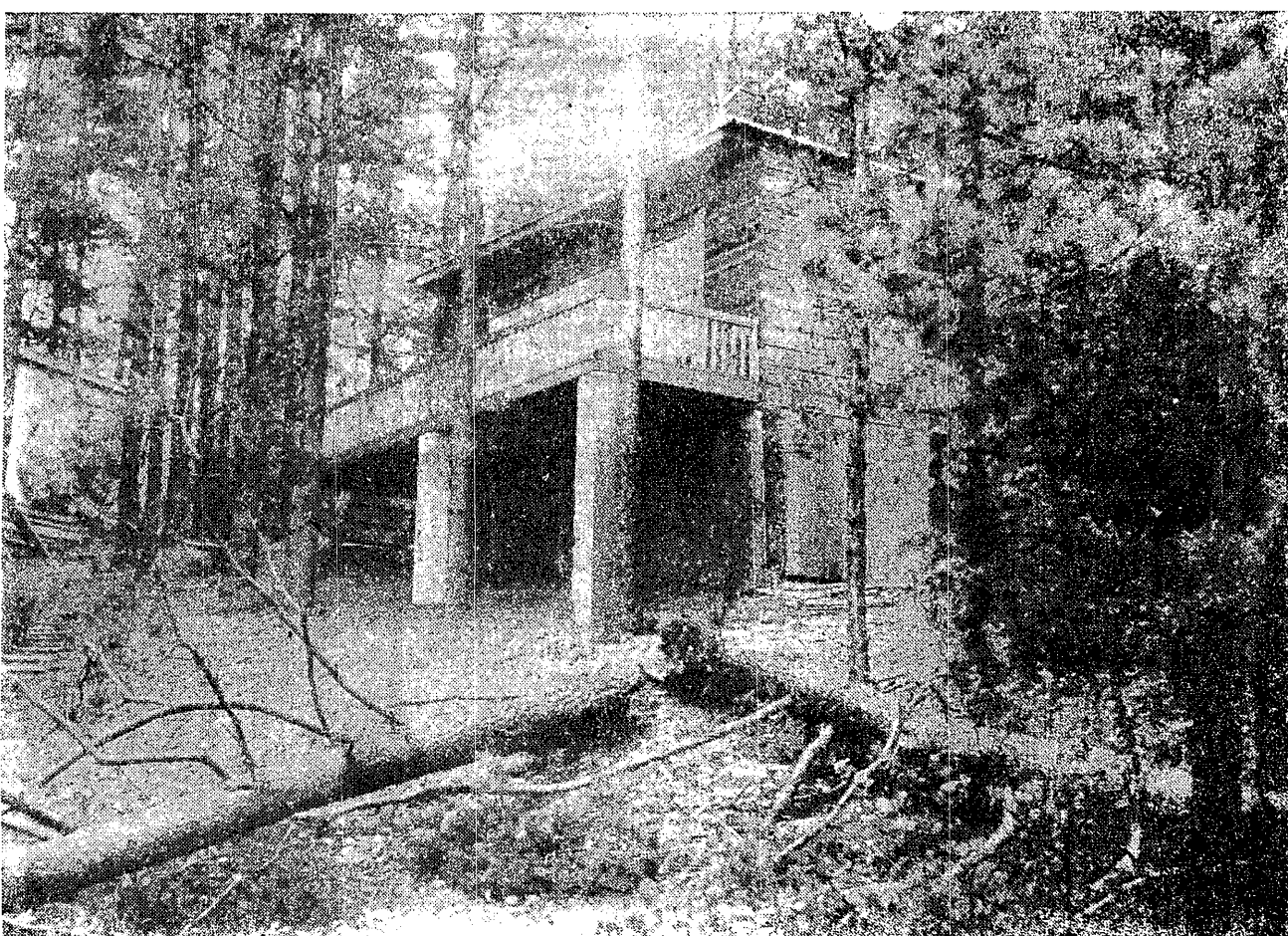
W jaki sposób postawić tamę panującemu żywiołowi? Od kilku lat przygotowywane są projekty, ale nie można się ich doczekać, a ludzie, którzy chcą mieć domek — i mają za co go zbudować — nie czekają. Dopóki są dwie prywatne strony — sprzedający i kupujący — zawsze znajdzie się sposób, żeby ominąć różne nie dość precyzyjne przepisy i postawić domek tam, gdzie się komuś podoba, bez względu na interes społeczny. Stan obecny — to nie innego tylko uprzywilejowanie mniejszości, która ma w tej chwili pieniądze i korzysta z legislacyjnego chaosu kosztem większości społeczeństwa kosztem ludzi, którzy w swych letnich wędrówkach po niedawno jeszcze pustych i pięknych brzegach jezior, natrafiają dziś na wprowadzone w wodę drogi kolczaste, wyznaczone stany posiadania właścicieli dacz.

Zdaniem niektórych specjalistów stan ten trwać będzie dopóty, dopóki państwo nie przejmie obrotu ziemią pod budownictwo letniskowe. Czy okaza się to istotnie panaceum? Przecież temu dotychczasowa praktyka — parcelowanie państwowego lasu pod domki lub przydzielanie terenu pod ośrodki państwowej instytucji, która rozdziela go pracownikom na dacz. A przecież żyłoby można byłoby przyzwoicie, gdyby kategorycznie egzekwowano przynajmniej te przepisy, które obowiązują, np. zakaz groźenia brzegów i stawiania budynków bliżej niż 100 m od brzegu. Czy byłyby wypadki rozebrania domów letniskowych wzniesionych niezgodnie z obowiązującymi przepisami? Nie. Cóż, taka pobłażliwość zachęca do nieprawidłowości. Ludzie obrótni kupują nie po jednej, lecz po kilku działkach, rejestrując je na brata, zięcia, szwagra itp.; są pewni, że cena na nie nie spadnie. Im brak przepisów sprzyja. Mówi się nawet, że odpowiednio przepisy ukazały się dopiero wówczas, gdy wszyscy zainteresowani będą już mieli własne domy.

Uporządkowaniu zagadnień prawnych musi towarzyszyć nasilenie działań egzekucyjnych. Pomocna ma być w tym kolejna reorganizacja służb architektoniczno-budowlanych — połączenie we wspólnej organizacji planowania przestrzennego, nadzoru budowlanego i koordynacji inwestycji budownictwa mieszkaniowego. Jednakże żadna reorganizacja nie zastąpi sprawnie działającej policji budowlanej, egzekwującej postanowienia obowiązujących praw

CHATA ZA WSIĄ CZY CHATA WE WSI

IWONA JACYNA



Domków przybywa, lasu ubywa...

Fot. Z. LASIOTA

w planowaniu przestrzennym, podzielono kawałek ziemi na 200-metrowe działki, bez żadnego ładu i składu, bez dróg dojazdowych?

Domki są różne, jedne — poprawne, inne — to potworki, betonowe bunkry, niestety, aż nadto trwałe. Gdyby były przynajmniej rozsunięte, gdyby było między nimi trochę przestrzeni, którą w przyszłości zajmie zieleń! Ale, nie. Stoją jeden przy drugim, jeden nad drugim, tak, że przez okno można w garnki sąsiada zaglądnąć. I tu nie zachowano obowiązującego minimum — 100 m pasa nadbrzeżnego, co najwyżej 30—40 m. Kto w ten sposób wyznaczał działki budowlane, lekceważąc zarządzenie GKKFiT z 1969 r. w sprawie zasad zagospodarowania terenów przyległych do jezior i innych środowisk wodnych, o szczególnym znaczeniu dla turystyki?

Budowa domku letniskowego to na ogół duży wysiłek dla rodziny, to efekt wieloletniego często oszczędzania. Ludzie, którzy kupują ziemię, zwykle nie są świadomi zmian, jakie nastąpią w otoczeniu, gdy na tak karłowatych działkach powstaną różne przedziwne twory architektoniczne. Ludzie się nie orientują, ale są prawie każdym takim „działem” stoi jakiś architekt — ten, który przydziela karłowate działki i ten, który zatwierdza projekty różnych straszylek.

Ludzie pragną wypoczywać poza miastem, poza jego pośpiechem i zgiełkiem, w ciszy, spokoju i samotności. Osiedla domków letniskowych nad Jeziorakiem, nad Jez. Stawskim też potrzeby już nie zaspokaja.

W Zarządzie Rozbudowy Miast i Osiedli w Olsztynie zdecydowano, że w Siemianach nie wolno wznosić już ani jednego domku. Przewidywano nawet rozebranie niektórych, aby tu straszną osadę rozrzedzić. A jednak buduje się następna. Dlaczego?

Na wysokim brzegu Bugu pięknie położona wieś Mierzwice (woj. białostockie) ma na ogół zabudowę wiejską, uporządkowaną. Tuś są wsią jest trochę wiośniak, a dalej ładny, stary las, własność miejscow-

akcent w tym wspaniałym krajobrazie. Co gorsza i tu domków przybywa, a ubywa lasów. Komu przeszkadza szum drzew, ten je wycina, komu przeszkadza zwierzęta leśne, ten betonuje otoczenie, aby je upodobnić do miejskiego.

Wyrastają jak grzyby po deszczu domki prywatne, wyrastają kosztowne i niewygodne ośrodki rekreacyjne zakładane przez, złożone z domków campingowych i gorszych lub lepszych (częściej gorszych) stołówek. Stoją takie budki nad augustowskim jeziorem Sajno; stoją tablice: „Na teren ośrodka wstęp wzbroniony”. U nas każdy, kto ma gdzie wystawić tablicę, czuje się od razu prawodawcą określającym — co można, a czego nie można — na nie jego terenie.

Cały najlepiej nasłoneczniony, najpiękniejszy północny brzeg Jeziora Białego w Augustowie jest kompletnie zapaskudzony takimi właśnie ośrodkami, z których każdy po swojemu dewastuje brzeg, wpuszczając w jezioro betonowe „molo”, bo każdy musi mieć własną „przystań”. Półwysep zwany tu Ostrem Rogiem zamieniono na klepisko; inny półwysep na przeciwnym brzegu Lisł Ogón — jest zniszczony biwakami, choć obowiązywał tam zakaz biwakowania. Miał być ten piękny półwysep niezabudowany, dziś słyży się o przygotowaniu dokumentacji na kolejny ośrodek wypoczynkowy.

Chaos przestrzenny i samowola budowlana

Z każdego ładnego zakątka Polski, a mamy tych zakątków sporo, można by przytaczać takie przykłady.

Czy można letniskami, wczasowiskami zniszczyć kraj? — Jak widać — można. Cała ta zabudowa licha i wartościowa, indywidualna i szkodliwa w swej masie stwarza ogromne zagrożenie wakulek bezplanowości, chaosu i samowoli budowlanej.

A jak do tego dochodzi? Po prostu rolnik sprzedaje kawałek swego lasu, a nowi właściciele prywatny lub instytucyjny budynek. Czajem jest to niemal kurna chała, innym razem — pod pozorami let-

jest budowa ośrodka wypoczynkowego ogólnodostępnego, nie powinien być przeznaczany pod osiedle domków letniskowych.

Słysz się o przygotowywaniu aktów prawnych, porządkujących te zagadnienia. Wobec tego ludzie się spieszą, żeby ominąć przepisy; kupują działki jak dawniej, nie — zgodnie z planem, ale z tym — co się komu podoba, spisując prywatne umowy antydatowane. A potem zgłaszają się po zezwolenie na budowę. Jeśli spotykają się z odmową — podejmują interwencje sięgające najwyższych szczebli; nikt przecież nie kupił ziemi, aby uprawiać kartofle, albo hodować las.

Dowolne jest nie tylko wybieranie miejsca pod zabudowę, dowolna jest też wielkość działki, której również nie regulują przepisy. Wielkość działki powinna być uzależniona od lokalnych warunków; jeżeli jest wodociąg, jeżeli teren jest skanalizowany, działki mogą być niewielkie, jeżeli każda posesja mieć będzie własną studnię i własne szambo, działki muszą mieć co najmniej 1000 m kw., powinna o tym decydować przepuszczalność gruntu.

Niedopuszczalne jest w naszych warunkach, gdy tyle wysiłku wkłada się w zalesianie nieużytków, lokalizowanie zabudowy letniskowej w lasach; równa się to skazaniu lasu na zagładę, która nastąpi tym szybciej im słabsze jest siedlisko; im słabszy las. Wydało się, że łatwiej powstrzymać parcelowanie chłopskich lasów, wystarczyłoby nie wydawać zezwolenia na budowę i pilnować tego. Dlaczego jednak zdarzają się wypadki parcelowania państwowych lasów pod letniskową zabudowę — zrozumieć dużo trudniej. A jednak wypadki takie nie są rzadkie, ot, choćby w Radziejowicach i w Zalesiu pod Warszawą, w Skubiance nad Zalewem Zegrzyńskim.

Opuszczone zagrody

Liczba lunoszy zatrudnionej w rolnictwie będzie malała. Jest to proces związany z nowymi metodami uprawy roli, z mechanizacją. Przybywa opuszczonych zagród; u nas — co prawda — przybywa powoli, ale w wielu rozwiniętych krajach trwa

niskowych — to tworzenie nowych jednostek osadniczych, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. Oto interesujące wyliczenia Bożydara Rząd-Górnickiego, które zawarł w artykule: „Domy letniskowe — problem inwestycyjny i społeczny” („Inwestycje i budownictwo” nr 5/1977). Autor zakłada, że w ciągu 15—20 lat co piąta rodzina miejska będzie miała własny dom letniskowy. Oznacza to potrzebę wyznaczenia ok. 1,2 mln działek budowlanych. Co z tego wynika? Otóż jeżeli będą to odrębne zespoły czy kolonie domków, to:

...za 20 lat będziemy mieli w zakresie osadnictwa drugą Polskę, przy 1—1,5 mln indywidualnych działek letniskowych, tzn. ok. 40 tys. nowych jednostek osadniczych stanowiących zespoły 20—30 domków letniskowych. A przecież wcale nam nie zależy na rozdrabnianiu i tak już dostatecznie rozproszonej sieci osadniczej kraju.

W gruncie rzeczy problem ten można jednoznacznie i racjonalnie rozwiązać przy przyjęciu wyraźnej koncepcji przy wyznaczaniu terenów określania rodzaju ich zagospodarowania przestrzennego i soleńca dotychczas realizacji inwestycji. Milion działek letniskowych przy średniej wielkości działki ok. 700 m kw. i ok. 10 działek na 1 ha, zajęłoby powierzchnię 1 tys. km kw., co stanowi ok. 0,33 proc. powierzchni kraju. Przy 1,5 mln działek wyniosłoby to ok. 0,5 proc. Nie jest to więc forma tak bardzo terenochłonna jak by się na pozór wydawało. Mogą te tereny odznaczać się niską chłonnością ok. 40 osób/ha, co tylko będzie korzystne dla zachowania szaty roślinnej. Nieporozumieniem są więc propozycje wyznaczania działek letniskowych o powierzchni 300 m kw., proponowane dla tej formy zabudowy szeregowej itp. pomysły.

Natomiast zasadniczą kwestią jest niedopuszczanie do powstania nowych, sezonowych jednostek w sieci osadniczej kraju.

Rzadko zastanawiamy się, jak wiele można było zrobić i jak dużo można zrobić jeszcze przez prawidłowe planowanie przestrzenne. Ilekć było małych, niemal nie ist-

Jak podkreślano w tym czasie, rozporządzenie w sprawie statutu wojewody stanowi kolejny ważny akt prawny o dużym znaczeniu z punktu widzenia doskonalenia systemu zarządzania gospodarką w terenie. Intencją zawartych w nim rozwiązań jest wzmocnienie pozycji wojewody jako organu wykonawczego i zarządzającego wojewódzkiej radą narodowej.

nych do wyrobów butelek, plastikowych
wydych do wód mineralnych. Firma
główną jest za wytworzenie maszyn
odlewających wody mineralne na
butelki produkowane na tych ma-
szynach lub inne przetwory spoży-
cze. Z kolei strona polska zaintere-
sowana jest zakupem linii do pro-
dukcji opakowań do kosmetyków
chemii gospodarczej. Ugodzono
już, że spłaty będą realizowane do-
stawami kosmetyków i wyrobów
chemii gospodarczej lub innych wy-
robów produkowanych przez spół-
dzielnię zrzeszone w Krajowym
Związku Przetwórstwa Tworzyw
Sztucznych i Gumy.

Jeszcze innym przykładem współ-
pracy jest propozycja firmy „SAB”
z dostawą do Enkwy także
izolacyjne w kratkach. Zapropowa-
nia dostawy tańm w belach i kon-
fekcjonowanie ich przez nasze spół-
dzielnię już w Polsce.

Kolendry bardzo zainteresowały się stylowymi meblami „Cepelini”. Odwiedzili poznańską SP „Rzeźbiarstwo i Stolarstwo Artystyczne” — chcieli dużo kupić! Z kolei francuski producent elektrycznych odkurzaczy zainteresowany jest rozszerzeniem gamy swoich wyrobów o polskie „Kasie”.

Rozkręcenie kooperacji firm średnich i małych może wydać się pierwszorzutą okazyją na sprawę niebezpieczną. Jednakże na rynku — może tak śmiało powiedzieć — najdotkliwiej odczuwamy braki dziesiątek artykułów drobnych, ale także niezbędnych w gospodarstwie domowym, do wyposażenia mieszkań, i. Jest więc to szansa na rozwój i uroczenie całej sfery drobnych, ale ważkich artykułów.

GRA W CIEMNO

KRZYSZTOF KRAUSS

BYC MOŻE, gdyby nie przypadek, reporter nigdy by tu nie trafił: spółdzielnia, jakich tyś się 360 zatrudnionych (w tym połowa — chatupnicy), roczna wartość produkcji ok. 64 mln zł. Specjalność — zabawki z tworzyw sztucznych, w 90 proc. przeznaczone na rynek krajowy, w ok. 10 proc. — na eksport (Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia, Węgry). W początkach 1977 r. do stołecznych — i nie tylko stołecznych — sklepów zabawkar-skich ze spółdzielni pracy „Proza-pol” w Łodzi — bo o niej w tej relacji jest mowa — dotarli bardzo zgrabnie, ładnie zaprojektowane, dzielne samochodziki na pedały. Tak rowerek dla maluchów pod postacią wysłanego „automobilu”.

W poszukiwaniu odpowiedzi

I to było bezpośrednie przyczyną wizyty reportera w łódzkiej spółdzielni. Reportera intrygowały dwa pytania. Pierwsze — jakie testy, jakie próby przechodzi wyrób, nie-tań, co popularnej klasy radio-odbiornik (ponad 1700 zł), nim po-jawia się w szafce produkcyjnej, a następnie w sklepie? Drugie pytanie — jeżeli tak się zdarzy, że do produk-cji przedostanie się wyrób nie do-pracowany konstrukcyjnie i techno-logicznie, że wady wyróbu ujawnia się dopiero po uruchomieniu seryjnej produkcji, jakie stąd wnioski wyciąga producent? Wnioski, zmierzające do zrehabilitowania strat, na które został narażony nabywca wyróbu z ukrytymi wadami oraz wnioski, zmierzające do eliminacji błędów technologiczno-konstrukcyjnych w dalszej produkcji, w następnych egzemplarzach dostarczanych na rynek wyróbu?

Nasza rozmowa — zastrzegając się w zarządzie spółdzielni — do-tyczyć może w zasadzie przeszłości, a nie stanu aktualnego. Chcieliśmy z tych samochodzików zrobić ry-nkowy przebieg i jedną z naszych spe-cjalności. Przemawiało za tym wiele względów. Autentyczne, a nie wy-mięszone przez nas zapotrzebowanie: oferta zabawek na rynku jest wciąż jeszcze stosunkowo uboga, deficyt dostaw w stosunku do potencjalne-go popytu jest oceniany na ok. 2,5 mld zł, obszerna jest lista asorty-mentów — znajdują się na niej m. in. wspomniane samochodziki na peda-ły — dostępnych praktycznie tylko za pośrednictwem „komisowego im-portu”, w ogóle nie wytwarzanych przez przemysł krajowy bądź wy-twarzanych w symbolicznych ilo-sciach. Poza tym — społeczne korzyści produkcji: kilka metalowych pre-tów i trochę maty szklanej, aż uświ-ty, by wyróbu wymagały tak ma-lomównego zapotrzebowania surowco-wo i bardzo prostych urządzeń na naszym rynku nie było.

— To dlaczego przeszłość?

— Po prostu — nie wyszło, nie udało się. Planowaliśmy produkcję rzędu 2 tys. sztuk miesięcznie. Pod-

te rozmowy asynchronizowałyśmy utworzenie nowego, wyspecjalizowa-nego w produkcji samochodzików oddziału, z myślą o takiej skali do-staw wyszliśmy z ofertą wobec handlu. W sumie jednak w ciągu prawie roku od podjęcia produkcji dostarczaliśmy do handlu ok. 1,5 tys. sztuk. Miesięczna wydajność nowo utworzonego oddziału zamiat 2000 sztuk, wynosi niewiele ponad 100 sztuk. W przeliczeniu finansowym oznacza to, że na 1 pracownika od-działu przypada produkcja warto-ści ok. 10 tys. zł miesięcznie. Po od-liczeniu kosztów surowców, oprzy-rządowania, wynajmu lokalu (spółdzielnia w zasadzie nie dysponuje własnymi budynkami, korzysta z po-mieszczeń dzierżawionych), prakty-cznie pracownicy oddziału, którzy miały być jednym z najbardziej in-stralnych, nie są w stanie zarobić nawet na własne pensje. Rezygnuje-my więc z tej produkcji; szkoda sił i zachodu.

„Jak się komu nie podoba”...

Nie z tego jednak względu, że pro-dukcję zastopowały reklamacje, nie-dopracowania konstrukcji. Reklama-cji było stosunkowo niewiele: ok. 30. Wady konstrukcji ujawnia się przypuszczalnie z czasem we wszyst-kich dostarczonych na rynek samo-chodzikach, bo błąd w konstrukcji — przynajmniej — jest oczywisty, wy-nika — przepraszam za technologicz-ne szczegóły — z niezastosowania tulejek zabezpieczających przy łą-czeniu współpracujących z sobą ru-chomych elementów metalowych, przenoszących napęd na tylną ośkę samochodzika. Jest to jednak wada nie dająca o sobie znać od razu, a dopiero po pewnym okresie eksploa-tacji już za sobą. Niewielka jest więc ilość złożonych dotychczas reklama-cji.

— Głupi błąd — mówią w spółdzielni — zresztą łatwy do usunie-cia. Przygotowaliśmy nowe modele samochodzików, w których starali-my się uwzględnić wnioski z pierw-szych doświadczeń i powinny to być samochodziki sprawujące się już bez zarzutu, długo służące nabywcom. Ale przypuszczalnie te nowe modele nie pojawią się w produkcji. Nas nie smuciły reklamacje, bo tych było dotychczas mało, a gra w ciemno, na której opiera się cała działalność spółdzielni. Ta gra w ciemno ciążyła zresztą nad przygotowaniem tej — i nie tylko tej — produkcji. W na-szych kalkulacjach tylko jedna po-zycja jest zawsze pewna: że trafiamy w niezaspokojony popyt. Obszar nie-zaspokojonych potrzeb rynku na wy-róby zabawkar-skie jest tak ogromny, że w zasadzie bardzo trudno roz-miń się z zapotrzebowaniem. Nie-wiadoma jest natomiast cała reszta: z czego produkować, skąd wziąć oprzyrządowanie do produkcji, na jak długo starczy zapotrzebowania, jakie to będzie zapotrzebowanie.

Gdy w roku 1974 przynależeli się do podjęcia produkcji samochod-zików, wiedzieli, że do zapewnienia serii produkcyjnej w ilości 2 tys. miesięcznie potrzeba ok. 8 ton stali i ok. 5 ton maty szklanej. Stal mieli zapewnić sobie we własnym zakre-sie, z tym akurat specjalny proble-mów nie ma: do produkcji wyko-rystać można odpady prełów i blach. Technologie, stosowane w „wielkim przemyśle”, zapewniają obfity do-

stępną tego rodzaju odpadów. Matę szklaną mieli natomiast uzyskać z rozdzielnika, bo to surowiec mniej typowy i na innej drodze trudny do osiągnięcia. Spółdzielnia centrala wskazała im dostawcę: hutę szkła w Krośnie. I wszystko było w po-rządku do chwili, póki nie ruszyła produkcja. Wtedy, gdy zgłosili się po „swoje” maty w hucie, wysłano ich: co, 5 ton miesięcznie? Dajcie spokój. Może trochę odpadów, jeśli akurat będą...

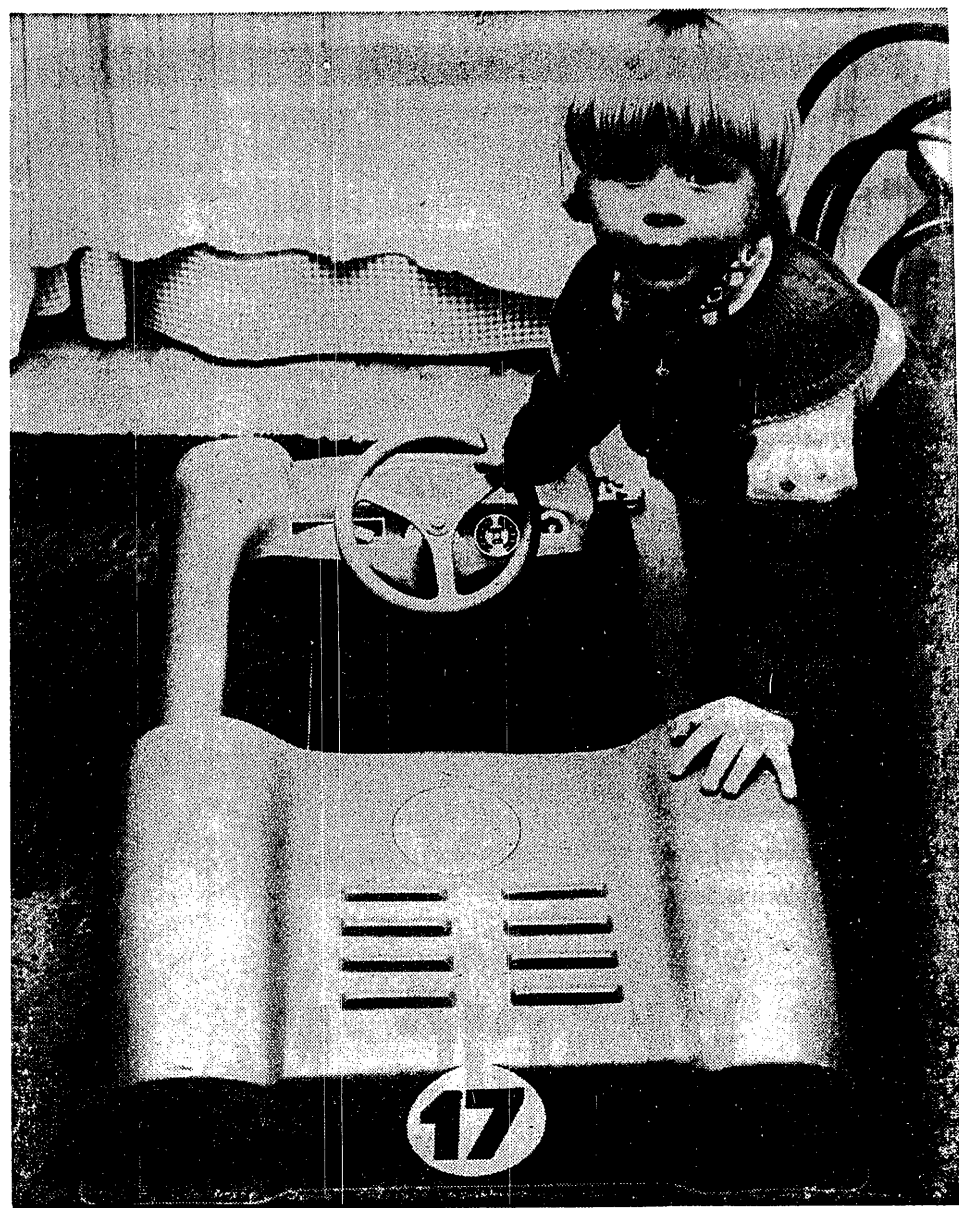
— Ale widocznie jakość produkcji w hucie ma za wysoką. Tych od-padów uzbierało się po kilkaset ki-logramów miesięcznie. Jak udało nam się wyprosić 200 kg, produkcję samochodzików ruszyła, jak wracali zapotrzebowani z pustymi rękami, oddawali stal. Ludzie domagali się roboty, chcieli przecież zarobić. Aż w końcu machnęliśmy na wszystko ręką. Nie ma co przedłużać szarpa-niny, trzeba dać sobie spokój...

— O tym, że napięte są bilanse surowcowe, wie każdy, kto choćby trochę zajmował się działalnością produkcyjną. Zgoda: trzeba oszczę-dzać, trzeba dobrze zastanowić się, jak posładanymi surowcami gospo-darować, aby starczyło na potrzeby najbliższe. Ale teraz ten lepszy, kto ma mocniejsze łokcie... To, że — otrzymując 5 ton maty szklanej — możemy „zdać z rynku” prawie 3,5 mln zł miesięcznie (tyle wynosiłaby wartość sprzedanych samochod-zików), że 1 tona maty to ok. 700 tys. „rynkowych złotych”, nie jest — jak się okazuje — żadnym argu-mentem... A chodzi nie tylko o te samochodziki i nie tylko o 3,5 mln zł: przynależeliśmy się również do uru-chomienia produkcji saneczek z maty szklanej. Handel przyjął naszą pro-pozycję entuzjastycznie. Takie sa-neczki sprowadza się obecnie z za-granicą. Rynek zbytu ogromny. Ale maty dla nas nie ma i nie będzie, widocznie lepiej opłaca się sprowa-dzać wyróby z maty szklanej z za-granicą. Inni producenci maty otrzy-mują. Czy na pewno jednak z tego powodu, że relacja wkładu surow-cowego do wartości wytworzonej produkcji jest jeszcze korzystniejsza niż u nas? Mam pod tym wzglę-dem, prawdę mówiąc, spore wątpli-wości — i jak dotąd, nikt tych na-szych wątpliwości nie rozwiał...

— Z nami, tzw. drobnymi produ-centami, zatrudniającymi kilkadzie-siat czy kilkaset osób, nawet się nie dyskutuje. Nie podoba się? To po-szukajcie sobie innego partnera... Robimy — także na eksport — ze-staw zabawkowy, złożony z malut-kich (takich dla lalek) przyrządów toaletowych. W skład zestawu wcho-dzą lusterka. Lusterka wykonuje dla nas inny producent. Brakowało szkła do lusterka. Zdobyliśmy w końcu to szkło. Przekazaliśmy je kooperato-wi. Gdy nadszedł termin dostawy, kooperant powiadomił nas, że lu-sterek nie będzie, bo... całą partię lusterek — naszych lusterek! — sprzedał. Nam może wypłacić od-szkodowanie. A lusterka były mu potrzebne do wykonania planu jego dostaw „na rynek”.

Winię kolega?

Najłatwiej, oczywiście, biec się w cudzą pierś. Wszystkie przytoczo-ne wyżej argumenty nie odpowiadają na pytanie, z jakim w zarządzie spółdzielni zgłosił się reporter: dia-czego w tych wyróbach, które w końcu trafiają do sklepów, zdarzają



Ten samochodzik miał być stagiernem na „zabawkar-skim rynku”.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

się błędy produkcyjne, których moż-na było uniknąć? Tym bardziej iry-tujące i bezsensowne, że — przy od-powiednich badaniach testowych, poprzedzających uruchomienie pro-dukcji — powinni natychmiast zo-stać dostrzeżone i z miejsca usunie-te. Jak brak owych tulejek, powodu-jących przedwczesne zużycie części metalowych, szkolny błąd, na pozór drobny, a narażający nabywców produkowanych przez spółdzielnię samochodzików na niepotrzebne zden-nerowanie i kłopotliwe reklamacje. Pomyłka podważająca przydatność produktu rzeczwiście na rynku po-żrebny, poszukiwanego i poza tym jedynym błędem — bardzo udanego konstrukcyjnie. I, co jeszcze nie zaw-sze ma miejsce w naszym przemyśle zabawkar-skim, spełniającym „na piątkę” wymagania estetyczne. Im trudniej o surowce, im bardziej skomplikowanych zabiegów wymaga utrzymanie i rozwinięcie produkcji na skalę odpowiadającą zapotrzebo-waniu, tym większa przecież powin-na być troska o absolutną bezbłęd-

ność produkcji, o najwyższą jej ja-kość.

Tymczasem te sprawy pozostają jakby w cieniu zainteresowania spół-dzielnia. Spółdzielnia w ogóle nie roz-porządza wyspecjalizowaną komór-ką konstrukcyjną, na 10 mln sztuk zabawek produkowanych — rocznie, przypada zaledwie 2 technologów i jedna osoba zatrudniona w dziale kontroli jakości.

— I tak — powiada — reklamacje nie przekraczają ułamka pro-centu rocznej wartości produkcji. Nas życie zmusza do myślenia re-alistycznym kategorią: jeżeli reklamacje zdarzają się wyjątkowo, zaś bryła, że tygodniami nie otrzy-mujemy nawet kilograma przyzna-nych surowców, dostawnie latami trzeba czekać na wykonanie oprzy-rządowania do produkcji, to w jakim kierunku rozbudowywać służby ob-sługujące produkcję? Sto razy bar-dziej użyteczny od konstruktora jest zapotrzebowanie, umiemy wypa-trzyć w cudzych magazynach coś, co mogłoby nam się przydać do pod-

trzymania produkcji, smaczki spo-sób na przyspieszenie wykonania zle-żenia kooperacyjnego w zakresie oprzyrządowania itp. Nie zastąpi go najgenialniejszy nawet inżynier”.

Była to uwaga, rzucana mimochodem, ilustrująca jednak — jak mi się wydaje, „model myślenia” nie ty-lko w tej jednej spółdzielni. Ale bądź-my obiektywni: nie jest to sposób rozumowania wyrażający w próżni. Tym trudniej od niego się wyzwolić, im szerzej — w warunkach obiek-tywnych napięć w gospodarce — rzą-dzą produkcja względem innej niż jej społeczna użyteczność i obiektywne rachunek ekonomiczny efektów.

Gdy w dalszym ciągu, mimo za-ostrożnych rygorów, jakie kierować powinny rodzysponowaniem ograni-czonych środków, w praktyce czę-sto jeszcze mocniejszym argumen-tem od tej użyteczności jest resor-towa przynależność producenta i je-go mierzona liczbą zatrudnionych, wielkością posiadanego parku ma-szynowego obecność w „klubie po-tentatów”.

sprawy ekonomistów

KONFERENCJA EKONOMISTÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

KAZIMIERZ GOLINOWSKI

W końcu ub. r. odbyła się w Warszawie II Konferencja Ekonomistów Przemysłu Chemicznego poświęcona wykorzystaniu zmodyfikowanego systemu ekono-miczno-financeowego WOG do pod-łożenia efektywności gospodaro-wania. Na konferencji wskazywano potrzebę zwiększenia sprawności działania wszystkich ogniw organi-zacyjnych przemysłu chemicznego. Szczególna rola — podkreślano — przypada w tej dziedzinie kadry kierowniczej, inżyniersko-technicznej, ekonomicznej, której współ-działanie na płaszczyźnie zawodo-wej powinny zapewnić dyrekcje jednostek organizacyjnych, zaś na płaszczyźnie społecznej, zakładowe kół PTE i STChm oraz sekcje branżowe tych organizacji.

W materiałach przygotowanych na konferencji oraz w dyskusji du-żo miejsca poświęcono omówieniu prac, jakie powinny być podjęte w poszczególnych ogniwach resortu nad pełnym wprowadzeniem w ży-cie zmodyfikowanego systemu, ekono-miczno-financeowego.

Wyniki osiągnięte przez jednostki produkcyjne zależą od kształtowa-nia odpowiedniego klimatu w po-szczególnych zespołach ludzkich, sto-sunków międzyludzkich, szkolenia kadry kierowniczej, umiejętności stosowania bodźców materialnych i moralnych, kształtowania racjo-nalnej struktury zatrudnienia. Do tego rodzaju działań winna być wy-korzystywana w szerszym zakresie wymiana doświadczeń między za-kładami pracy.

Ważne jest również usprawnienie metod i technik zarządzania i orga-nizacji, np. upowszechnianie technik analizy wartości, zarządzania przez cele itp.

Na szczeblu WOG prace nad wy-korzystaniem rozwiązań systemu

ekonomiczno-financeowego powinny się koncentrować na ustaleniu środ-ków przeciwdziałających pogarsza-niu się efektywności procesów roz-wojowych zarówno w sferze pra-cy badawczych i projektowych, jak i w fazie realizacji inwestycji, a także w wprowadzeniu mierników netto do rachunku efektywności zamierzeń rozwojowych.

Ważne jest również wprowadzenie metod programowania rozwoju wielkiej organizacji gospodarczej w ramach systemu programowania i planowania wieloletniego resortu przemysłu chemicznego ze szczegó-lnym uwzględnieniem metody bi-lansowania produkcji.

Kolejnym postulatem jest wzrost efektywności handlu przez rozwi-nięcie organizacji obrotu WOG oraz właściwego biura branżowego, Cen-trali Handlu Zagranicznego „Clech”.

Kierownictwo WOG powinno da-żyć do zwiększenia efektywności zarządzania wielką organizacją go-spodarczą m. in. na drodze zmoder-nizowania i racjonalizowania struktury zarządzania, dostosowania i stanowiących kierowniczych do funk-cji faktycznie realizowanych przez Zarząd WOG.

Szeręg wniosków zgłoszonych na konferencji dotyczył funkcjonowa-nia zmodyfikowanego systemu wewnątrz jednostek organi-zacyjnych:

- zapewnienia proporcji płaco-wych między jednostkami organiza-cyjnymi przemysłu chemicznego i jednostkami innych gałęzi i dzia-łów gospodarki narodowej.
- dostosowania obowiązującej metodologii przeprowadzania kom-pleksowych analiz ekonomicznych o zmodyfikowanych zasadach plano-wania i zarządzania,
- badań nad mechanizmami i czynnikami kształtującymi produk-cję sprzedaną i produkcję dodaną,
- wypracowania podstaw do określania progów odpisu z zysku na fundusz rozwoju dla zapewnie-nia niezbędnego poziomu odnowa-nia majątku trwałego w prze-myśle chemicznym.
- przeanalizowania funkcjonowa-nia grupowych stawek podatku obrotowego i dotacji przedmiot-owych oraz stawek opodatkowania zysku w poszczególnych WOG dla wypracowania szerszych podstaw trafnego ich ukształtowania w la-tach 1978—1980,
- wypracowania mechanizmu funkcjonowania resortowej rezerwy funduszu plac,
- zapewnienia stabilizacji roz-wiązań systemu zarządzania prze-mysłem chemicznym przy uwzględ-nieniu istotnych zmian warunków gospodarowania, szczególnie ograni-czenia przypadków wprowadzenia przepisów z mocą obowiązującą wstecz,
- podjęcia prac nad ogranicze-niem wpływu inflacji na rynku

światowym na koszty i wyniki dzia-łalności jednostek organizacyjnych resortu przez wprowadzenie — w ramach uprawnień ministrów okrę-ślonych w Uchwale 48/77 Rady Mi-nistrów — instrumentu wyrówny-wania różnic cen w imporcie i eks-porcie na szczeblu ministerstwa.

Na konferencji zwracano uwagę na potrzeby wykształcenia lepszego systemu oceny działalności je-dnostek gospodarczych WOG jako całości i poszczególnych jednostek organizacyjnych wewnątrz WOG. Podkreślano, że problematyka ta jest jednym z najważniejszych ele-mentów prawidłowego funkcjonowa-nia systemu ekonomiczno-finan-sowego.

W referatach i dyskusji były rów-nież poruszane niektóre kwestie dalszego doskonalenia zmodyfiko-wanego systemu w dalszej perspek-tywie. Wskazywano na potrzebę zwiększenia oddziaływania dźwigni systemowych na rozwijanie inno-wacji przez wypracowanie instru-mentów wydłużenia horyzontu cza-sowego, zapewnienie odpowiednie-go poziomu odpisów na fundusz rozwoju, zachowanie ciągłości rozwiązań systemowych, zapewnie-nie możliwości pełniejszego wyko-rystywania rezerw resortowych w latach następnych.

Podkreślano też konieczność zwiększenia skuteczności dźwigni motywujących załogi i kierownictwa do wzrostu efektywności gospodaro-wania i ścisłego dostosowania pro-

dukcji do potrzeb odbiorców przez odpowiednie uwzględnienie w me-todyce kształtowania dynamiki pro-dukcji dodanej problemu wzrostu kapitałochłonności, materiałochłono-ści i pracochłonności produkcji.

Wskazywano, że bardziej precy-zyjne i konsekwentne określenie pozej wielkich organizacji gospo-darczych i grupowanych w nich jednostek, w tym zwłaszcza kompetencji decyzyjnych wymaga: ustabi-lizowania zakresu dyrektywnego planu centralnego, zlokalizowania upraw-nień decyzyjnych w zakresie inwe-strycji odtworzeniowych i moderniza-cyjnych na szczeblu WOG, w gra-nicach określonych minimalnymi potrzebami odtworzenia majątku trwałego; nadania uprawnień do gospodarowania funduszami i ich rezerwami w dłuższych okresach; określenia stopnia ingerencji orga-nów ministerstw funkcjonalnych, władz terenowych i banków w funk-cjonowanie organizacji gospodar-czych, zwłaszcza w warunkach sto-sowania systemu cen rozliczenio-wych.

Autorem referatów i komunikatów przygotowanych na konferencję byli: mgr J. Sidorowicz, mgr T. Kosiński, mgr M. Misiak, doc. dr K. Golinowski, mgr H. Ślawski, mgr J. Nanczas, doc. dr J. Knapik, inż. M. Wędołowski, mgr inż. Cz. Stankiewicz, dr R. Dołczewski, mgr T. Migdał, mgr B. Bukowski, mgr A. Golebowski, doc. dr hab. H. Chwał-kowski, mgr F. Golemo, mgr Z. Kojen-ska, mgr T. Kowalkowski, mgr L. Le-wandowski, dr E. Męczyńska, mgr B. Mordel, dr J. Uryga, mgr Z. Wnęk.

W nawiązaniu do dyskusji toczącej się na łamach „Życia Gospodarczego” na temat systemów plac i skutków ich oddziaływania, chciałbym przekazać swoje uwagi i spostrzeżenia na ten temat. Prezentowane przeze mnie poglądy są wynikiem praktycznych obserwacji i doświadczeń stosowania różnych systemów placowych w procesie inwestycyjnym. Pełnić przez wiele lat funkcję kierownika realizacji tego typu przedsięwzięć miałem okazję wyrobić sobie pogląd, zwłaszcza na temat różnych rozwiązań placowych w bezpośredniej produkcji, czyli na placu budowy.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

JAK PŁAĆ NA BUDOWIE

ANDRZEJ KUMOR

ZDAJĘ sobie sprawę, że wybór rozwiązań, które stosuje się na placu budowy nie jest oderwany od całego systemu ekonomicznego budownictwa i przyjętych kryteriów oceny wyników ekonomicznych poszczególnych przedsiębiorstw. Jednakże zapowiedź zmian systemu ekonomicznego budownictwa czyni również aktualną dyskusję na temat sposobów wynagradzania na placu budowy.

Praktyka dowodzi

W budownictwie funkcjonują obecnie trzy systemy placowe a mianowicie: dniówkowy, dniówkowy z premią oraz akordowy (w różnych odmianach). Od lat preferuje się, jak wiadomo, akord jako system wynagradzania pracowników produkcyjnych w budownictwie uznając, że zapewnia on wzrost wydajności pracy i najlepiej spełnia motywacyjne funkcje placu.

Powstało kilka wariantów stosowania akordowego systemu plac, a w niektórych przypadkach — tak np. jak to jest w tzw. systemie trygody — metodzie kompleksowych — metodzie akordowej podporządkowanej jest organizacja pracy. Utańczyło przekonanie, że akord w budownictwie jest naj-

bardziej skutecznym instrumentem w zwalczaniu bumelanctwa, niedostatku organizacji, płynności kadr itd. Systemy dniówkowe, czy też tzw. system dniówki z premią, są stosowane w ograniczonym zakresie, jako mniej efektywne i nie świadczące o pochlebnie o organizacji budowy czy przedsiębiorstwa.

Tymczasem moje własne doświadczenia pozwalają mi poddać wręcz w wątpliwość słuszność tych poglądów. W każdym razie w budownictwie przemysłowym uzyskiwane wyniki nie potwierdzają ich. Słowem, sprawa wymaga dyskusji i myślenia, że zechcą w niej zabierać głos i inni przedstawiciele środowiska budowlanego.

Skoro zasadniczym problemem w budownictwie (podobnie zresztą jak w każdym innym dziale gospodarki) jest transformacja poprzez system plac celów makro zawartych w planie inwestycyjnym na cele podstawowych jednostek produkcyjnych — zespołów ludzkich, postawić trzeba pytanie: w jakim stopniu może spełniać tę funkcję akordowy system plac? A zatem — czy jest to istotnie system optymalny dla budownictwa, zwłaszcza dla budownictwa przemysłowego i usługowego?

Na pytania te spróbuję odpowiedzieć na przykładzie rozwiązań stosowanych na budowach eksportowych, realizowanych poza granicami kraju. Jest to przykład ułatwiający sformułowanie wniosków, bowiem wybór takiego czy innego systemu wynagrodzeń podporządkowany jest bardzo rygorystycznie określonej roli, jakim jest zrealizowanie zadania w określonym terminie, kosztem określonym w nim nakładów i to w warunkach wysokich wymagań jakościowych.

Istnieje powszechne, moim zdaniem, uzasadnione przekonanie, że na budowach zagranicznych pracuje się pod każdym względem lepiej. Kojarzy się to na ogół z wyższymi zarobkami i wyzwalanymi w warunkach pracy za granicą ambicjami. Nie są to poglądy, być może, całkiem bezpodstawnie, ale upraszczają one bardzo cały problem. Ostatecznie, prace w eksporcie budownictwa nie są aż tak wielkie, nie mówiąc o tym, że proporcje wynagrodzeń w tabelach szeregowań na skutek „upłaszczenia plac” pozostawiają wiele do życzenia.

Moim zdaniem, o tej lepszej pracy decyduje nie tylko to, ile płaci

się, ale jak, czy raczej — za co się płaci. Powszechnie stosowanym systemem placowym w budownictwie eksportowym jest tzw. dniówka z premią. Ustalono wynagrodzenie dewizowe składające się z części stałej stanowiącej około 80 proc. wynagrodzenia i z części ruchomej stanowiącej około 20 proc. — czyli premii. Wynagrodzenie zlotowe (przysługujące każdemu delegowanemu na zagraniczną budowę pracownikowi) jest stałe, a jego wysokość zależy od grupy szeregowania pracownika.

Były na budowach eksportowych próby wprowadzania akordu, zakończyły się one jednak niepowodzeniem. Wydajność pracy nie wzrosła, natomiast obniżała się jakość robót, przy równoczesnym wzroście wypłacanego w nieuzasadniony sposób funduszu plac. W konsekwencji powrócono do systemu dniówkowego z premią, jako bardziej efektywnego.

Naturalne jest bowiem, że pracownik czy brigada pracujący w systemie akordowym dążąc do uzyskania jak najwyższych zarobków stawia na dalszym planie starania o jakość. Powstałe w wykonawstwie wady są trudne nieraz do usunięcia lub wręcz nieuzasadnione. Przy egzekwowaniu naprawy nieprawidłowo wykonanych robót bez dodatkowej zapłaty — a tak by przecież

powinno — napotykać się na duże trudności i doprowadza do konfliktów między majstrami i brigadą, lub kierownikiem i brigadą.

Bez katalogu

W systemie dniówki z premią pracownik ma z góry określoną górną granicę zarobków. Może ewentualnie zarobić mniej, jeśli jakość wykonanej przez niego roboty będzie niedostateczna w stosunku do przewidzianej normami technicznymi. Nie istnieje więc obiektywny powód do pośpiechu kosztem jakości. Zwolennicy systemu akordowego wysuwają tu argument, że system dniówkowy powodować musi, siłą rzeczy, spadek wydajności pracy, ale, moim zdaniem, nie jest to tak jednoznaczna sprawa.

Tu dochodzimy do zasadniczej kwestii sposobów liczenia wydajności pracy w budownictwie. Otóż rzeczywista wydajność pracy można liczyć jedynie w ujęciu rzeczowym, jako ilość jednostek technicznych, które pracownik lub brigada wykonują w określonych warunkach i przy użyciu odpowiednich narzędzi pracy. Tak liczona wydajność może być dopiero podstawą do ustalania pracochłonności, a więc i do formułowania zadań w budownictwie. Mam tu ciągle na myśli budownictwo przemysłowe, gdzie w większości przypadków nawet w tej samej branży roboty operacyjne techniczne są nieporównywalne, a w każdym razie porównywalność ta nie występuje w stopniu umożliwiającym określenie katalogowych norm wydajności.

Jeśli dodać, że różne są również warunki realizacji i że techniczne uzbrojenie pracy jest niejednakowe — nie tylko na różnych budowach ale również na różnych stanowiskach pracy tej samej budowy — można poddać w wątpliwość zasadność ustalania powszechnie obowiązujących norm wydajności pracy jako podstawy systemów placowych. Normy wydajności, moim zdaniem, mogą stanowić więc jedynie wielkość orientacyjną, pomocną przy wszelkich pracach planistyczno-programowych.

W warunkach budownictwa ustalenie obiektywnie niezbędnej pracochłonności dla danego wycinka robót jest najistotniejszym problemem. W przypadku budów zagranicznych istnieje tu ponadto ograniczenie w postaci przyjętej w ofercie pracochłonności całego zadania inwestycyjnego, której nie wolno przekroczyć. Główną rolę do odegrania mają tu majster i kierownik budowy, których doświadczenie, wiedza i rzetelność praktycznie decydują o prawidłowości ustalenia zadań dla brigady. Zadania są ustalone na ogół na okresy tygodniowe, a więc krótkie, co ułatwia prawidłowość oceny pracochłonności, a jednocześnie stają się one dla brigady bardziej jasne niż zadania o długim okresie realizacji. Nie wykonanie z winy brigady przydzielonych zadań powoduje utratę ruchomej części wynagrodzenia, a jest to płać część zarobku, czyli kwota dosyć znaczna. W ten sposób ruchoma część wynagrodzenia pełni w praktyce dość znaczącą rolę stymulacji wydajności i, w moim przekonaniu, wpływa ona w zasadniczym stopniu na to, że wydajność pracy na budowach zagranicznych jest znacznie wyższa niż w kraju.

Sprzężenie

Jedną z istotnych zalet systemu dniówkowego z premią jest pełna

dyspozycyjność brygad. Nawet przy dużych umiejętnościach majstra i brygadzysty w organizowaniu miejsca pracy, przy najlepiej planowanym zaopatrzeniu w materiały i środki produkcji zdarzają się w budownictwie nieprzewidziane okoliczności uniemożliwiające pracę brygady na wyznaczonym odcinku. W systemie akordowym oznacza to obowiązek wypłacenia stawki dniówkowej lub średniej z ostatniego okresu za czas oczekiwania aż do momentu przygotowania jej warunków do podjęcia przerwanego robót. Umowa między brygadą a kierownikiem gwarantuje brygadzie takie przywileje. W konsekwencji jest to czas praktycznie stracony, a twierdzenie, że są to przypadki sporadyczne, nie jest, jak wiemy z praktyki, prawdziwe. M. in. i dlatego, że nie posiadamy możliwości stosowania organizacji wyklucającej braki materiałów na miejscu budowania, czy natychmiastowej podmiary sprzętu w przypadku, kiedy ulegnie on awarii. Także transport funkcjonuje na ogół bez dostatecznych rezerw, powodując zakłócenia w dowozie materiałów i innych środków produkcji.

W systemie dniówkowym natomiast wszelkie przerwy w prowadzeniu robót na jednym odcinku pozwalają na przeużycie całego brygad do innej pracy. Nie może to powodować utraty zarobku, ale nie powoduje, a przynajmniej ogranicza do minimum straty opłaconego czasu pracy.

Chciałbym się tu zastrzec, że moje wywody nie zmierzają do zakładania a priori balaganu na budowie, a za dniówkowym systemem opowiadam się dlatego, że lepiej jest on dostosowany do wadliwej tymczasem organizacji pracy w budownictwie. Między organizacją a systemem plac zachodzą zresztą sprzężenia zwrotne. Wszelkie zakłócenia w zaopatrzeniu w materiały, sprzęt itd. powinno się eliminować, ale w warunkach budownictwa nawet niespodzianki atmosferyczne mogą zakłócić normalny tok planowanych prac. Warto również nadmienić, że zagraniczne przedsiębiorstwa budowlane uznane za prężnie działające organizacje, z którymi stykałem się za granicą, nie stosują akordowego systemu plac, mimo że w wielu przypadkach funkcjonują w warunkach sprawnego systemu zaopatrzenia, nie mówiąc już o tym, że wyższy jest ich stopień uzbrojenia pracy.

★

Przedstawiłem tylko kilka, moim zdaniem, głównych argumentów, wokół których należałoby skoncentrować się w dyskusji — jak płać na budowach? Być może w pewnych warunkach technicznych i organizacyjnych celowe jest utrzymanie akordowego systemu plac. Dobrze byłoby jednak określić, gdzie ma on rację bytu, tak aby do zmian, jakie w zarządzaniu budownictwem wprowadzić ma nowy system ekonomiczny, który służyć ma postępowi w efektywności inwestowania, dostosować sposób wynagradzania na placach budowy.

Dr inż. ANDRZEJ KUMOR jest dyrektorem generalnym wykonawstwa budowy, elektrowni Przemysław II.

PSZCZOŁY POTRZEBUJĄ OBROŃCÓW

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

BIEŻĄCY rok nie zapisał się nam obfitością miodu. Pracowite pszczołki nie zgromadziły go nawet tyle, żeby same mogły przeżyć i musimy je dokarmiać, zasilać roje sporymi dawkami cukru.

Owszem, idzie nam śliska, gdy mówimy o miodzie. Ale skoro go mało, znacznie mniej niż zwykle, świat się z pewnością nie zawali. Nie do tego zresztą sprowadza się jedynie gospodarcze znaczenie pszczoły. Jest ono znacznie większe. Zważmy przecież, że są to owady, zapylające rośliny. I choć pszczoła-robotnica żyje ledwie 19 dni, to czyż moglibyśmy wyobrazić sobie bez niej takie gałęzie rolnictwa, jak sadownictwo, czy warzywnictwo? Czy moglibyśmy uprawiać rzepak, rośliny motylkowe i inne rośliny?

A tymczasem pszczelarstwo nasze przeżywa od lat wielkie trudności. Co prawda, nie dają się one porównać z tymi, które dawały się mu we znaki w latach pięćdziesiątych (do roku 1956), kiedy to — jak pamiętamy — obowiązywał klójący się

ze zdrowym rozsądkiem, podatek od psiek. Dziś gnębi je inna, znacznie gorsza zbroja: stosowana w rolnictwie na coraz szerszą skalę chemizacja broń przeciw pasożytom, godząca także w pszczoły, no i, niestety, współczesna cywilizacja, coraz szersze skażenie środowiska przyrodniczego.

Koszty postępu

Pszczoły giną. Z każdym rokiem mniej jest psiek i rodzin pszczelich. W roku 1965 mieliśmy 1 mln 236 tys. rodzin, a w pięć lat później — 1 mln 380 tys., ale w roku 1975 tylko 1 mln 120 tys. Pewna poprawa zarysowała się w roku ubiegłym, bo ponad 500 nowych psiek zorganizowały spółdzielnie kółek rolniczych. Nadal jednak środki chemiczne kierowane przeciw szkodnikom pól, sadów, lasów, zabijają także najprężniejsze z owadów. Jeśli w tej sytuacji ktoś decyduje się postawić w swoim gospodarstwie kilkanaście uli, wcale nie ma pewności, czy uda mu się utrzymać je przez najbliższy rok. Insektycydy stosuje się przecież coraz powszechniej. Stąd właśnie nieustanne alarmy. Stąd skargi i

procesy sądowe wytaczane przez pszczelarzy sprawcom zatur.

Poszkodowani zwykle wygrywają sprawy sądowe, otrzymują ekwiwalenty pieniężne z tytułu strat. Winowajcy wychodzą z kasy, ale nie są nigdy do końca zadowoleni. Sankcje, nierzadko dość ostre, nie zapobiegają jednak zaturcom, ponieważ bezspornie są sprawcami, niestety, nie odczuwają. Zwykle kara dotyka kogoś kto skierował do zabiegu brygadę SKR lub brygadę spółdzielni produkcyjnej czy PGR. Krótko: odpowiada zarząd, dyrekcja.

Powiada ten i ów, że jest to cena płaconą rozwijającej się chemizacji rolnictwa, postępowi. Rozmawiając co najmniej przedziwnie. Znacząco, że należałoby rozróżniać tych, którzy pozbawieni są odrębności wyobraźni. Brak zaś owej wyobraźni, i rytujący, karygodną bez troskę obserwuje się wszędzie: w każdej prawie gminie. Oto nader często do opryskiwania lub opylania roślin przystępuje się wówczas, gdy zakwitają i zaczęły już zbierać owoce.

Czyż zresztą jedynie do tego sprowadza się ową bezymsność? Czy ten, kto przeprowadził ma na swoim polu, czy w swoim sadzie zabieg chemiczny, odpowiedzialny wcześniej za wiadomości o tym sąsiadów, właścicieli uli? Rzadko kto się na to zdobywa. Najczęściej uważa się, że wiatr truciźny rozwieje i nie złego nie grozi. Jeśli tak rozumuje przeciętny rolnik, nie młotamy na jego głowę takich gromów jak wówczas, gdy na taką ignorancję zdobywa się brygada POM, SKR, PGR. A wcale nierzadko to się właśnie zdarza. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do akt sądowych. Co gorsza, owi sprawcy, mając rację prawną, lubią się odwoływać od wyroków są-

dowych, tak, że nierzadko sprawa trafia aż do Sądu Najwyższego...

Stwarzać warunki

Niektórzy przypominają, że wszelkimi sposobami przeciwdziałać należy stratom, słyszy się między innymi sugestie, że trzeba koncentrować psieki — tworzyć je przede wszystkim w wielkich, nowoczesnych gospodarstwach państwowych, w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach prowadzonych przez spółdzielnie kółek rolniczych. Jest to z pewnością słuszne, zważywszy, że psieki rolników indywidualnych są niesłychanie rozproszone, a więc narażone na największe niebezpieczeństwo. Godzi się wszakże przypomnieć, że dyrektorów PGR wielokrotnie już zobowiązywano, aby pszczołami się zajęli. I co? Na razie PGR nie mają, niestety, czym się pochwalić. Pewien postępowi widzą w spółdzielniach produkcyjnych i w SKR. Wszystko to jednak ciągle nie zadoła. Dlatego widziałem tu i gospodarstwa indywidualne. Zważając, że sieć PGR i innych gospodarstw upolitycznionych nie jest wcale gęsta, pszczołki pszczelarzy musimy wszędzie, w każdej gminie i w każdej wsi.

Trzeba jednak stwarzać pszczelarzom i kandydatom na pszczelarzy odpowiednie warunki, zachęcać. Nie chodzi o to, aby podnosić ceny skupu produktów pszczelich. Choć tego rodzaju bodźce są także istotne. Kto wie, czy nie należałoby nawet zawrzeć z pszczelnikami umów kontraktacyjnych i tą drogą wiązać ich z gospodarką planową.

Istotniejsze jednak wydają się inne sposoby. Myślę przede wszystkim o zapewnieniu sprzętu matek pszczelich. Sytuacja pod tym względem przedstawia się bardzo smutnie. Za pszczelarza uważa się kogoś, komu

uda się nabyć gdzieś parę uli, słatkę ochronną potrzebną do pracy w pasiece itp. Prawda, że troche sprzętu oferuje sklepy ogrodnicze. Wybór jednak jest bardzo skromny.

Dlatego mnożono pochwał za to, że wychodzi właścicielom psiek na spotkanie, zbiera niedawno zorganizowana Rolnicza Spółdzielnia Produkcji Pszczelarskiej w Białymstoku. Nie ograniczyła się ona jedynie do prowadzenia własnej — bardzo ładnej, zresztą, psieki. Wyrabia także ulę, zaczyna hodować maki pszczelarzy. Toteż interesanci pchają się do drzwi i okna, prosząc o pszczoły, aby organizowali swoje filie w różnych regionach.

Zapotrzebowanie na matki przybiera ogromne rozmiary. Nie może być inaczej, skoro wyspecjalizowane ośrodki hodowlane, istniejące w Polsce, pokrywają raptem 15—20 proc. potrzeb. W naszym programie hodowlanym i w pracach nad genetycznym doskonaleniem pszczoły nie znajdujemy, niestety, znaczniejszych sukcesów. W obecnym pięcioleciu na powyższe cele nie przewidziano żadnych środków inwestycyjnych.

Kto ma szkolić

Skoro pszczelarstwo, przeżywa kryzys, skoro ponosi coraz bardziej niepokojące straty, czynić trzeba wszystko — przypominać biegły w tej materii — żeby podnieść kwalifikacje właścicieli psiek. Pszczelarz z dyplomem, po kursie — lub mistrzowski egzaminie, łatwiej stawi czoła przeciwnościom.

Zapytajmy jednak od razu, kto tym szkoleniem ma się zajmować. Niepodobna sugerować, aby wszystkich kierowan do Pszczelnej Woli koło Lublina, do jedynego w Polsce Technikum Pszczelarskiego. Przecież to szkoła dla młodzieży, a więc nie

miejsce, gdzie można by prowadzić to, co potocznie zwykliśmy nazywać szkoleniem przywarsztatowym.

Dobrze zapisał się kiedyś Polski Związek Pszczelarski. Organizował kursy, seminaria, pokazy, wystawy, zachęcał pszczelarzy do udziału w przeróżnych konkursach, nagradzał dyplomami i wyróżnieniami. Dziś o związku mówi się już raczej w czasie przeszłym. Albo też — jak właśnie na niedawnym Zjeździe Kółek Rolniczych — tylko w urzędowych sprawozdaniach. Czyż bowiem widąc go poza Warszawą i poza Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych?

Wspomniałem o technikum pszczelarskim. Byłem tam niedawno. Komplet uczniów. Maturzyści pełni zapału i... wątpliwości. Orientują się, że pszczelarstwo znajduje się w trudnej sytuacji i że należałoby mu pośpieszyć z odsieczą. Tylko jak słuszy wiedzę, zdobywając w szkole? Odczytywać poprzez psieki w gospodarstwach upolitycznionych? Nie bardzo to łatwe i proste, ponieważ to właśnie psiek niewiele. Objąć placówkę instruktorską w gminie? Też to nie do zrealizowania, ponieważ struktura gminnej służby rolniczej takich stanowisk pracy nie przewiduje. A w urzędach wojewódzkich? Stamtąd z kolei za daleko do zagrod. A może, w takim razie, wrócić do rodziców? Ten i ów decyduje się na taki come back. Dość często jednak od pszczoły ucieka, ponieważ — jak dobrze wiemy — odpowiedniej egzystencji gależ ta mu nie zapewni. A rozsądnie trzymać się czegoś, o czym się z sobą mniej chudych lat, a tym samym i mniej ryzyka...

Długa jest lista spraw, które trzeba załatwić, aby skutecznie pomóc pomocnikom rolnika — najpożyteczniejszym owadom.

11

ZE ZNAKIEM MASSEY — FERGUSON

JERZY DZIECIOŁOWSKI

korespondencja własna z Anglii

Miałem okazję, wraz z kilkoma dziennikarzami z pism centralnych i telewizji, zwiedzić zakłady firmy Massey-Ferguson-Perkins w Wielkiej Brytanii. Z koncernem tym, że przypomnę, zaważaliśmy kontrakt w sprawie budowy i modernizacji ZM „Urusus” oraz budowy zakładu silników w Andrychowie. Jak wyglądają fabryki jednego z największych producentów maszyn rolniczych na świecie? Jak się pracuje w tych fabrykach? Jakże są cele i pozycja koncernu, z którym krajowy przemysł ciągnikowy związał się na wiele lat?

Na początek kilka liczb charakterystycznych dla MFPL. Zakłady tej grupy przemysłowej zatrudniają łącznie ponad 68 tysięcy pracowników. W skład koncernu wchodzi 50 zakładów w 12 krajach, a jeśli dodać fabryki związane kontraktami kooperacyjnymi i licencjami — całe ugrupowanie Massey-Ferguson-Perkinsa liczy 90 zakładów rozlokowanych w 30 krajach.

Centrala firmy mieści się w Toronto w Kanadzie, a nasza planeta, z punktu widzenia interesów koncernu podzielona jest na trzy obszary: Amerykę Północną i Południową, Azję (Afrkę) Australię i Europę.

Zbytym wyrobów firmy MFPL są: 8 tys. dealerów, a łączna

wartość sprzedanych ciągników, maszyn rolniczych, sprzętu inwestycyjnego i budowlanego oraz silników wyniosła w 1976 roku ponad 2,7 mld dolarów.

Zakłady MFPL znajdujące się w Europie (Wielka Brytania, Francja, RFN, Włochy) wyprodukowały w 1976 roku 142 tysiące ciągników — z tego ponad 85 tys. pochodziło z fabryk brytyjskich. Wartość produkcji brytyjskiej grupy MFPL (5 zakładów MF i 4 fabryki Perkinsa, plus 400 dostawców współpracujących w dostawach materiałów i części) wyniosła w 1976 roku około 800 mln dolarów; z sumy tej na eksport przeznaczona została produkcja wartości około 600 mln dolarów (w statystykach eksporterów brytyjskich Massey-Ferguson figuruje na dziesiątym miejscu).

Na inwestycje i modernizację zakładów europejskich, które reprezentują mniej więcej połowę środków produkcji organizacji MFPL, koncern wydał w 1976 roku 87 milionów dolarów, to jest o 20 milionów więcej niż w 1975 r. Ze środków tych zainwestowano w W. Brytanię 42 miliony dolarów, w Francję 20 milionów, w RFN 19 milionów i we Włoszech 6 milionów.

Produkcja na zamówienie

W Coventry, w zakładach przy Banner Lane, o zdolności produkcyjnej 95 tysięcy ciągników rocznie, „największej fabryce traktorów w zachodnim świecie” — jak podaje prospekt reklamowy opowiadają nam

następującą historię: Do miejscowej gazety przyszedł list od robotnika z Banner Lane, który napisał: „Pracuję w tej fabryce 17 lat i nienawidzę każdego dnia, który tu spędzę, ale kocham pieniądze, więc będę pracował następne 17 lat, bo mi dobrze płacą”.

W dniu naszego przyjazdu nad Banner Lane powiewa białoczerwona flaga, ale w kilku halach panuje na półobrotach, robotnicy popijają herbatę, rozmawiają w grupkach, tu i tam ktoś grzebie przy swojej obrabiance, czasem przejeżdża wózkiem z detalami. Gospodarka tłumaczy nam, że ludzie nie robią, ponieważ wykonali swoją normę. Przyjmujemy to wyjaśnienie z całkowitym zrozumieniem. Wydziały, przez które przechodzą, zastawione są ciekawymi maszynami. Ale nie ma nic nadzwyczajnego. Nie ma też stosów materiałów i części obok obrabiarek — jest tyle ile trzeba do bieżącej produkcji. Zresztą, gdyby było inaczej, natychmiast nastąpiłoby zakorkowanie fabryki. Przejścia wysypano są trocinami z mineraliów, skutecznie utrzymującymi czystość.

Na wydziale finalnego montażu trwa normalna praca. Z taśmy schodzi kolejny ciągnik ze znakiem MF. Po kilku metrach jazdy „siada” koło. Przedstawiciel fabryki prosi, żeby tego nie filmować, bo odbiorcy są bardzo wyczuleni na różnego rodzaju „poknięcia” producenta. Zwracamy uwagę, że do nowych ciągników montuje się stare opony. Wyjaśniamy nam, że nowe opony zakładają się wtedy, kiedy użytkownik określi, jakie są najbardziej przydatne na jego farmie.

Dyrektor naczelny fabryki, mężczyzna lat około czterdziestu, wykla-

sa nam podstawowe zasady funkcjonowania Banner Lane: „Fabryka pracuje pod konkretnymi zamówieniami. Najdalej w ciągu 4 dni od chwili zejścia z taśmy ciągniki ekspediuje się z zakładów. Operacyjny plan produkcji ustalany jest na 3 tygodnie. Asortyment produkcji, także w sezonach, jest ustalany pod kątem zaspokojenia specyficznych potrzeb klientów”.

Podążanie za potrzebami klientów nie oznacza jednak spełniania wszystkich zachcianek. Złota maksyma na Banner Lane brzmi: Dostosowywać traktory do potrzeb klientów, ale nie tracić z pola widzenia kosztów!

W fabryce na Banner Lane zatrudnionych jest bezpośrednio w produkcji 2400 osób, a ich obsługa zajmuje się 2100 osób, nie licząc 800 pracowników personelu technicznego. Poza relacją pracowników obsługujących do bezpośrednio produkcyjnych warte odnotowania są kryteria, których się trzyma firma MFPL przy określaniu rozmiarów swoich przedsiębiorstw. Nawiasem mówiąc, wywodzą się one z angielskiej szkoły wojskowej w której nauczano, że jednostka, która da się jeszcze kierować, liczyć może maksymalnie 5 tysięcy ludzi. W myśl tej zasady w firmie Massey-Ferguson uważa się, że nie ma znaczenia, jak duży jest koncern, jeśli ma dobrze zorganizowane jednostki. „Sekret polega na tym — mówią nam na Banner Lane — aby jednostka była dość duża, żeby była ekonomicznie dobra a jednocześnie, żeby jej pracownicy znajdowali motywację do pracy. Siłą Massey-Ferguson jest to, że będąc wielką organizacją składa się z małych jednostek”.

Ostatni rok, o czym pisał przed kilku miesiącami „Financial Times”, był jednak finansowo trudny dla firmy. Maszyny na Banner Lane nie są już pierwszej młodości. Rozbudowa zakładów i modernizacja kosztuje. W latach 1971—1976, z wyjątkiem jednego roku, nakłady na inwestycje przekroczyły czyste zyski grupy MFPL w Wielkiej Brytanii.

Kwestia o konkurencji

W poszukiwaniu dodatkowych źródeł finansowania działalności, Massey-Ferguson-Perkins rozwija zakłady produkcyjne i różne formy kooperacji na terenach zagranicznych. Poza korzyściami związanymi z produkcją na wielką skalę i różnorodnymi rynkami zbytu, możliwości osiągnięcia profitów wynikają z niższych kosztów produkcji za granicą — bądź to z racji tańszej robocizny, bądź też z tytułu różnego rodzaju ulg dla inwestorów. Mr HUGO VAJK, jeden z szefów firmy, wyraźnie jednak precyzuje warunki w jakich takie przedsięwzięcia są podejmowane: „Zarząd nie może mieć wątpliwości co do możliwości stawienia efektywnej konkurencji wyrobom na danym terenie”.

Podczas pobytu w zakładach Perkinsa w Peterborough (największa fabryka silników w koncernie MFPL — ubiegłoroczna produkcja blisko 270 tys. sztuk) kwestia konkurencyjności silników Perkinsa w polskim wydaniu, chociaż nie postawiona w sposób bezpośredni, była jednak wyraźnie wyczuwalna w tak zwanych potekach rozmów. Zakłady silników Perkinsa w Polsce (w myśl polsko-angielskiego kontraktu z Massey-Fergusonem przewiduje się budowę dwóch zakładów silników — przyp. J.D.) będą miały obrabiarzki o 15—20 lat nowsze od pracujących w zakładach macierzystych. Już tylko ten jeden czynnik i zakładana skala produkcji wskazują, że jest nad czym rozmyślać. Aby jednak potencjalne możliwości stały się rzeczywistością, musi zostać spełnionych kilka warunków. W zakładach w Peterborough ilość nietrafionych odlewów korpusów cylindrowych nie przekracza 1,5 proc. całości dostaw. Na razie taki wskaźnik może

nam się tylko marzyć. Sama sprawa — unifikacja elementów, wpływająca na łatwy sposób na koszty i wydajność produkcji. W tej dziedzinie mamy nie mniej do zrobienia niż w zakresie przestrzegania reżimów technologicznych w odlewnictwie.

Silniki Perkinsa zdobyły sobie światową renomę — tłumaczy nam w fabryce w Peterborough — między innymi dlatego, że trzymamy się zasady, żeby robić maszynami równie dobrze, jak ręcznie i dbamy o to, żeby dobrze używać dobrych produktów”.

Postęp w granicach kalkulacji

W zakładach Massey-Ferguson w Anglii trudno byłoby znaleźć przykłady spektakularnych posunięć. Umiar w wprowadzaniu nowego wydoje się być jedną z cech charakterystycznych sposobu myślenia angielskich menadżerów koncernu, z którymi miałem okazję rozmawiać. Kiedy w Centralnym Magazynie Części koncernu w Urmston pod Manchesterem, skąd ekspediuje się detale do 180 krajów świata, zwróciłem uwagę, że sposób magazynowania i transportu podzespołów i części nie różni się specjalnie od metod stosowanych w porządnym sklepie kolonialnym, czyli półki i wózki, uszytym w odpowiedzi: „Technologia nie jest jedynym Bogiem. Staramy się łączyć technologię z doświadczeniem i z racjonalnością”.

Dokumentacja części jest natomiast na wskroś nowoczesna oparta na technice komputerowej i stale doskonała. Zawartość Central Parts Operation umieszczona w halach na przestrzeni 700 metrów, oceniana jest na ponad 40 mln dolarów i bez maszyn cyfrowych nie byłoby bynajmniej jakiegokolwiek rozczarowania się wśród setek tysięcy pozycji.

Pilne dostawy realizowane są w 24 godziny. Układ cen jest taki, że za natychmiastową dostawę klient płaci o 20 proc. więcej niż za część zakupioną z magazynu. Wpływa to na zainteresowanie dealera, pośredniczącego w sprzedaży części między Centralnym Magazynem a użytkownikiem, jak najlepszym rozeznanie rynku. Im mniej będzie musiał sprowadzić części w formie pilnych dostaw, a jednocześnie nie będzie miał za dużo zamrożonych kapitałów w zapasach, tym zasobniej będzie jego konto.

Elastyczne metody szkolenia

„Massey-Ferguson uważa, że każdy użytkownik maszyn ze znakiem firmowym MF, mały czy duży, gdziekolwiek na świecie, ma prawo oczekiwać, że będzie mógł zasięgnąć rady lub skorzystać z fachowej pomocy tak, aby mieć maksymalne efekty z dokonanej inwestycji”.

Nie miałem okazji sprawdzić, jak w rzeczywistości wygląda realizacja tej efektywnej brzmiejącej dewizy, którą serwuje się gościom przybywającym do Centrum Szkolenia Massey-Ferguson w Stoneleigh. Faktem jest natomiast, że organizatorzy Centrum Szkoleniowego zadbał o to, żeby mogli się szkolić ludzie o różnym poziomie wiedzy technicznej, stanie kiesy, że nacisk położony został na praktyczne umiejętności, a nawet pomyślano o tym, żeby odizolować Centrum od ośrodków wielkomiejskich, aby ci, którzy finansują pobyt studentów w Centrum mieli pewność, że wykorzystują oni cały czas na naukę.

Kursy liczą od 60 do 70 studentów podzielonych na klasy od 6 do 10 osób tak, aby instruktor mógł każdego wielokrotnie kontrolować. Nauka może trwać tydzień, ale są też kursy 14-tygodniowe. Zajęcia wyglądają w ten sposób, że każdy wykonuje to czego powinien się nauczyć. Opłata za szkolenie, wikt i lokum wynosi 15 funtów dziennie.

W ten sposób w ciągu roku przez Centrum w Stoneleigh przechodzi około 1700 osób z kilkudziesięciu krajów świata, którzy nie tylko uczą się, jak obsługiwać i naprawiać maszyny Massey-Ferguson, ale za własne, niemałe pieniądze stają się patriotami firmy.

Polski projekt

Widoczne jest znaczenie, jakie Massey-Ferguson-Perkins przykłada do kontraktów licencyjnych. Trzy są w trakcie realizacji, kilka dalszych w sferze wstępnych przemyśleń m.in. z Pakistanem, Libią, Arabią Saudyjską, Indiami, Portugalią. „Polski Projekt”. Jak nazywa się w Zjednoczonym Królestwie umowę polsko-angielską, ma rangę szczególną: „Stosunki MF z przemysłem polskim podlegają specjalnym warunkom i chociaż warunki te nie są jedynymi w swoim rodzaju, administracja MF jest zupełnie świadoma specjalnej roli, jaką spełniać mają tutaj pomoc i zobowiązania rządowe”.

Stary i nowy „Urusus” będą większe od połączonych zakładów w Coventry, Peterborough i Manchesterze. To ma swoją wymowę. Zaryzykowałbym nawet przedsięwzięcie nie rozmiary tego przedsięwzięcia, nie w pełni jeszcze dotarł do świadomości obywateli nad Wisłą. Za sprawą tego kontraktu uruchomione zostało pierwsze dalekopisowe połączenie między przedsiębiorstwami handlowymi Polski i Anglii. Specje z MF obliczył, że rocznie ze Stoneleigh, gdzie mieści się Biuro Łącznikowe ZM „Urusus” i Coventry, gdzie znajduje się główne biuro opracowywania dokumentacji — wędruje do Polski milion kartek papieru, nie licząc specyfikacji, druków itp.

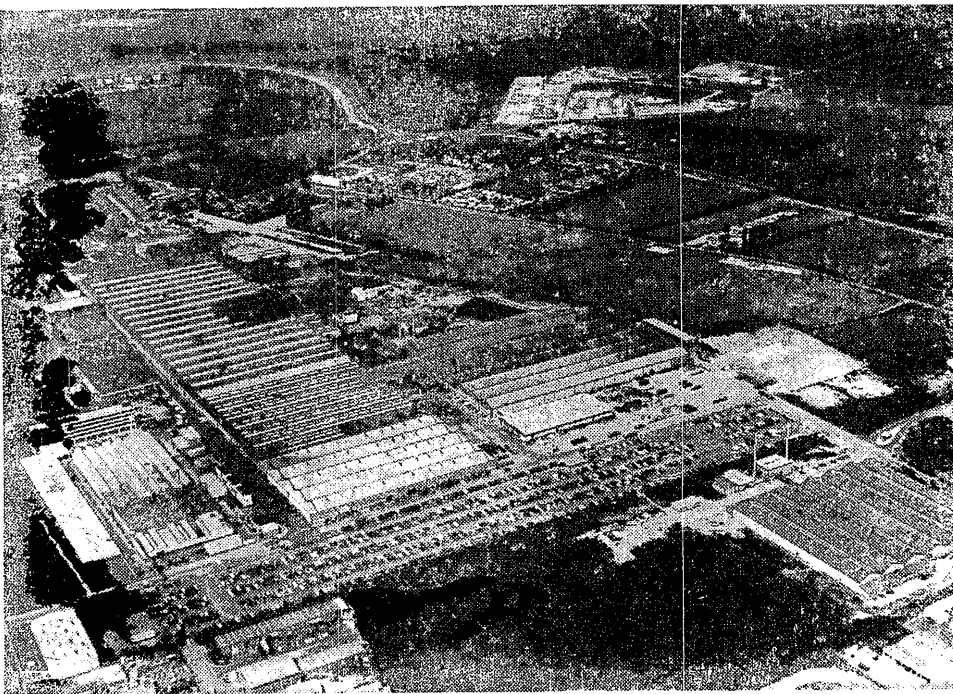
Szef biura łącznikowego informuje nas, że stan zaawansowania prac nad polskim projektem przedstawia się następująco: etap projektowania został zakończony, zaawansowany jest etap odbioru dokumentacji technologicznej. Gospodarka uzupełnia: „Massey-Ferguson dotrzyma terminów dostaw linii technologicznych i oprzyrządowania. Zdajemy sobie też sprawę z faktu, że ciągnik jest produktem żywym i w miarę jak płyną lata wymaga udoskonalenia. Przystosowujemy go do polskich warunków, ale staramy się, żeby było jak najmniej zmian, bo chcemy go przecież sprzedawać na innych rynkach”.

Wiarę w perspektywę rozwoju firmy MFPL opiera się na przekonaniu, że maszyny rolnicze będą zawsze potrzebne, a wieloletnie doświadczenia i dobrze zorganizowana sieć dealerów na całym świecie pozwolą koncernowi przetrwać wahania koniunkturalne na poszczególnych rynkach.

Massey-Ferguson-Perkins nie przewiduje rewolucyjnych zmian w konstrukcji ciągników, ani też możliwości zastąpienia silnika wysokoprężnego silnikiem obrotowym Wankla czy turbinowym, jako mniej trwałymi i oszczędniejszymi. Najbliższą przyszłość należałoby raczej do silników z doładowaniem — z większą mocą bez zwiększonych wymiarów.

W samych ciągnikach największych zmian spodziewać się należy w urządzeniach sterowniczych, podniesieniu mocy ciągników zwiększeniu wygody pracy operatora. Ciągniki będą musiały posiadać możliwość zamontowania urządzeń z przodu i z tyłu i zwiększyć się zastosowanie napędu na cztery koła.

Fachowcy z MFPL są również zdania, że żądania klientów będą szły w kierunku zwiększania niezawodności i trwałości maszyn rolniczych.



Widok ogólny zakładów silnikowych Perkinsa w Peterborough

Fot. ARCHIWUM

BULGARSKIE ROLNICTWO

INTEGRACJA Z PRZEMYSŁEM

KAROL SZWARC

„Nie można zaprzeczyć, że tradycyjny, konserwatywny, nieruchawy chłop bułgarski nie znajduje się na drodze do wymarzenia” — pisał „Newsweek” w sierpniu 1972 r. Fidel Castro, który zetknął się w maju tegoż roku ze zmianami w rolnictwie bułgarskim, oświadczył, że tu właśnie powstaje rolniczy wzorec dla całego świata.

BULGARZY, kiedy im przytacza się te opinie, lekko się uśmiechają. Są dumni z tego, że w świecie tak wysoko ocenia się ich wysiłki zmierzające do unowocześnienia rolnictwa. Rozmawiam z nimi o zespołach rolniczo-przemysłowych po raz drugi.

Przed czterema laty, obok rzetelnego opisu tych przemian, często używali oni także górnołownych słów. Dziś raczej starają się jedynie rzeczowo poinformować o tym, co się dzieje na bułgarskiej wsi. Widocznie — jak przypuszczam — kilkule-

nie doświadczenie sprawiło, że lepiej rozumieją, iż przebudowa rolnictwa to długotrwały proces.

Nie nadążało

Kiedy rozpoczęła się socjalizacja rolnictwa, zdecydowana większość gospodarstw nastawiona była na gospodarkę naturalną, samowystarczalną i nie przynoszącą produkcji towarowej. Zmiana charakteru bułgarskiego rolnictwa była niezwykle trudnym zadaniem. Na początku bowiem lat pięćdziesiątych spółdzielnie produkcyjne dysponowały prymitywną techniką, osiągały niską efektywność, brakowało środków na rozwój mechanizacji, a struktura zasiewów była wciąż niezwykle rozdrobniona (uprawiano około 70—80 produktów na hektarze, dwóch tysiącach hektarów).

W latach sześćdziesiątych podejmowano kilka prób zmiany tego stanu. Przyznosły one wyraźny postęp, ale wciąż rolnictwo nie nadążało za rozwojem przemysłu rolniczo-spożywczego, którego produkcja w latach 1960—1971 powiększyła się prawie dwa i pół raza. Co więcej, stan ro-

lnictwa nie pozwalał na dokonanie jeszcze bardziej zdecydowanego postępu w produkcji żywności, przyspieszenia równoległego do ogólnie rosnącego potencjału całego kraju i poziomu życia Bułgarów.

Nienadążanie rolnictwa związane było ze zbyt słabym tempem postępu w procesach technologicznych. Nie chodził przy tym o stan agrotechniki. Ta poczyniła w ciągu ostatnich dwudziestu lat wyraźne kroki do przodu, przede wszystkim w wyniku kształcenia i skierowania do pracy dużej grupy fachowców.

Zdecydowany przełom musiał być przede wszystkim dokonany w mechanizacji prac. Było to konieczne ze względu na postępujący odpyw ludności ze wsi do miast. W 1946 roku ludność wiejska stanowiła około 75 proc., w dwadzieścia lat później — już niewiele ponad 50 proc. Równocześnie zestarczała się ludność rolnicza (np. w zespole rolniczo-przemysłowym „D. Kondow” w Warnie średni wiek pracowników wynosi obecnie grubo ponad 45 lat). Chcąc przeciwdziałać tym zjawiskom, sięgano do

różnych sposobów. Wied bułgarska jest muirowana od nowa, nieźle wyposażona w infrastrukturę. Próbowano także ograniczać środki administracyjnymi przymuszaniem ludności ze wsi do miast. Nie dało to jednak spodziewanych rezultatów, niższe były bowiem dochody, a praca cięższa.

APK — nowy etap

W 1971 r. rozpoczęto nowy etap unowocześniania bułgarskiego rolnictwa, tworząc zespoły rolniczo-przemysłowe, czyli po bułgarsku w skrócie APK. Sama nazwa „zespoły rolniczo-przemysłowe” jest częstokroć w Polsce, oczywiście poza gronem specjalistów, rozumiana opanie. Sądzi się, że chodzi tu o jednolite organizmy gospodarskie, które skupiają pod jednym zarządem cały cykl wytwórczy. Jednakże rzecz ma się nieco inaczej. W skład APK nie wchodzi ani przemysł, ani aparat handlowy. Zespoły te zajmują się wyłącznie tym, co dotąd tradycyjnie zaliczano do rolnictwa. Przemysłowniki „przemysłowy” odnosi się natomiast do sposobów upraw i hodowli.

Zespoły „rolno-przemysłowe” przeobraziły trzy formy: jednostek skupiających tylko spółdzielnie, grupujących wyłącznie państwowe gospodarstwa rolne i o charakterze mieszanym. Są to organizacje samodzielne, wyposażone w takie same kompetencje jak zjednoczenia przemysłowe i łączące nie tylko jednostki zajmujące się uprawą i hodowlą, ale także przedsiębiorstwa usługowe (np. remontowe, transportowe itp.).

W 1971 r. było w Bułgarii 170 APK, które skupiały 158 gospodarstw państwowych, 662 spółdzielni i 100 przedsiębiorstw specjalistycznych. Objęły one 92 proc. gruntów uprawnych i 95 proc. całego rolnictwa. Średni APK liczył sobie wówczas ponad 24 tys. ha, ale były też kolosalne, które miały 100 tys. ha. Powstawały one zazwyczaj z około 5 gospodarstw państwowych lub spółdzielczych, które można spotkać i takie, które koncentrowały 25 jednostek. Zatrudniały one średnio ponad 6,5 tys. osób. Wartość produkcji takiego giganta wahała się w granicach 30—40 mln lewów, a wyposażony on był w 485 traktorów (w przeliczeniu na jednostkę równą 15 KM). Wartość środków trwałych w APK wynosiła około 45 mln lewów.

Tworząc te organizacje, postawiono sobie cztery cele: zmniejszenie wielkości prac, stworzyć warunki dla specjalizacji produkcji, zbliżyć wieś do miasta (zarówno w sensie dochodowym, jak i warunków życia) oraz udoskonalić przeobrażenia

w strukturze agrarnej, a jednocześnie przygotować pole dla integracji rolnictwa z przemysłem.

Mechanizmy i efekty

Jeśli chodzi o mechanizm ekonomiczny, to APK obowiązują następujące wskaźniki i normatywy: zadania w zakresie dostaw produktów rolnych (w jednostkach naturalnych), zadania w dziedzinie postępu technicznego, limit na inwestycje, normatywa tworzenia i limit wykorzystania własnych funduszy rozwojowych typu produkcyjnego, normatywa funduszu plac, normatyw udziału w funduszach centralnych (np. fundusz socjalny).

Sterowanie produkcją dokonuje się także poprzez system dopłat do cen podstawowych, głównie przy produkcji eksportowej, przy produkcji o niskiej rentowności (np. hodowla), tam, gdzie szczególnie zależy na zwiększeniu produkcji, a także dla organizacji pracujących w rejonach górskich, gdzie warunki są trudne.

Prowadzi się też politykę podnoszenia cen skupu produktów rolnictwa. W 1974 r. były one prawie 3 razy wyższe niż w 1956 r. Obecnie ceny gwarantują rentowność większości produkcji roślinnej. Nie zapewniają jednak w niektórych APK pełnego pokrycia niezbędnych wydatków na hodowlę. Z początku większość APK otrzymywała dotacje na wyrównanie dochodów. Dziś otrzymują je tylko nieliczne zespoły. Brak

NAD DUNAJEM I CISA

MARCIN MAKOWIECKI

korespondencja własna z Węgier

W roku 1977 Budapest odwiedziło pięć i pół miliona turystów. Węgry obliczają, że każdego dnia — w pełni sezonu — miasto musiało obsłużyć — zakwaterować, wyżywić i zabawić — milion przebywających tu gości. Budapest należy do najbardziej popularnych ośrodków turystycznych na świecie (i dochody z turystyki są niemalże połową budżetu państwa), a mimo to uciążliwość życia wielkomiejskiego nie są tu tak dokuczliwe, jak w wielu innych stolicach.

O węgierskiej stolicy napisano u nas już tak dużo, że każda następna refleksja staje się truizmem. A zatem parę informacji o nowościach — dla tych, którzy dawno, albo nigdy tu nie byli.

Pięknieje śródmieście

Rozbudowuje się budapesteńskie metro. Ze starej dziewiętnastowiecznej linii pod al. Rewolucji zniknęły już dość dawno archaiczne wagoniki zastąpione szybką nowoczesną koleją. To jest płytkie metro, biegnące tuż pod nawierzchnią ulicy. Ale Budapest ma także metro głębokie prowadzące wzdłuż linii wschód-zachód, do którego właśnie w ub. roku dołączono pierwszą odnogę połączeń w kierunku północ-południe. Metro bardzo usprawnia komunikację i coraz więcej posiadaczy samochodów rezygnuje z dojazdów nim do pracy w centrum.

W ubiegłym roku pięknie została odnowiona jedna z głównych arterii handlowych śródmieścia al. Rakoczego. Dzięki temu udało się wydobyc urodę secesyjnego kamienia z całym bogactwem zdobnych fasad. Śródmieście jest niewątpliwie centrum handlowym, ale przybywa także nowych placówek handlu w innych dzielnicach. Tuż obok wielkiego magazynu „Skala” w Budzie otwarto wielką halę targową — stal, beton, szkło, interesująca forma architektoniczna — z artykułami żywnościowymi. Trwają prace przy budowie nowego centrum handlowego i komunikacyjnego przy pl. Marksa (nowy magazyn handlowy Skala-Metro, dwupoziomowe skrzyżowania ulic itp.), ale tutaj radzimy przyjechać po zakończeniu robót.

Na Węgry przyjechałem zaproszony przez redakcję tygodnika „Figyelő”. Mój przewodnik, red. Peter Bonyhádi, specjalizujący się w zagadnieniach rolnictwa i gospodarki żywnościowej, zrobił wszystko, abyśmy uzyskali w tej własnej dziedzinie jak najpełniejszy obraz. Jeździliśmy do spółdzielni produkcyjnych, zakładów przetwórczych i odbyliśmy dziesiątki bardzo interesujących rozmów.

Filar gospodarki

Rolnictwo jest jednym z filarów węgierskiej gospodarki. Jego pomysły rozwój, zwłaszcza w ostatnich latach, jest jednym z bardziej znaczących rezultatów szeroko znanej i u nas węgierskiej reformy gospodarczej. Na rozwój gospodarki żywnościowej nie szczędzi się środków. Wszyscy pracownicy rolnictwa — spółdzielczego, pracownicy PGR — instytucji obsługujących — z którymi miałem okazję rozmawiać, twierdzą, że jednym z motywów obecnego rozwoju jest umiejętne skrojanie

interesów osobistych osób zatrudnionych z celami ogólnospołecznymi. Lepiej pracujesz — korzystasz z tego sam (lepsze zarobki), korzystasz gospodarka (więcej towarów na rynek). Zastosowanie środków ekonomicznych zapewnia funkcjonowanie tego układu.

Przeciętne zarobki ludzi zatrudnionych w rolnictwie są dziś równe (a nieraz lepsze) wynagrodzeniu w innych zawodach. Przeciętna płaca na Węgrzech wynosi 3,5 tys. forintów.

Do spraw rolnictwa jeszcze wrócimy — a teraz parę uwag o rynkowych skutkach jego rozwoju.

Nie tylko w Budapeszcie

Moja tłumaczka p. Zuzanna Paszt, która wyszła z nami z Węgier i mieszka w Budapeszcie, jak każda kobieta pracująca musi godzić obowiązki zawodowe z zajęciami domowymi. Twierdzi, że w ciągu pół godziny może, nie spiesząc się zbytnio, zrobić wszystkie potrzebne jej zakupy żywnościowe. Sieć sklepów spożywczych w każdej dzielnicy Budapesztu — nawet w tych niedawno pobudowanych — jest gęsta i są one dobrze zaopatrzone.

Handel artykułami żywnościowymi najwyraźniej traktowany jest na Węgrzech jako jedno z kilku głównych ogniw gospodarki żywnościowej i, oczywiście, jako dziedzinę handlu o podstawowym znaczeniu społecznym. Węgry są dalej, niż wiele innych krajów, w rozwoju produkcji żywności dobrej przygotowanej do sprzedaży w formach dogodnych dla klientów i odpowiadających ich potrzebom. Dotyczy to „nowości” rynkowych (przetworów, mrożonek, puszek itp.), ale także produktów tradycyjnych — wędlin, pieczywa, serów itp.

W dzielnicowej hali targowej przy moście Szabadsag (podobny hal jest więcej w wielu dzielnicach) można kupić wszystko co potrzeba do przygotowania posiłku w domu, korzystając przy tym z większego niż w sklepach wyboru. Mają tu także swoje stoiska przedsiębiorstwa rolne z różnych okolic Węgier.

Ala nie tylko Budapest ma przywilej dobrego zaopatrzenia sklepów spożywczych. Przejżdżaliśmy rano przez miasto Keckemet. Moi współtowarzysze podróży nie zdążyli zjeść przed wyjazdem śniadania. W sklepie prowadzonym przez polską PGR — duży wybór wędlin, pieczywa i innych produktów. Obcy węgierski dozwala, aby kupić produkty zjeść na miejscu. Można wybrać boczek (44 forintów za kg), suchą kiełbasę (80 f), salceson (30 f), baleron (88 f), wędzonkę (72 f). Sklep sprzedaje mleko na szklanki, wino i inne napitki. Szybko i łatwo.

O gastronomii węgierskiej, skoro jesteśmy przy sprawach jedzenia, niewiele można nowego napisać. Dobrych dań węgierskich i dobrego jedzenia w ogóle nie szukamy wyłączenie w renomowanych restauracjach w rodzaju Mathias-pince. Znajdziemy je także w lokalach III kat. i w barach szybkiej obsługi. Wszędzie będziemy obsłużeni szybko i zjemy potrawy smaczne i świeże. Dobra kuchnia jest jedną z węgierskich specjalności. I nie jest droga



Centrum handlowe Budapesztu — Váci utca

Fot. S. ZUBCZEWSKI

— pełnowartościowy obiad w restauracji można zjeść za 40–50 forintów, a w barze samoobsługowym za 20–30 forintów.

Bardzo wielu Węgrów (słyszałem, że około 45 proc.), korzysta w porze obiadowej z różnego rodzaju stoówek. Wówczas (gdzie dopłacają do tego związku zawodowego) posiłek jest naprawdę tani (7 forintów). Abonamentowe obiady wydają także restauracje.

Oprócz tego, gdy chce się szybko coś zjeść (lub kupić do domu przyrządzoną przekąskę), wystarczy trafić do sklepu z wyrobami gastronomicznymi. W centrum Budapesztu w sklepie takim oglądałem 17 rodzajów różnych zimnych potraw. Poczynając od sandwicz (5,20 forintów), salatkę jarzynową (7 f), szynki z serem (9,20 for.), po paszteciki sztrąbski (15 forintów).

Sprężenie

Wielokrotnie słyszałem na Węgrzech opinie, że gdy rozwija się produkcja rynkowa i jest dużo dobrych towarów w sklepach — dynamizuje to wydajność pracy. Nie wchodzić w szczegóły, system zastosowany tu ekonomicznych środków (doskonalonych i uzupełnianych zresztą ostatnio, zwłaszcza w obliczu trudności na rynkach światowych, które dotknęły Węgry silnie z powodu dużego uzależnienia od handlu zagranicznego) sprzyja wykorzystaniu występującego w gospodarce sprężenia między jakością ludzkiej pracy a możliwościami nabywania potrzebnych artykułów. Podobny, jak mi wyjaśniano, cel spełnia dość duży i kosztowny import towarów konsumpcyjnych. Zapewnia ludzi we własnej produkcji, a poza tym ma skłaniać węgierskie przedsiębiorstwa do poszukiwania własnych, bardziej atrakcyjnych rozwiązań; tym bardziej, że artykuły importowane nie są sprzedawane po wyższych cenach. Silne powiązanie gospodarki

Węgier z rynkami zagranicznymi zmusza jednak do sporządzenia okresowo zmian i podwyżek cen. Ostatnio np. w styczniu br. dokonano podwyżki cen kawy, kakao, czekolady, słod. czy i owoców południowych, a także wyrobów z żelaza.

Sądze, że przeprowadzona dziewięć lat temu reforma ekonomiczna, służąca nie tylko węgierskiemu rynkowi, który jest bardzo dobrze zaopatrzony. Zwłaszcza, że Węgry mają jeszcze bardzo dużo potrzeb. Długo, przede wszystkim w stolicy, czeka się na mieszkanka, ale bogaty jest rynek artykułów służących do wyposażenia mieszkań. Przybywa samochodów. Obecnie jest 600 tys. prywatnych samochodów osobowych.

Informacja dla naszej „głedy samochodowej”: na niektóre typy samochodów trzeba czekać aż pięć lat. Dotyczy to Lada 2101 (cena 88 tys. forintów, odbiór w 1982 r.), Trabanta (45,6 tys. f.), Wartburga (75,3 i 81,7 tys. f.) i naszego Fiata 126p (38 tys. f.). Szybciej (w 1979 r.) można kupić Wolgę (132,7 tys.) i Skodę 105 (79 tys. f.), w 1981 r. Ladę 2103 (98 tys. f.), a najszybciej (1978 r.) Fiata 125p (117 tys. f.) i Zaporozca (58 tys. f.). Aby „stać się koleją” po samochodzie, trzeba wpłacić 15 proc. jego ceny — resztę przy odbiorze. Wielu Węgrów kupując nowy samochód od razu wpłaca na następny i potem bez kłopotów wymienia użyty na nowy.

Węgry są pracowite, oszczędne i gospodarnie. Ale byłoby niesprawiedliwe, gdybyśmy wyobrażili ich sobie jako naród wyłącznie produkujący i konsumujący dobra materialne. To prawda, że w dwumilionowym Budapeszcie są 432 restauracje i 465 kawiarni, cukierni i barów ekspresowych (gdzie można wypić kawę, która ma smak kawy), 12 pływalni i zakładów kąpielowych, nie licząc innych urządzeń sportowych. Ale jest także 29 muzeów, 20 teatrów, 2 opery i 216 kin. Właśnie w Budapeszcie obejrzałem słynny film „Lot nad kukulkanym gniazdem”.

z krajów socjalistycznych

HANDEL ZAGRANICZNY W KRAJACH RWPG I EWG

W Sekretariacie RWPG w Moskwie dokonano obliczeń wielkości i struktury obrotów handlu światowego w przeliczeniu na walutę rublową. W odniesieniu do państw kapitalistycznych i Trzeciego Świata wzięto za podstawę publikację ONZ, OECD i innych organizacji międzynarodowych, podające obroty w dolarach i przeliczone je według aktualnego kursu w stosunku do rubla (do 1971 r. — 90 rb. za 100 dol., a w latach następnych, według relacji — za 100 dolarów: w 1972 r. — 82,3 rb., w 1973 r. — 74,0 rb., w 1974 r. — 75,6 rb., w 1975 r. — 72,2 rb., w 1976 r. — 75,4 rb.).

W latach 1970–1976 wartość obrotów handlu światowego wzrosła z 575 miliardów rubli do 1491 mld rubli (w cenach bieżących), natomiast handlu zagranicznego tylko krajów RWPG — z 67 do 164 mld rubli, a krajów EWG — z 205 do 525 mld rubli.

W latach 1971–1975 średnioroczny wzrost obrotów wynosił: w skali światowej — 17,5 proc., w skali RWPG — 17,1 proc., a EWG — 15,9 proc.

Łączny eksport krajów RWPG miał w 1976 r. równowartość 68,3 mld rubli, z tego na ZSRR przypadało 28 mld, na NRD (drugie miejsce) — 8,5 mld, na Polskę — 8,3 mld, na Czechosłowację — 6,5 mld, na Węgry — 5,9 mld, na Rumunię — 4,8 mld, na Bułgarię — 4 mld, na Kubę — 2,4 mld, na Mongolię — 0,2 mld rubli. Ponad 50 proc. łącznego eksportu krajów RWPG przypada na maszyny i urządzenia oraz inne towary przemysłowe.

W przeliczeniu na 1 mieszkańca najwyższą wartość eksportu miały w 1976 roku Węgry (553 ruble), następnie Kolumbia (504 rb.), Bułgaria (457 rb.), Czechosłowacja (437 rb.), Kuba (256 rb.), Polska (240 rb.), Rumunia (216 rb.), Mongolia (117 rb.), ZSRR (109 rb.). Dla porównania — kraje EWG średnio 1005 rb. na 1 mieszkańca, w tym Belgia-Luksemburg — 2454 rb., Holandia — 2280 rb., RFN — 1299 rb., Francja — 847 rb., Wielka Brytania — 706 rb., Włochy — 557 rb.

Z globalnej sumy obrotów handlu zagranicznego krajów RWPG w 1976 roku (164 mld rubli) 40 mld przypadało na wzajemne obroty tych krajów.

DOCHÓD NARODOWY W KRAJACH RWPG I EWG

W 1976 roku suma dochodu narodowego 9 krajów RWPG była o 44 proc. wyższa niż w roku 1970. W analogicznym okresie 6 lat dochód narodowy 9 krajów EWG zwiększył się o 16 procent, USA — o 19 proc., Japonia — o 33 proc., a wszystkich wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych — o 19 proc., podobnie jak w przypadku USA. Tempo wzrostu dochodu narodowego jest więc w latach siedemdziesiątych na obszarze wspólnoty socjalistycznej przeszło dwukrotnie szybsze niż w świecie kapitalistycznym.

Udział przemysłu w dochodzie narodowym wynosi średnio dla całego obszaru RWPG ok. 54 proc., przy czym najwyższy jest on w Czechosłowacji (66 proc.) i NRD (ponad 59 proc.), a najniższy w Mongolii (25 proc.). W Polsce — udział ten przewyższa średnią dla całej wspólnoty socjalistycznej i wynosi przeszło 59 proc. — podobnie jak w NRD.

Obciążenie dochodu narodowego akumulacją jest wyższe na obszarze RWPG niż w krajach kapitalistycznych i kształtuje się w granicach od 27 do 38 proc. wartości dochodu na-

rodowego przeznaczonego do podziału (najniższe jest w ZSRR, najwyższe — w Rumunii). W krajach EWG natomiast obciążenie to wynosi średnio od 20 do 27 proc. (najniższe w W. Brytanii, najwyższe we Francji).

DOSTAWY ENERGII

W 1976 r. wielkość wzajemnych dostaw krajów RWPG w ramach Zjednoczonego Systemu Energetycznego wyniosła 19,5 mld kWh energii elektrycznej. Również w tym czasie zostały oddane do eksploatacji dwie linie przesyłu energii o napięciu 400 kV między NRD i CSRS i dwie — o takim samym napięciu — między Polską i CSRS. W ten sposób łączna liczba linii przesyłowych o napięciu 220–400 kV, w krajach socjalistycznych łącznie z Jugosławią, wyniosła 25.

ERFURCKI KOMBINAT

Erfurcki kombinat „Umformtechnik” im. Herberta Warnke (NRD) jest największym dostawcą różnych agregatów, linii technologicznych i przyrządów do obróbki blachy. Swe wyroby eksportuje do 50 krajów świata, przede wszystkim zaś do Związku Radzieckiego. Międzynarodowy Bank Inwestycyjny udzielił przedsiębiorstwu kredytu, który zabezpiecza roczny przrost produkcji towarowej o 11 proc. Kombinatu współpracuje z 17 placówkami naukowo-badawczymi krajów RWPG.

NOWE OBIEKTY JUGOSŁAWII

W różnych okręgach Jugosławii położono ostatnio kamienie węgielne pod budowę nowych zakładów przemysłowych o dużym znaczeniu dla gospodarki SFRJ.

W okolicy Mostaru nad Adriatykiem rozpoczęto jedną z większych w tym kraju inwestycji hutnictwa metalu kolorowych — budowę zakładów aluminiowych „Elektroliza”. Ich produkcja obliczana jest na 82 tys. ton surowego aluminium rocznie, co stanowi ok. 50 proc. obecnej wydajności tego metalu w całej SFRJ. Przewidywany rozruch — w 1980 roku.

W Lublanie rozpoczyna się budowa nowej fabryki kombinatu „Iskra” obliczonej na wielkoseryjną produkcję różnego rodzaju elementów mikroelektroniki, a głównie elektronicznych obwodów scalonych. Będzie to już druga w Jugosławii wytwórnia produkująca w większych ilościach je podstawowe dla przemysłu elektronicznego elementy. W rejonie Banja Luka wyrastają mury jednego z największych na Półwyspie Bałkańskim kombinatów celulozowo-papierniczych.

SPEZITEK — ZNAK JAKOŚCI

Spezitek to działający w NRD związek znaków towarowych dla specjalnie uszlachetnionych wyrobów włókienniczych, skórzanych i tytoniowych. W związku zresztą z tym, że ponad 200 zakładów przemysłowych, a ich wyroby sprzedawane są do 32 krajów. Spezitek zamierza do 1980 roku podwyższyć jeszcze wymagania jakościowe w stosunku do wyrobów zaopatrzonych jego znakiem i przynależnym dodatkowi specjalny znak Q. Obecnie placówki badawcze producentów przy współudziale związku pracują nad zastosowaniem nowych sposobów uszlachetniania. Ciekawe prace prowadzone są np. nad poprawieniem jakości tkanin syntetycznych za pomocą specjalnych środków chemicznych, a przede wszystkim ich właściwości higienicznych przez wprowadzenie apretury plamoodpornej przy wykańczaniu m.in. dywanów i tkanin meblowych. Ulepszenia na produkcji tych wyrobów uruchomiona będzie już w przyszłym roku.

PAK — następny etap

Utworzenie APK przyczyniło się do przeobrażeń w strukturze agrarnej. Własność spółdzielcza zbliża się coraz bardziej do własności państwowej. Własność spółdzielcza wyszła z ram jednego gospodarstwa; w APK część środków należy już do całej grupy spółdzielni bądź też tworzone jest wspólnie przez spółdzielnię i państwo. Tak więc nie tylko środki produkcji uśpołeczniają się, ale zwiększa się stopień uśpołecznienia samego procesu wytwarzania.

Te zjawiska wywołały konieczność dokonania przeobrażeń w systemach organizacji i zarządzania produkcją, zwłaszcza że zaczęły się międzygłębokie związki ekonomiczne. Szczególnie dotyczy to kontaktów między przemysłem spożywczym a rolnictwem.

Jeszcze w trakcie tworzenia APK zdawano sobie sprawę z tego, że ta forma organizacji jest przejściowa. Praktyka wykazała słuszność tego założenia. Terytorialna organizacja rolnictwa, charakterystyczna dla spółdzielni, tylko do pewnego stopnia umożliwia forsowanie procesów koncentracji i specjalizacji, wprowadzanie nowych technologii i udoskonalanie organizacyjnych, wzrost płac itd. W miarę rozwoju APK zaczęły się ujawniać przeszkody w dalszej intensyfikacji produkcji.

Z początku 1978 r. podjęto szereg decyzji, które rozpoczęły nowy etap

przychodów z hodowli rekompensowany jest wysoką rentownością produkcji roślinnej. Np. w APK „D. Kondow” w Warnie ogólna rentowność wynosi około 8 proc., w tym z produkcji roślinnej — 27 proc., a z produkcji zwierzęcej minus 7 proc.

W związku z tym system dotacji dla tego APK wyszły przed trzema laty. Ogólnie ocenia się, że w ostatnich siedmiu latach rentowność poprawiła się o ok. 20 proc., głównie wskutek lepszego rozmieszczenia zasiewów i dzięki lepszemu wykorzystaniu sprzętu. W ramach APK tworzy się bowiem ogromne pola monokultur, dostosowane do warunków glebowych i klimatycznych. Tego problemu, podobnie jak i mechanizacji nie można było rozwiązać w ramach jednej spółdzielni lub jednego państwowego gospodarstwa rolnego.

Średnio produkcja zbóż koncentruje się na obszarach od tysiąca do trzech tysięcy ha, sonecznika — od 500 do 1000 ha, warzyw — od 500 do 3000 ha, winogron — od 500 do 1000 ha. Produkcja mięsa wiewprzowego skoncentrowana jest w gospodarstwach o rocznej wydajności od 30 do 100 tys. świni rocznie, drobiu — od 5 do 10 mln brojlerów rocznie, produkcja mleka — w fermach liczących po 1000–2000 zwierząt itd.

Koncentracja upraw na dużych polach umożliwiła, przy znacznym wzroście mechanicznej siły pociągowej (w 1975 r. na APK przypadało już średnio 661 traktorów), prawie całkowite zmechanizowanie orki,

selewu, bronowania, zbioru zbóż itp. Pozwoliło to na zmniejszenie niektórych zajęć przy roślinochodach (np. opryskiwanie winogron z samolotu), na stosowanie przemysłowych ferm hodowli itd.

W rezultacie tych wszystkich zabiegów produkcja rolna w 1976 r. wzrosła w stosunku do 1970 o 19,3 proc., w tym roślinna — o 12,7 proc., a zwierzęca o 30,3 proc. W tym samym okresie plony pszenicy z hektara zwiększyły się z 29,9 q do 39,3 q, kukurydzy z 28 q do 34,1 q, kukurydzy (ziarno) z 37,3 q do 40,1 q, słonecznika z 14,5 q do 15,6 q, tytoniu orientального z 10,3 q do 13,5 q, raków cukrowych z 309,5 q do 325,6 q, ziemniaków z 117,5 q do 119,4 q, winogron z 107,3 q do 133,2 q. Nieznacznie w tym czasie spadły tylko zbiory pomidorów (z 27,1 q do 26,1 q). W ubiegłym roku plony — a także rezultaty w hodowli były nieco niższe, ze względu na niekorzystne warunki klimatyczne i kłaski żywiołowe (trzęsienia ziemi).

Dochody

Jednym z najtrudniejszych problemów do rozwiązania była sprawa plac. W jednym zespole rolniczo-przemysłowym zmalały się spółdzielnie lub gospodarstwa o różnym stopniu wyposażenia technicznego, wydajności pracy, a więc i o różnym poziomie plac. To samo odnosiło

się do spraw socjalnych. Od początku istnienia APK zaczęto prowadzić politykę wyrównywania plac indywidualnych i warunków socjalnych przynajmniej w ramach jednego zespołu, a później — w ujęciu regionalnym. Dział w znacznej części APK wynagrodzenia są prawie jednolite.

Zastosowano głównie dwie metody, obie wewnątrz zespołów. Pierwsza to dotacje dla poszczególnych spółdzielni lub gospodarstw państwowych na fundusz plac, dochodzące niekiedy do 20 proc. Na ogół jednak formę tę stosowano niechętnie i tylko w krańcowych przypadkach. Znacznie częściej, jeśli na to pozwalały warunki naturalne, oddziaływano na plac poprzez strukturę zasiewów, przydzielając tym, którzy mają niskie place w punkcie startu, bardziej rentowne uprawy, a tym, którzy mają wyższe place — mniej rentowne. W rezultacie pierwszy uzyskał wyższe tempo wzrostu plac, a drugi nieco wolniejsze.

Oddziaływano na poziom plac indywidualnych także poprzez lepszą organizację pracy, wzrost wydajności i podnoszenie rentowności.

W wyniku tych starań zaczęły się zaciągać różnice w wynagrodzeniu za pracę między miastem a wsią. W 1974 r. dochody realne jednego mieszkańca wsi w stosunku do 1958 r. zwiększyły się blisko 3,5 raza. W tym samym czasie ogólny fundusz konsumpcyjny powiększył się 2,5 raza. Średnia roczna płaca w APK wy-

nosiła 1178 lewa w 1971 r. podczas gdy w przemyśle — 1529 lewa. W 1975 r. średnia płaca roczna w APK ukształtowała się na poziomie 1615 lewa, a w przemyśle — 1840 lewa. Porównanie z przemysłem nie jest oczywiście w pełni adekwatne, gdyż na dochody pracowników APK składają się również rezultaty z działań przysługowych i inne formy dochodów.

Dzięki postępującemu procesowi mechanizacji praca na roli coraz bardziej upodabnia się do pracy w przemyśle. Jeśli chodzi o świadczenia socjalne, to APK dają ich część przesłanną dla ludzi starych, którzy już nie pracują, ale dają im i otrzymują skromną rentę. Znaczne środki idą na przedszkola, kolonie, kuchnie dla niemowląt, działalność kulturalną i socjalną. Rolnikom-spółdzielcom zapewniają doroczny płatny urlop, a finansowanie zasiłków dla dzieci przejęło państwo.

Stopniowe wyrównywanie poziomów dochodów i warunków pracy między miastem a wsią rodzi wiele nowych zjawisk społecznych. Np. szeregi młodych pracowników APK „D. Kondow” zamieszkuje w Warnie, a pracuje przy maszynach służących uprawie roli i hodowli zwierząt, za placą zbliżoną do otrzymywanej w obojętnym przemyśle. W czasie wolnym od pracy korzystają ze stworzonej w mieście infrastruktury cywilizacyjnej i kulturalnej. W innej sytuacji nie byłoby oni skłonni podjąć pracy w rolnictwie.

— jeszcze perspektywiczny — przeobrażeń w bułgarskim rolnictwie. Stworzone zostały szersze możliwości integracji produkcji rolnej i działalności przemysłowej, związanej z obróbką surowców dostarczanych przez rolników.

Już wcześniej, bo w 1973 r. utworzono pierwszy zespół przemysłowo-rolniczy, po bułgarsku w skrócie APK, który ma objąć cały cykl produkcji, od ziemi aż po konsumpcję, w ramach jednego zjednoczenia. Utworzono wówczas PAO BULGARSKA ZACHAR, które obok cukrowni i fabryk przetwórczych, skupiło około 300 tys. ha ziemi, będącej w dyspozycji APK.

W 1975 r. było już w Bułgarii 152 APK i 10 PAK (skupiały one 91 państwowych gospodarstw rolnych, 281 spółdzielni i 702 przedsiębiorstwa specjalistyczne). Obecnie integracja między przemysłem a rolnictwem nasila się. Jednakże nie wszystkie problemy organizacyjne i systemowe są już do końca opracowane, trudno je więc opisywać.

Niewątpliwie, bułgarskie rolnictwo ewoluje nie tylko w kierunku uprzemysłowienia metod uprawy i hodowli, ale także w kierunku ściślejszych związków z przemysłem. W tym sensie może stanowić podstawę dla analizy dróg tworzenia kompleksu żywnościowego w innych krajach socjalizmu. Jest to szczególnie ważne wobec nasilającego się problemu żywnościowego w świecie.

RYNKI SUROWCOWE W 1977 ROKU⁽²⁾

WIESŁAW
RYDYGIER

D

RUGA część przeglądu dotyczy surowców pochodzenia rolnego i artykułów rolnospożywczych. Podążając tymi towarami jest silnie uzależniona od wahań produkcji rolnej, związanych z warunkami atmosferycznymi. W rezultacie związek ruchu ich cen z rozwojem ogólnej koniunktury gospodarczej jest często nie tak bezpośredni jak surowców pochodzenia mineralnego, omówionych w pierwszej części przeglądu.

W roku 1977 uśredniło się to szczególnie wyraźnie w cenach żywności (ziarna kakaowego, kawy, herbaty), wpływając zresztą silnie na ruch ogólnych wskaźników cen surowców. W końcu, w przypadku tych towarów dał o sobie znać także spadek popytu, będący zarówno funkcją uprzedniego bardzo dużego wzrostu ich cen, jak również zwolnienia tempa wzrostu gospodarki krajów kapitalistycznych.

W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego związek ten ujawnił się znacznie wcześniej.

Surowce dla przemysłu lekkiego

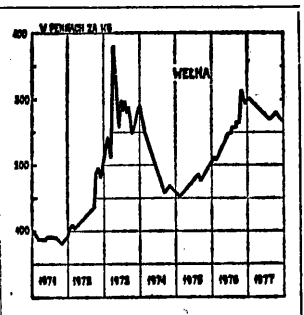
POPYT na wyroby przemysłu lekkiego kształtował się w roku 1977 pod silnym wpływem zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego krajów kapitalistycznych. Na różnicowany ruch cen surowców dla przemysłu lekkiego w tym okresie wpływały również czynniki po stronie podaży, a także konkurencja między surowcami naturalnymi i sztucznymi, w której odegrała rolę ogólnie rzecz biorąc zmniejszający cen surowców dla przemysłu lekkiego w tym roku 1977 wzniesienie cen bawełny i wełny oraz spadek cen skór w porównaniu z końcem roku 1976.

Tabela 1
CENY SUROWCÓW DLA PRZEMYSŁU LEKKIEGO w centach na lb

	Koniec 1976 r.	Koniec 1977 r.	Zmiany w proc. w ciągu roku
1	2	3	4
Bawełna	75,3	63,5	-15,8
Wełna*	202,0	220,0	+8,9
Skóry	25,0	25,0	0,0

* Penny/kg

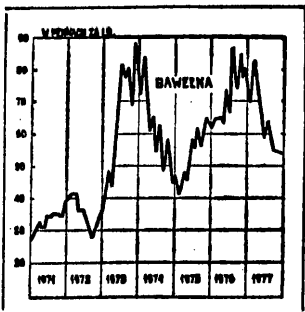
W początku roku 1977 w głównych krajach eksportujących wełnę istniały znaczne jej zapasy. Światowe zapasy wełny szacowano w tym okresie na przeszło 200 tys. ton, a więc na poziomie niższym wprawdzie niż przed rokiem o 20 proc., wyższym jednak niż przed dwoma laty o blisko 100 proc. Równocześnie w przemysle wełnianym poszczególnych krajów istniały dość znaczne zapasy półproduktów i wyrobów gotowych. Wraz z osłabieniem popytu, związanym ze zwolnieniem tempa wzrostu gospodarczego doprowadziło to do zmniejszenia tendencji ruchu cen wełny, która zazwyczaj się już w początku roku i utrzymywała niżej, niż przed rokiem. Znikła ta byłaby silniejsza, gdyby nie interwencje poszczególnych krajów eksportujących. Dotyczyły szczególnie interwencji zakupów Australijskiej Korporacji dla spraw Wełny, które spowodowały jednak istotny wzrost zapasów znajdujących się w jej posiadaniu.



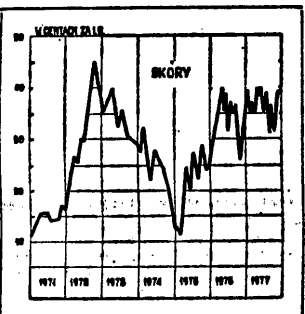
W pierwszej połowie 1978 roku sytuacja na rynku wełny może się nieco poprawić. Ocenia się bowiem, że produkcja wełny w roku gospodarczym 1977/78 będzie niższa niż przed rokiem. Za główną tego przyczynę uważa się spadek pogłowia owiec w Australii związany z silną suszą w tym kraju. Szanse na poprawę sytuacji w zakresie popytu na wełnę są jednak nadal niskie, wobec dość pesymistycznych prognoz rozwoju sytuacji gospodarczej głównych krajów kapitalistycznych w roku 1978. W tej sytuacji wspomniana wyżej poprawa doprowadziła może raczej do pewnego zmniejszenia cen wełny, niż do ich wzmocnienia.

W odróżnieniu od wełny światowe zapasy bawełny były w początku roku 1977 stosunkowo niskie, w związku z niezbyt dużym wzrostem

stem jej produkcji w roku gospodarczym 1976/77. Sytuacja ta spowodowała, że w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1977 roku ceny bawełny były wyższe niż w poprzednim roku. Początkowo była ona spowodowana słabym wzrostem popytu. Następnie coraz większą rolę zaczęły odegrać kolejne, bardzo dobre oceny jej zbiorów w roku gospodarczym 1977/78. W końcu roku 1977 ceny bawełny były o przeszło 28 proc. niższe niż w końcu 1976 roku.



Według trzeciego szacunku ogłoszonego przez Ministerstwo Rolnictwa USA w połowie grudnia 1977 r. światowe zbiory bawełny w roku gospodarczym 1977/78 wyniosły 65,3 mln bel (o 12 proc.) w stosunku do poprzedniego roku gospodarczego. Najwyższy wzrost zbiorów przewidywał się w USA, gdzie wyniesie one mają 14,4 mln bel, wobec 10,6 mln bel w roku gospodarczym 1976/77. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA światowe spożycie bawełny w roku gospodarczym 1977/78 wyniesie 61,3 mln bel, a więc utrzyma się na poziomie zbliżonym do poprzedniego roku. W rezultacie przewiduje się że zapasy bawełny w końcu roku gospodarczego 1977/78 wzrosną do 23 mln bel.



W odróżnieniu od surowców dla przemysłu włókienniczego ceny skór oscylowały w roku 1977 na stosunkowo wysokim poziomie, podobnie jak w roku 1976. Było to związane zarówno z wyższym w szeregu krajów wzrostem popytu, jak również ze stosunkowo niską ich podażą, co wreszcie mniejszą niż w zakresie surowców włókienniczych konkurencyjnością ze strony surowców sztucznych. Opinie co do dalszego kształtowania się cen skór w roku 1978 są podzielone. W jednych prognozach ocenia się, że obecny, wysoki poziom cen będzie ograniczający na dalsze możliwości zbytu, zwiększając atrakcyjność stosowania substytutów. W innych ocenia się, że w związku ze zmniejszeniem uboju w USA, Argentynie i Australii zmniejszy się ich podaż, co dać będzie wzmocniającą na cenach.

Zboża, pasze, mięso

Rok 1977 rozpoczął się na rynku zbóż przy istnieniu wyraźnej nadwyżki podaży nad popytem oraz wysokim stanie zapasów. Było to rezultatem rekordowo wysokich zbiorów zbóż w roku 1976. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA wyniosły one w tym okresie (bez ryżu) 1 105 mln ton (według ocen FAO — 1 131 mln ton), co oznacza, że zwiększyły się w stosunku do roku 1975 o 12 proc. Jeszcze silniej, bo o 18 proc. zwiększyły się w tym okresie zbiory pszenicy osiągnęły według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA 413 mln ton (Według oceny Międzynarodowej Rady do spraw Pszenicy 417,7 mln ton).

Zwiększona podaż zbóż nie znalazła w tym okresie ujęcia w zwiększone importy w związku z bardzo dobrymi zbiorami w krajach będących ich wielkimi importerami (Indie, ZSRR). Dużym importerem zbóż była w tym okresie tylko Ch. R. L. w związku z nie notowanym od lat nieurodzajem.

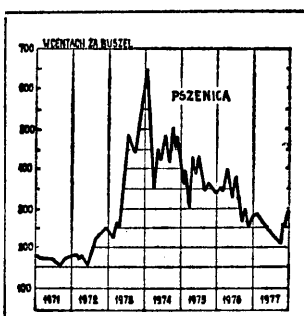
Odmienne przedstawiała się w tym okresie sytuacja w zakresie soi, a także produkcji mączki ryżnej. Światowe zbiory soi były bowiem niższe niż w roku 1976, głównie w związku ze znacznym ograniczeniem arealu uprawy w Stanach Zjednoczonych, które są jej największym na świecie eksporterem. Równocześnie z tym popyt na import soi uległ wyraźnemu zwiększeniu, szczególnie ze strony ZSRR (w związku z odbudową stanu pogłowia po nieurodzaju z roku 1975) oraz CHRL (w związku z nieurodzajem w roku 1976).

Tabela 2
CENY ZBOŻ I PASZ w centach na bushel

	Koniec 1976 r.	Koniec 1977 r.	Zmiany w proc. w ciągu roku
1	2	3	4
1. pszenica	204,0	220,0	+7,8
2. kukurydza	225,0	215,0	-4,4
3. soja	225,0	270,0	+20,0

* w dolarach na tonę

W rezultacie, w I połowie 1977 r. ceny zbóż wykazywały wyraźną tendencję zniżkową, która rozpoczęła się zresztą już w drugiej połowie 1976 roku. Tylko ceny soi wykazywały w ciągu pierwszych miesięcy 1977 roku dalszą wyższą i dopiero do połowy kwietnia zaznaczyła się ich wyraźna tendencja zniżkowa. W drugiej połowie 1977 roku ruch cen zmienił się. Dotyczyło to głównie cen pszenicy, które zaczęły wykazywać coraz częściej tendencję wzrostową. Ceny zbóż paszowych nie wykazywały bowiem w tym okresie poważniejszych zmian. Ostatecznie w końcu 1977 roku ceny pszenicy ukształtowały się na poziomie o 10 proc. wyższym niż w końcu 1976 roku, podczas gdy ceny zbóż paszowych i soi obniżyły się odpowiednio w granicach 10 proc.

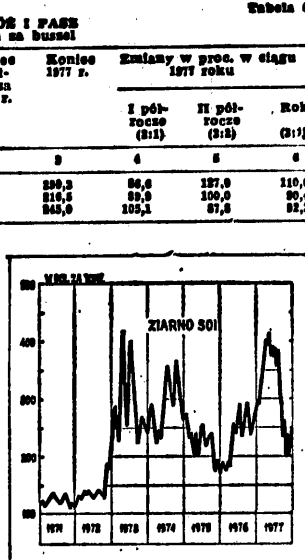


Na wyższe cen pszenicy w drugiej połowie 1977 roku wpłynęły przede wszystkim niższe niż pierwotnie przewidywano oceny jej zbiorów. Według szacunku Międzynarodowej Rady do spraw Pszenicy ogłoszonego w końcu grudnia, jej zbiory w roku 1977 wyniosły 388,6 mln ton, a więc będą o 7,5 proc. niższe od rekordowo wysokich osiągniętych w roku 1976 (417,7 mln ton). W Związku Radzieckim są one oceniane na 90 mln ton, wobec 69,9 mln ton w ub. roku. W USA odpowiednio na 55,1 mln ton wobec 58,3, w EWG na 38,6 mln ton wobec 39,2 oraz w Kanadzie na 19,7 wobec 23,8 mln ton w roku 1976. Niższe zbiory pszenicy szacuje się również w Argentynie i Australii, należących wraz z USA i Kanadą do grupy największych jej eksporterów na świecie.

Wzrost cen pszenicy w II połowie 1977 roku związany był jednak nie tylko z ocenami niższych zbiorów, lecz również wyższego popytu na import. Dotyczyło to przede wszystkim Związku Radzieckiego, którego zbiory czterech zbóż według danych przedstawianych w przemówieniu L. Breżniewa — wyniosły w 1977 r. tylko 194 mln ton, wobec 220 mln ton w roku 1976. W związku z tym import zbóż przez ZSRR ocenia się na 20–25 mln ton, w tym samej tylko pszenicy około 8 mln ton. Międzynarodowa Rada Pszenicy ocenia, że obroty tym zbożem wzrosną do 69–71 mln ton, a stan zapasów w końcu roku gospodarczego 1977/78 wyniesie 54,3 mln ton, wobec 51,6 mln ton w końcu poprzedniego roku gospodarczego.

Znaczenie korzystnej dla importerów przedstawiała się sytuacja w zakresie zbóż paszowych, głównie w związku z ich dobrymi zbiorami w Europie Zachodniej. Zmniejsza to bowiem zapotrzebowanie na pasze tego regionu, będącego tradycyjnie wielkim ich importerem. Bardzo istotną rolę z tego punktu widzenia mają również prognozy silnego wzrostu produkcji soi. Ocenia się, że jej światowa produkcja wyniesie 73 mln ton, wzrastając o 10 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Tylko w Stanach Zjednoczonych, które są największym na świecie eksporterem soi jej zbiory w związku z rozszerzeniem arealu uprawy oraz dogodnymi warunkami wegetacji wyniosą 1,7 mld bushel (ca 46 mln ton) wobec 1,25 mld bushel w roku ubiegłym. Dobre oceny są również zbiorów soi w Brazylii, która wysunęła się na drugie miejsce wśród jej światowych eksporterów. To właśnie zdecydowało, że ceny soi wykazały w drugiej połowie 1977 r. silną tendencję wzrostową, na poziomie wyższym niż w końcu 1976 roku.

Mimo pewnej wyższości cen pszenicy rynek zbóż i pasz w roku 1977 charakteryzował się więc nadal nadwyżką podaży nad efektywnym popytem. Wyrazem tego był zresztą również fakt, że Stany Zjednoczone, będące największym na świecie ich eksporterem powołały do programu ograniczenia produkcji i związanych z nim cen gwarantowanych. Program ten został zresztą uznany przez farmerów za niedostateczny, a obowiązującą poziom cen za nie zapew-



niający rentowności produkcji. Znalazło to wyraz w ogłoszeniu strajku i protestacyjnym marszu do Waszyngtonu.

Sytuacja na rynku mięsa rozwijała się w roku 1977 inaczej niż w zakresie wołowniny i wieprzowiny. Faglowie bydła i produkcja mięsa wołowego wykazywały pewne zmniejszenie i to zarówno w krajach eksportujących jak i importujących. W sumie zmniejszenie to było jednak słabsze niż pierwotnie oczekiwano. Dotyczyło zarówno Stanów Zjednoczonych, jak również krajów EWG, gdzie podaż mięsa wołowego została zwiększona przez ubój krów mlecznych związanych z dążeniem do ograniczenia wysokich cen nadwyżek mleka. W rezultacie ocenia się, że w końcu 1977 roku nadwyżkowe zapasy mięsa w krajach zrzeszonych w tej organizacji będą wyższe niż w końcu roku 1976. Ograniczało to możliwość wzrostu eksportu mięsa wołowego na obs. te rynki zbytu. Ocenia się, że import mięsa wołowego do USA utrzymał się w 1977 roku na poziomie z roku 1976. Dostarcza na rynek EWG dla eksportu mięsa wołowego był w roku 1977 praktycznie rzecz biorąc nadal zamknięty, mimo formalnego zniesienia zakazu. Import wołowniny do krajów zrzeszonych w tej organizacji. Sytuację tę, w pewnym stopniu łagodził zwiększony import mięsa wołowego przez ZSRR, a także niektóre europejskie kraje socjalistyczne. Wszystko to wskazuje, że zapowiadana na rok 1977 faza malejącej podaży mięsa wołowego i wyższych jego cen, związana ze spadkiem pogłowia bydła, przesunie się na rok 1978 a może nawet na 1979.

Podaż mięsa wieprzowego była w roku 1977 zgodnie z przewidywaniami wyższa niż w roku 1976. Dotyczyło to przede wszystkim EWG i Stanów Zjednoczonych, ale również Kanady i Japonii. W rezultacie międzynarodowe obroty mięsem wieprzowym były w roku 1977 znacznie niższe niż w roku 1976.

Poprawa relacji między cenami mięsa, a cenami pszy, głównie w związku ze zniżką tych ostatnich, zwiększyła poważnie opłacalność hodowli zarówno w EWG jak również w Stanach Zjednoczonych. Dopuszczając to może do znacznie szybszego niż pierwotnie oczekiwano odbudowy pogłowia trzody w obu tych krajach po szczytowej fazie cyklu świńskiego jaka przypadała w 1977 roku.

Inne produkty rolne

Zmiany cen innych produktów rolnych były w roku 1977 bardzo zróżnicowane. Znalazło to wyraz nie tylko w odmiennych tendencjach zmian cen poszczególnych towarów wchodzących w skład tej grupy, lecz również ich różnym kształtowaniu się w pierwszej i drugiej połowie roku. Zmiany cen ujętych miały bardzo poważny wpływ na wzrost, a następnie zniżkę ogólnych wskaźników cen surowców. Rynek cukru charakteryzował się w roku 1977 wysoką nadal nadwyżką podaży nad popytem oraz niskim poziomem cen,

Tabela 3
CENY INNYCH PRODUKTÓW ROLNYCH w f. szt. na tonę

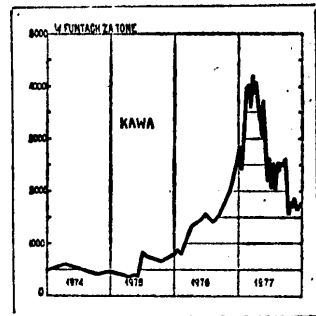
	Koniec 1976 r.	Koniec 1977 r.	Zmiany w proc. w ciągu roku
1	2	3	4
1. kawa	221,0	227,0	+2,7
2. kakao	274,0	210,0	-23,4
3. cukier	1,2	1,1	-8,3

* w centach na lb

o nie mażny jednak, że były one ustalane.

Przez cały silny wzrost cen kawy slegają roku 1975. W lipcu tego roku jedna mroźna noc wyrządziła poważne szkody na plantacjach kawy w Brazylii, wpływając na ograniczenie podaży kawy z tego kraju zarówno w roku 1976 jak i 1977. Popyt na kawę okazał się przez długi okres nieelastyczny w stosunku do wzro-

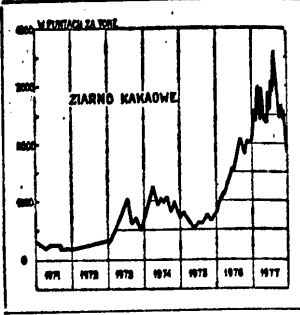
stu jej cen importowych i detalicznych, a próby bojkotu picia kawy podjęte w poszczególnych krajach, mało skuteczne. W rezultacie przez cały rok 1976 i w ciągu pierwszych miesięcy 1977 roku trwała niemal nieprzerwana wyższa cen ziarna kawy. Szczególnie wysoki poziom osiągnęły one w drugiej połowie marca i pierwszej połowie kwietnia 1977 roku, dochodząc na giełdzie londyńskiej do rekordowo wysokiego poziomu 4 232 f. szt. za tonę. Dla uzmysłowienia sobie skali wzrostu cen kawy w tym okresie warto podać, że oznaczało to wzrost w granicach 4,5-krotnych w stosunku do poziomu na jakim kształtowały się one w drugiej połowie 1975 r.



Począwszy od maja 1977 ceny kawy w obrocie międzynarodowym zaczęły jednak wyraźnie zniżkować pod wpływem dwóch grup czynników. W związku z silnym wzrostem cen kawy jej konsumpcja w poszczególnych krajach zaczęła zniżkować. W celu przeciwdziałania tej zniżce palarnie kawy zaczęły wprowadzać na rynek mieszanki o niższych cenach, a nawet pełne substytuty. W rezultacie popyt na kawę uległ poważnemu ograniczeniu. W tej sytuacji również polityka cen eksporterów kawy zaczęła ulegać wyraźnemu rozwarstwieniu. Wobec niskich zapasów kawy w Brazylii kraj ten dążył konsekwentnie do podtrzymania poziomu jej cen, podejmując w tym celu nawet zakupy na giełdzie londyńskiej. W końcu, szczególnie wobec przewidywanego wzrostu zbiorów w roku gospodarczym 1977/78 i on jednak zmuszony został do udzielania rabatów, a następnie oficjalnej obniżki minimalnej ceny eksportowej. W odróżnieniu od Brazylii Kolumbia wcześniej rozpoczęła politykę obniżki cen w obawie przed strukturalnym spadkiem popytu (obniżając podatek od eksportu oraz tzw. rejestracyjne ceny eksportowe). W ślad za silną zniżką cen kawy w obrocie międzynarodowym pojawiły się również pierwsze obniżki jej cen detalicznych, które uprzednio wykazywały w poszczególnych krajach silny wzrost.

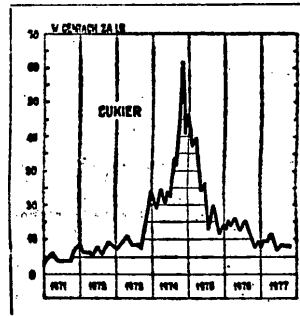
W końcu 1977 roku eksporterzy kawy inspirowani przez Brazylię osiągnęli porozumienie w sprawie wspólnej polityki zmierzającej do przeciwdziałania silnej zniżce cen, która dla wielu z nich oznacza poważny spadek wpływów dewizowych z eksportu. Czy polityka ta ma szansę powodzenia? Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA zbiory kawy w Brazylii mają w roku gospodarczym 1977/78 wynieść 17 mln worków (po 60 kg) wobec 9,5 mln w poprzednim roku. W związku z tym światowe zbiory kawy wyniosły mają 69,9 mln worków wzrastając o 14 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a jej eksport odpowiednio o 19 proc. W tej sytuacji o dalszym ruchu cen kawy decydować będzie fakt czy spadek konsumpcji jaki zaznaczył się roku 1977 utrzyma się nadal.

Silna wyższa cen ziarna kakaowego rozpoczęła się również już w roku 1976. Było to związane z różnymi wydarzeniami w Afryce, a następnie z ocenami zbiorów, z których wynikało, że popyt na ziarno kakaowe nie znajdzie pokrycia w dostatecznej jego podaży. Sytuacja ta, potęgowana jak zwykle działaniem czynników spekulacyjnych spowodowała, że w pierwszych miesiącach 1977 r. ceny ziarna kakaowego wykazały dalszą wyższość. W drugiej połowie marca i w kwietniu ceny ziarna kakaowego silnie zniżkowały. Było to związane z oceną przygotowaną na obrady Międzynarodowej Umowy Kakaowej przez Komitet Statystyczny.



gając na giełdzie londyńskiej 3,5 tys. f. szt. za tonę. Następnie rozpoczęła się jednak ich silna zniżka. Początkowo była ona związana — podobnie jak w przypadku kawy — ze zmniejszeniem konsumpcji będącą reakcją na silną wyższość cen i związany z tym spadek zapotrzebowania na import. Następnie coraz większą rolę zaczęły jednak odgrywać prognozy zbiorów ziarna kakaowego dokonywane przez prywatne firmy brokerskie. Prognozy te przewidywały, że w roku gospodarczym 1977/78 podaż ziarna kakaowego będzie wyższa niż popyt, co było w wyraźnej sprzeczności z wrześniową oceną Międzynarodowej Organizacji do spraw Kakao, która przewidywała deficyt w wysokości 33 tys. ton.

Rynek uznał słuszność tych pierwszych, co znalazło wyraz w silnej zniżce cen. Warto więc podać, że według prognozy ogłoszonej w końcu grudnia przez znaną londyńską firmę Gill and Duffus, w roku gospodarczym 1977/78 podaż ziarna kakaowego ma być wyższa niż jego konsumpcja o 88 tys. ton. Główną tego przyczyną ma być wzrost zbiorów, które wyniosły mają 1 464 tys. ton, wzrastając o 125 tys. ton w stosunku do poprzedniego roku (przedewszystkim w Nigerii i Wybrzeżu Kości Słoniowej, zbiory w Ghanie mają być bowiem nieco niższe niż w poprzednim roku).



Ceny cukru wykazywały silną zniżkę już w końcu 1974 roku. Tendencja ta utrzymała się również w roku 1975 i 1976. Cukier okazał się więc primadonną jednego tylko sezonu, a jego ostry niedobór w stosunku do popytu przekształcił się już w roku 1975 w wyraźną nadwyżkę podaży nad popytem. Tak przedstawiała się również sytuacja w początku 1977 r., znajdując wyraz w dużych jego zapasach. Mimo to w pierwszych miesiącach 1977 roku ceny cukru wykazywały pewną wyższość. Główną tego przyczyną były wysokie w tym okresie zakupy CHRL związane z nieurodzajem. Pewną rolę odegrały w tym zakresie także zakupy ZSRR, związane z niską niż pierwotnie oceniano produkcją cukru, a także działalność eksporterów cukru zmierzająca do przeciwdziałania zniżce jego cen.

Czynnikami te okazały się jednak niedostateczne dla osiągnięcia korzystnych dla eksporterów warunków w nowej umowie cukrowej. Konferencja w tej sprawie rozpoczęła się w drugiej połowie kwietnia w Genewie i po bardzo burzliwych obradach zakończyła fiaskiem. Wraz z tym ceny cukru zaczęły ponownie spadać obniżając się do poziomu blisko 9-krotnie niższego od rekordowo wysokiego, do jakiego doszły w roku 1974.

We wrześniu rozpoczęła się druga tura rozmów w sprawie podpisania nowej umowy cukrowej. Jej obrady były nie mniej dramatyczne niż pierwsze. Zakończyły się jednak uchwaleniem nowej umowy cukrowej, która przewiduje, że z dniem 1.1.1978 r. ceny cukru zostaną ustalone w przedziale 11–21 centów za funt, dzięki ściślemu kontyngentowaniu eksportu oraz odprowadzeniu na zapasy rezerwowe 2,5 mln ton cukru. Jeśli uwzględnić, że jest to równoznaczne z podwyżką cen cukru (por. tabela nr 7) ale także ograniczeniem możliwości jego eksportu, w końcu roku zaznaczyło się wyraźnie ożywienie obrotów cukrem, a także pewna wyższość jego cen.

Ich kształtowanie się w roku 1978 uzależnione jest od tego, czy kraje biorące udział w konferencji na temat nowej umowy cukrowej dokonają jej ratyfikacji. Według oceny znanej firmy O. Licht ogłoszonej w grudniu 1977 r. zapasy cukru w końcu roku gospodarczego 1977/78 osiągną bowiem mają 32 mln ton wobec 28,03 mln ton w końcu poprzedniego roku gospodarczego, co oznacza, że nadwyżka podaży nad popytem na cukier poważnie się zwiększy.

ZMIANY W STRUKTURZE
NAKLADÓW

Założenia manewru gospodarczego znajdują wyraz w odpowiednich zmianach w strukturze nakładów inwestycyjnych na 1978 r. Przy ogólnej bowiem redukcji poziomu nakładów (o ok. 1,5 proc.) spadają nakłady w sferze produkcji materialnej (o ok. 4 proc.), a rosną nakłady w sferze konsumpcji społecznej (o 8 proc.).

W sferze produkcji materialnej wzrastają jednak wydatki na nakłady na gospodarkę komunalną (o ok. 15 proc.), niezbędne dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego, a w sferze konsumpcji społecznej rosną przede wszystkim nakłady na budownictwo mieszkaniowe (o ok. 13 proc.) oraz na potrzeby ochrony zdrowia i opieki społecznej (o ponad 9 proc.).

Znaczne zmiany występują też w nakładach na przemysł. Przy ogólnym ich obniżeniu o ok. 2,5 proc., wzrastają nakłady na przemysłowy węgiel, paliwo, energię elektryczną, metale, ceramikę szlachetną, odzież i spożywczo. Wydatki na przemysł natomiast spadają na przemysł precyzyjny, elektrotechniczny, materiałowy, budowlany, drzewny, włókienniczy i skórzany.

Przedstawione duże zmiany w strukturze nakładów wymagają szczególnej mobilizacji wysiłku ze strony przedsiębiorstw budowlanych, które będą musiały poważnie zmniejszyć dotychczasowy profil przebiegu. (Sb)

TRUDNE ZADANIA PRZEMYSŁU

Potrzeba poprawy efektywności gospodarowania postawiła przedsiębiorstwa przemysłowe wobec konieczności osiągnięcia dalszego wydatnego postępu nie tylko w gospodarce materiałowej, ale i w gospodarce siłą roboczą. W 1978 r. powinny one bowiem osiągnąć niewiele niższy niż w 1977 r. przyrost produkcji sprzedanej przy minimalnym tylko wzroście zatrudnienia (w granicach 0,1 proc. wobec 0,5 proc. w 1977 r.). W praktyce oznacza to konieczność zredukowania zatrudnienia w wielu istniejących zakładach w celu wygospodarowania zatrudnienia dla zakładów nowych i rozbudowywanych. Wszystkie potrzeby przyrostu produkcji powinny być w skali resortów zaspokojone prawie bez wzrostu zatrudnienia. Zakłada się bowiem zwiększenie udziału wydajności pracy w przyroście produkcji z ok. 94 proc. w 1977 r. do 98-99 proc. w 1978 r.

Ograniczenie powinno być równie dotąd wysokie w 1977 r. stopień opłacenia wzrostu wydajności pracy (z 0,65 proc. na 1 proc. przyrostu wydajności pracy w 1977 r. do 0,46 proc.).

Jeśli więc chcemy zapewnić poprawę gospodarki siłą roboczą i osiągnąć sytuację, w której oszczędność na tym odcinku nie będzie niekorzystnie wpływać na dostosowanie struktury produkcji do potrzeb gospodarki, to musimy już od początku 1978 r. zwrócić znacznie większą, niż dotychczas, uwagę na racjonalizację zatrudnienia w resortach przemysłowych, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach. Jeśli natomiast wysoki opłacenie przyrostu wydajności pracy nie ma hamować postępów we wzmacnianiu równowagi rynkowej, to nie mniej uwagi wymaga również gospodarka funduszem płac. (Sb)

PRODUKCJA POD KONIEC
ROKU

Wstępne sygnały wskazują, że w trudnym ub. r. nastąpiło widoczne osłabienie tempa wzrostu produkcji

przedsiębiorstwa. Częściowo jest to uzasadnione mniejszą niż przed rokiem liczbą dni pracy. Nawet i w porównywalnym czasie pracy wskaźnik wzrostu produkcji sprzedanej był jednak o ok. 2 punkty słabszy niż w poprzednich miesiącach. Osłabienie to dotyczyło przy tym zarówno sprzedaży produkcji eksportowej, jak i rynkowej, chociaż w znacznie mniejszym stopniu.

Przyczyn tego osłabienia dynamiki jest, oczywiście, wiele, w tym nie brak zapewne i uzasadnionych (np. ograniczenia w zakupach wyrobów nagromadzonych w nadmiernej ilości). Wskazane wydaje się jednak, aby wszystkie zainteresowane resorty i zjednoczenia przeprowadziły staranne weryfikacje przyczyn osłabienia dynamiki sprzedaży produkcji, aby usunąć czynniki ją osłabiające, bądź dostosować poziom produkcji do zmian w zapotrzebowaniu. (Sb)

AKUMULACJA FINANSOWA

Mimo szacunków wskazujących na przekroczenie w 1977 r. planów produkcji, a w wielu przypadkach i planów sprzedaży oraz działalności usługowej, oczekiwać należy, że ostateczne rozliczenia wykazą znaczny niedobór w realizacji planu akumulacji finansowej. W wielu przedsiębiorstwach nastąpiło bowiem obniżenie akumulatywności produkcji i działalności usługowej.

Okazuje się więc, że już od początku nowego roku administracja gospodarcza (przedsiębiorstwa i zjednoczenia) znacznie więcej uwagi powinna poświęcić poprawie efektywności gospodarowania. Słabe bowiem wyniki akumulacji finansowej osiągnięte w 1977 r. wskazują, że wykonanie planowanej poprawy efektywności gospodarowania wymaga znacznie większych wysiłków niż to niedawno jeszcze ocenialiśmy. (Sb)

OBNIŻKA KOSZTÓW
MATERIAŁOWYCH

Realizacja w 1978 r. zadań związanych z poprawą efektywności gospodarowania wymaga znacznej obniżki kosztów materiałowych, zwłaszcza w przemyśle (co najmniej o 1,8 proc.) i w budownictwie (co najmniej o 0,8 proc.). Powinno to umożliwić wygospodarowanie oszczędności rzędu ok. 32 mld zł.

Szczególnie znaczne oszczędności na kosztach materiałowych w przemyśle powinien wygospodarować resort przemysłu maszynowego (ponad 4 proc., tj. ok. 8,5 mld zł), przemysłu lekkiego (ponad 3 proc., tj. ok. 5,5 mld zł), przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych (ponad 3 proc., tj. ponad 4 mld zł), przemysłu chemicznego (3 proc., tj. ok. 5 mld zł) oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego (ok. 4 proc., tj. ok. 2,4 mld zł). Budownictwo powinno wygospodarować natomiast oszczędności materiałowe co najmniej w granicach 2 mld zł.

Możliwość poprawy gospodarki materiałowej wydaje się jednak znacznie większa, a więc i kwoty rzeczywiście zaoszczędzone powinny być znacznie wyższe, jeśli już od początku roku we wszystkich zakładach pracy zostaną podjęte odpowiednio energiczne działania. (Sb)

PRZESUNIĘCIA
W STRUKTURZE SPRZEDAŻY

Obserwowana w październiku i listopadzie 1977 r. tendencja do szybkiego wzrostu sprzedaży artykułów żywnościowych niż artykułów nieżywnościowych utrzymała się, sądząc ze wstępnych sygnałów, również i w grudniu. W okresie całego IV kwartału ub. r. mieliśmy więc do czynienia

z pewnym osłabieniem zainteresowania zakupami artykułów nieżywnościowych przy relatywnie dość wysokim tempie wzrostu wydatków na żywność.

Przyczyny tego zjawiska wymagają bliższych badań i opracowania zespołu przedsięwzięć zmierzających do osłabienia tempa wzrostu wydatków na żywność na rzecz zakupu artykułów nieżywnościowych. Podstawowym kierunkiem tego działania powinno być, oczywiście, wydatne zwiększenie atrakcyjności oferowanych na rynku artykułów nieżywnościowych. (Sb)

ZAOBATRZENIE
BUDOWNICTWA

Przedsiębiorstwa wytwarzające materiały na zaopatrzenie budownictwa powinny wziąć pod uwagę fakt, że rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego wydatnie zwiększa zapotrzebowanie na materiały budowlane. W ub. r. dostawy np. wykładzin podłogowych z tworzyw sztucznych pokrywały zapotrzebowanie w ok. 80 proc., dostawy ceramicznych płytek podłogowych — tylko w ok. 40 proc., a dostawy ceramicznych wyrobów sanitarnych — w ok. 65 proc. W br. sprawy szczególnie istotną jest więc intensyfikacja wykorzystania możliwości produkcyjnych na wymienionych odcinkach. (Sb)

PRODUKCJA MASZYN
ROLNICZYCH

Wstępne sygnały wskazują, że zakłady wytwarzające maszyny, urządzenia i narzędzia rolnicze oraz dla gospodarki leśnej nie zdołały w ub. r. wykonać nałożonych na nie trudnych zadań. Ich produkcja miała bowiem wzrosnąć w granicach 16 proc., a faktycznie wzrosła w tempie o połowę niższym.

Ważne jest więc, aby mobilizacja wysiłku już od początku nowego roku pozwoliła na zrealizowanie tegorocznych zadań. (Sb)

OSZCZĘDNOŚĆ ENERGII
ELEKTRYCZNEJ

W świetle wstępnych danych za grudzień 1977 r. problem zmniejszenia reżimu oszczędności energii elektrycznej nie stracił na aktualności. Nadal utrzymała się bowiem znaczna rozpiętość pomiędzy zapotrzebowaniem mocy w szczytach wieczornych a możliwościami jego zaspokojenia. Ograniczenia w dostawie prądu na potrzeby przemysłu były więc znacznie większe niż przed rokiem. (Sb)

PRZERÓB ROPY NAFTOWEJ

Rozbudowa przemysłu petrochemicznego pozwoliła na osiągnięcie w 1977 r. szczególnie dużego przyrostu produkcji benzyny (w granicach 25 proc.). W 1978 roku program inwestycyjny na tym odcinku wskazuje natomiast, że możemy się liczyć tylko z nieznacznym przyrostem produkcji benzyny (w granicach 2 proc.). W warunkach szybkiego rozwoju transportu samochodowego (osobowego i ciężarowego) oznacza to, że w br. wzrost zapotrzebowania na benzynę będziemy zmuszeni rozwiązywać kosztem odpowiednich przesunięć w obrotach zagranicznych.

Problem oszczędności materiałowej pednych staje się więc sprawą jeszcze bardziej istotną niż dotychczas. W związku z tym warto m. in. zwrócić uwagę na stworzenie większych możliwości korzystania z usług stacji diagnostycznych, a zwłaszcza na przyspieszenie rozwoju takich usług motoryzacyjnych, jak: regulacja gaźników, zaplonu i zaworów. (Sb)

warów znajdujących się okresowo w sprzedaży w sklepach „Spółem”. Punkt czynny jest w godzinach od 8.00 do 19.00 i aktualnie zatrudnia 8 osób.

Praca w Zespole Informacji jest oparta w zasadzie na informacjach telefonicznych uzyskiwanych z działów obrotu towarowego oraz bezpośrednio ze sklepów. Niezależnie od tego otrzymujemy pisemne informacje o przewidzianym zaopatrzeniu rynku w artykuły nieżywnościowe w poszczególnych kwartałach. Pracownicy informacji biorą również udział w lustracjach sklepów w celu pełniejszego zapoznania się z asortymentem towarowym.

Wymienione czynności nie mogą jednak eliminować codziennych kontaktów ze sklepami, bowiem pytania klientów dotyczą asortymentu towarów nie będących w ciągłej sprzedaży. Odbieramy chętnie uwagi i uwagi i zmiany asortymentu towarowy stwarzają konieczność uzyskiwania bieżącej informacji o towarach poszukiwanych przez klientów.

Analiza działalności Punktu Informacji Handlowej wykazuje, że w IV kwartale 1977 r. udzielono ogółem 8500 odpowiedzi, w tym pozytywnie salutowano 8300, co stanowi 86,4 proc. Staramy się w ten sposób maksymalnie pomagać klientom mającym trudności w zaskutkowności swoich spraw, co niejednokrotnie musi powodować konieczność oczekiwanie na odpowiedź.

Statystyka i procenty są, niestety, zawodne. Klienci bowiem wcale nie są usatysfakcjonowani.

A.N.-J.

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 17 bm. zapoznało się z informacją o przebiegu i wynikach przeglądu zatrudnienia w administracji gospodarczej. Przegląd zapoczątkował proces zmian określonych przez postanowienia IX Plenum KC, stworzył również warunki do bardziej prawidłowej gospodarki zatrudnieniem i funduszem płac w 1978 r. Stwierdzono, że przegląd wpłynął na zahamowanie wzrostu zatrudnienia w administracji gospodarczej; przyczynił się do ograniczenia ilości komórek organizacyjnych i szczebli zarządzania. Biuro Polityczne wskazało na potrzebę dalszego uproszczenia struktury organizacyjnych jednostek administracji gospodarczej, zwiększenia ich operatywności i dyspozycyjności w zarządzaniu. Podkreślono, że głównym zadaniem administracji przedsiębiorstw i zjednoczeń jest zapewnienie wzrostu efektywności pracy.

Biuro Polityczne zapoznało się z oceną efektywności kredytów dla gospodarki chłopskiej. Stwierdzono, że aktualny system kredytu rolnego aktywnie wspiera cele i zadania polityki rolnej, przyczynia się do intensyfikacji produkcji i upowszechnienia nowoczesnych metod gospodarowania. Biuro Polityczne zaleciło dalsze w dalszym ciągu system kredytu rolnego. Należy zwłaszcza rozpatrzyć możliwość umorzenia kredytów zaciąganych przez zespoły i gospodarstwa indywidualne na zakup ziemi wypadającej z użytkowania, a także zwiększyć nakłady na kredyty inwestycyjne oraz na zakup środków do produkcji bieżącej. Równocześnie należy usprawnić system kontroli właściwego wykorzystania kredytów, a także zapewnić lepsze współdziałanie Banku Gospodarki Żywnościowej z urzędami gmin i j. „nostkami” zaopatrzenia rolnictwa w celu harmonijnej realizacji gminnych programów rozwoju rolnictwa.

● **OGÓLNOPOLSKI KOMITET FJN** na sesji plenarnej 11 bm. wyraził poparcie dla programu partii — w świetle postanowień II Krajowej Konferencji PZPR. Przyjął Deklarację Wyborczą FJN, określającą podstawowe treści kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego. Problemem tym poświęcone było też posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych.

za granicą

● 15 państw członkowskich tzw. londyńskiego klubu eksporterów nuklearnych, wśród nich Polska, przekazały Międzynarodowej Agencji Energii Nuklearnej oficjalne teksty podstawowych zasad, którymi zamierzają się kierować przy realizacji umów o wywozie materiałów rozszczepialnych oraz urządzeń i technologii jądrowej. Zasady te zmierzają do zastrzeżenia kontroli nad eksportem nuklearnym, a tym samym do wzmożenia reżimu nierozprzestrzeniania broni jądrowej.

● **Radzieckie pilotowały kompleks orbitalny „Salut-6”** — „Sojuz-26” połączył się ze stacją kosmiczną „Sojuz-27”. Po raz pierwszy w historii kosmonautyki na orbicie okołoziemskiej otworzono pilotowany kompleks naukowo-badawczy składający się ze stacji orbitalnej i dwóch statków kosmicznych.

● **Prezydent Algierii, Houari Boumedienne** prowadził w Moskwie rozmowy z Aleksiejem Kosyginem, Michaiłem Szolowem i Andriejem Gromyką.

● W Kairze rozpoczęły się obrady izraelsko-egipskiej komisji wojskowej. Prezydent Sadat spotkał się z ministrem obrony Izraela, Weizmannem.

● Ministerstwo Spraw Zagranicznych NRD podjęło decyzję zamknięcia biura hamburskiego tygodnika „Der Spiegel” w Berlinie. Powodem tej decyzji był fakt, iż mimo protestu władz NRD „Spiegel” opublikował dalszą część „manifestu” sformułowanego rzekomo przez funkcjonariuszy aparatu SED. Manifest ten, jak pisze ADN, skłania głowę państwa i inne osobliwe osobistości NRD.

● **Przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu, Herbert Wehner** w wywiadzie dla radia Hefi oświadczył, że rzekomy „manifest” i jego opublikowanie na łamach „Spiegla” ma na celu „przekroczyć” i doprowadzić do „trudnego okresu” w stosunkach na linii Bonn-Berlin.

● **Giulio Andreotti** słóżył dymisję ministrowi spraw zagranicznych, którego pracami kierował przez 17 miesięcy.

● W związku z obecnym kryzysem politycznym we Włoszech, Departament Stanu USA opublikował oświadczenie, w którym stwierdza, że „nie ma powodu do zaniepokojenia, że przeciwny jest udziałowi komunistów w rządzie kłóregolowickim z państw zachodnioeuropejskich, również Włoch. Obecna sytuacja we Włoszech — głos komunistów — świadczy o zaniepokojeniu rządu amerykańskiego, który troszczy się o stabilizację wpływów ko-

● **ROZPOCZĘŁY SIĘ WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE** sprawozdawczo-wyborcze PZPR. W okresie od stycznia do marca br. spręczyją one — w świetle postanowień II Krajowej Konferencji PZPR — zadania wojewódzkich organizacji w realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz dokonają wyboru władz partyjnych.

13 bm. obradowała wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza w Katowicach, z udziałem sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka — członka Podstawowej Organizacji Partyjnej w kopalni „Sosnowiec”. 16 bm. odbyły się wojewódzkie konferencje: w Toruniu z udziałem Henryka Jabłońskiego i w Bydgoszczy — z udziałem Piotra Jaroszewicza.

● **LISTY KANDYDATÓW** na radnych rad narodowych miast, dzielnic i gmin opublikowano 16 bm. Obwodowe komisje wyborcze odnotowały wysoką frekwencję sprawdzających listy wyborców.

● W 33 ROCZNICĘ wyzwolenia Warszawy odbyły się imprezy dla uczczenia tych, którzy oddali życie w jej obronie. Przyszło doroczne nagrody miasta Warszawy dla twórców i działaczy. Imprezy rocznicy wyzwolenia odbyły się też w innych miastach Polski.

● **DELEGACJA PROKURATURY PRL** na spotkaniu z przewodniczącym Rady Państwa, Henrykiem Jabłońskim przedstawiła ocenę stanu przestrzegania prawa w Polsce oraz dotychczasowy dorobek organów prokuratury w dziedzinie umiarnienia ładu, praworządności i dyscypliny społecznej. Podkreślono m.in. rozwój działalności profilaktycznej organów prokuratury, we współdziałaniu z radami narodowymi i samorządami społecznymi. Stwierdzono, że ostrzejszych kryteriów ocen wymagają zjawiska niegospodarności, produkcji złej jakości, niewłaściwego gospodarowania ziemią i jej planami, niszczenia środowiska naturalnego, nierzetelności w przedstawianiu

wyników pracy zakładów produkcyjnych, nieprzestrzegania dyscypliny pracy, alkoholizmu, korupcji. W przeciwdziałaniu tym zjawiskom szersza i efektywniejsza powinna być współpraca prokuratury z organami kontroli społecznej. Istnieje także potrzeba doskonałego instrumentów sprzężenia zwrotnego między wykrywaniem czynników kryminogennych a doskonałaniem systemów zarządzania i organizacji życia społecznego.

● **NAJWIĘKSZE** W Inowrocławskich Zakładach Chemicznych dobiega końca budowa nowej — największej w kraju — fabryki sody ciężkiej, produktu poszukiwanego przez światowy przemysł metalurgiczny i szklarski. Budowę fabryki podjęto z myślą o zwiększeniu eksportu do krajów kapitalistycznych. Produkcja ma ruszyć w połowie br., a pełna zdolność produkcyjna wyniesie 460 tys. ton rocznie.

● W Turkowicach w pobliżu Lublina uruchomiona została największa w Polsce „sztuczna kwoła”. W ciągu roku wyłęgarnia ta może dostarczyć 12 mln piskląt.

1500 mld lirów (1,7 mld dolarów), co w związku z deficytem 2300 mld lirów w 1976 r. jest świadectwem zasadniczego odwrócenia się tendencji. Minister stwierdził, że wynika to z dużej mierze z dochodów z turystyki, które były w minionym roku o 800 mld lirów wyższe niż oczekiwa-

no. ● Między rządem Czechosłowacji i Stolicą Apostolską zawarto zostało porozumienie w sprawie ostatecznego uregulowania granic administracyjnych Kościoła rzymsko-katolickiego w CSRS i dostosowania ich do obecnych granic państwowych Czechosłowacji. Papież Paweł VI uchylił zależność niektórych diecezji czeskosłowackich od zagranicznych prowincji kościelnych. W rezultacie katolicka administracja kościelna została podporządkowana wyłącznie czeskosłowackiemu episkopatowi katolickiemu.

● Aby zaspokoić stale rosnące potrzeby ludności w dziedzinie motoryzacji, handel zagraniczny NRD sprowadzi z zagranicy w 1978 roku 94 030 samochodów osobowych — 64 200 Ład, Moskiewców, Wolg i Zaporozców ze Związku Radzieckiego, 1500 Fiatów 125p, 125p, 1250 Daewi, 14 400 Skod Skod i Tatir z CSRS, 1000 samochodów Zastava z Jugosławii oraz, po raz pierwszy, 9700 Volkswagenów typu Golf z RFN.

● W stosunku do roku ubiegłego, kiedy do NRD sprowadzono 81715 samochodów osobowych z 8 krajów, rok 1978 przyniesie więc wzrost importu o ok. 18 tys. pojazdów. W chwili obecnej po drogach NRD porusza się (według stanu z dnia 30.9.1977 r.) 2 236 706 samochodów osobowych. Ich liczba zwiększyła się od roku 1970 o 91,9 proc.

● „Socialistyczna Indus-tria” pisze, że kierownictwo chińskie o-kazuje bardzo cenne usługi reżimowi faszystowskiemu w Chile, przetrzymującemu głęboki kryzys gospodarczy.

● W warunkach bojkotu chińskich firm handlowych na rynkach międzynarodowych — z końcem czerwca 1977 r. w Santiago poinformowano o zakupie chińskich traktorów, których cena, jeśli wierzyć słowom jednego z chińskich ekspertów, była „śmiesznie niska”. Międzynarodowa opinia społeczna z zaniepokojeniem przyjęła informację o sprzedaży juncie, chińskiej broni i amunicji. W roku 1976 weszły w życie dwa porozumienia o współpracy technicznej i gospodarczej między CHRL i Juntą, Chińczy przywódcy przedłużili wpływający i lipa 1976 r. termin spłaty przyszanego rządowi Salvadora Allende, lecz praktycznie nie otrzymali go w wywidzie radiowym, że Je-go kraj osiągnął w 1977 r. nadwyżkę w bilansie płatniczym w wysokości

3 mld dolarów.

● Włoski minister handlu zagranicznego, Rinaldo Ossola, poinformował w wywiadzie radiowym, że Je-go kraj osiągnął w 1977 r. nadwyżkę w bilansie płatniczym w wysokości

3 mld dolarów.

na rynku

KROLOWO, HEBI

Bardzo niesmaczną scenkę obserwowałem niedawno w jednym z przyferyjnych warszawskich sklepów spożywczych. Klientka poprosiła o zielenie pączki kawę, którą przyniosła ze sobą. Ekspedientka: „Niech pani sobie smieła sama”. Spojrzałem na młynkę — był odwrócony w stronę klientki. Klientka nie umiała się posługiwać tym dużym młynkiem.

Akurat weszli do sklepu konserwatorzy i chcieli zrobić przegląd młynka (później ład chłodniczych itd.). Zmilił kawę klientce. Ale wyszczerzy uszyściłymi wymowny komentarz ekspedientki: „Nie jesteśmy sklepem wyszczerzonym do sprzedaży kawy, więc młynek jest niepotrzebny i proszę go wymonować (to, do konserwatorów). A w opisie to zjawiają się klientki, którzy wykupują po kilkanaście torebek, a teraz przychodzą by samą. Sklep nie ma interesu...” itd. itd.

Wszystkie uwagi wypowiedziane były w tonie aroganckim. Ale ustosunkujmy się do meritum sprawy. Meim zdaniem, handel świadczy wyjątkowo skromną ilość usług. Poza odpłatnym roznoszeniem mleka oraz pieczeniem na różnie — to właśnie jeszcze nieodpłatnie mleko kawę. Czy aktualne kłopoty z podażą kawy automatycznie spowodują zanik i tej usługi? Jestem absolutnie przeciwny.

PARTACTWO W ZENICIE

Do rozpacz doprowadzić mogą codzienne drobniaki. Choćby wkład do długopisów parkerowskich (o 20 zł za sztukę), produkowane

A JEDNAK...

Od dyrektora Biura Postępu Organizacyjnego i Technicznego WSS w Warszawie, mgr. RYSZARDA SIWAKA otrzymaliśmy następującą list:

„Punkt Informacji Handlowej „Spółem” przy ul. Nowy Świat 33 dysponuje dużymi numerami telefonicznymi. Udziałami informacjami w zakresie artykułów spożywczych, gospodarstwa domowego, chemikaliów, kosmetyków oraz innych to-

prasa

W ostatnim numerze „KULTURY” opublikowano obszerną dyskusję na temat perspektyw energetycznych i żywnościowych świata. Fachowcy z różnych dziedzin przedstawili obraz dość pesymistyczny. Na podstawie materiałów ze światowej Konferencji Energetycznej, jaka odbyła się w Siam-bule we wrześniu ub. roku, stwierdzono, że rosyjski wystarczy przy obecnym poziomie zapotrzebowania — na około 50 lat. Jednak zapotrzebowanie, mimo nieuchronnego wzrostu cen, będzie większe. Szacuje się, że do roku 1990 — później nastąpi nieuchronny spadek. Co nie oznacza, że rosyjski nie będzie w ogóle — tylko jej wydobycie stanie się niezwykle kosztowne. Obecnie wydobycie się około 25 proc. rosyjskiej energii w eksploatacyjnych złożach — sięgnięcie po resztę wymaga skomplikowanych i kapitalochłonnych metod tzw. wtórnego pobudzenia złoża. Z gazem jest podobnie, z tym, że szczyt wydobycia nastąpi o kilka lat później.

Modeliści wzrostu wydobycia węgla kamiennego i brunatnego są bardziej długofalowe, ale trzeba będzie również sięgać do coraz trudniejszych złóż i łączyć się z ogromnymi kosztami ekologicznymi.

Na pozór pozostaje więc — jako rozwiązanie przyszłościowe — energia atomowa i jądrowa. Ale również źródła uranu nie są niewyczerpane, a energia jądrowa — to sprawa jeszcze wielu lat. W każdym razie do roku 1990, po którym ma nastąpić kryzys, nie będzie odgrywać praktycznie żadnej roli.

Perspektywy nie są więc zbyt różowe. Energia będzie droższa, a wraz z nią i szereg innych wyrobów. Między innymi żywność. Wielu fachowców twierdzi bowiem, że wzrost produkcji żywności wymaga przede wszystkim większych ilości energii. Energii surowej, pośrednio lub bezpośrednio, przy czym w miarę wzrostu popytu na ilość energii muszą się zwiększać w tym samym tempie koszty. Zależy to w dużej mierze od „diety” — np. produkcja mięsa wołowego wymaga nakładu około 30 kalorii energii na 1 kalorię sawarę, w białku. W mleku to proporcja wynosi 7 do 1, w produkcji kukurydzy jak 3 do 1. Jakże wieloletni i tych danych wynika, dla nas? Przede wszystkim — konieczność jest bardziej oszczędne gospodarowanie energią. Mamy tu bardzo duże rezerwy, surowicy na jednostkę produkcji żywności energii nie wiele krajów — np. ni. Wielka Brytania. Jest to zarówno nakaz perspektywiczny, jak i bieżący — w tym roku surowicy musiała się zwiększyć ilość wyłączenia w okresach szczytu poboru mocy.

Nakaz perspektywiczny wynika przede wszystkim z potrzeby przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej. Musimy jeszcze bardziej ograniczyć liczbę koni i zastąpić je traktorami, a to zwiększa zużycie ropy. Musimy zwiększyć nawożenie mineralne — a produkcja nawozów sztucznych jest energochłonna. Musimy zmechanizować szereg prac hodowlanych. Lista tych „musimy” jest jeszcze długa. Dotychczas na średniocroczny wzrost popytu na granicach 2,6 proc. wzrost zużycia energii wynosił 7,5 proc. Ta proporcja może się jeszcze pogorszyć. Przy czym wszyscy wiśniwie uczestnicy dyskusji stwierdzili, że rolnictwo jest tą gałęzią gospodarki, na której nie wolno oszczędzać. Skąd więc brać rosnące szybko ilości potrzebnej energii?

Wzrost wydobycia węgla jest ograniczony, zarówno ze względu na wysoką kapitalochłonność, jak i ze względu na brak rak do pracy. Jego zużycie zaś — ze względów ekologicznych (zaszczepienie). Natomiast wzrost zużycia ropy jest ograniczony względami finansowymi — bilansu płatniczego. Pozostaje energia atomowa. Aby jednak i tu względy finansowe i dewizowe nie stały się barierą, uczestnicy proponowali szybki rozwój produkcji urządzeń energetycznych, w tym i dla elektrowni atomowych, które można opłacać sprzedawając, między innymi do krajów rozwijających się, zasobnych w potrzebne nam surowce.

Jest to bliska przyszłość — ale jednak przyszłość. Na dziś pozostaje surowy reżim oszczędnościowy, poprawa sprawności elektrowni, zmniejszenie strat i marnotrawstwa. W dziedzinie energii powinniśmy i możemy być samowystarczalni, a takich krajów zbyt wiele na świecie nie będzie.

S.C.

mimochodem

FILTEREK

MAM sąsiada — pana Bronka. Dobry fachowiec — ślusarz. W przypadku jakiejś awarii, wzywam go do pomocy. Przychodzi chętnie i, o dziwo, niczego nie sferużeruje. W bloku nazywają go „złota rączka”. Przed świętami składamy sobie życzenia.

Niedawno, przed dwoma miesiącami, złączył nas i nasze żony wspólny los — posiadaczy Superautomatu PS 663 S BIO, a mówiąc tak po prostu: polskiej pralki automatycznej (cena 10 500 zł), produkowanej w zakładach „PRĘDOM-PO-LAR” we Wrocławiu. Razem w jednym sklepie zapłaciśmy się na to cudo techniki i razem odbieraliśmy. I tu się zaczęło.

Jakiś pół godziny po zainstalowaniu pralki spada do mnie pan Broniek, ale jakiś dziwnie zmieniony na twarzy.

— Nie chodził — wola od progę.

— Kto, co nie chodzi?

— Pralka — ciężko sapie mój sąsiad.

— Zgodnie z instrukcją wszystko zrobilem, zawarczało i kłops.

Pompuje i wypompuje jedynie wodę, a bęben stoi w miejscu.

Za chwilę przyszła żona pana Bronka.

— Broniu — mówi — problem jeszcze raz uszykować od początku i nie.

— Próbowaliśmy moją — zaproponowałem.

We czwórce przeczytaliśmy dokładnie dwa razy instrukcję. Później komisyjnie zrobiliśmy tzw. próbne pranie — bez bielizny — jak nakazuje instrukcja. Zgrzytnęło, bęben nawet zawirował na chwilę i stanął.

— Widzisz pan, to samo co u mnie — stwierdził pan Broniek — trzeba zobaczyć co to jest. I że śrubokrętem podszedł do pralki, ale jego żona krzyknęła: — Zwalowałeś na stare lata. Tu wszystko jest plombowane, rozkręcać; gwarancję dał wzmą i tyle pieniędzy pójdzie w bioto.

— Racja, panie Bronku — powiedziałem. — Poczekamy do jutra i zgłosimy do punktu usługowego. To na pewno jakaś drobna usterka.

Nazajutrz posłaliśmy zgłosić usterkę. Po kilku dniach przyjechali; najpierw do mnie. Dwóch techników — specjalistów rozkręciło automat, coś sprawdziło, opukowało. Po kwadransie skończyli.

— Gotowie! — powiedziałem z radością.

— Nie — uszykalem.

— Jak to, nie? To pralka jest nadal zepsuta?

— Tak — odpowiedział jeden — Filterek jest do niczego.

— Nie mają panowie nowego? — Nie kosztuje nowy?

— 103 złote.

— I przez taki drobny, tak drogi sprzęt ma stać bezczynny? Można dać się coś zrobić...

Dwaj panowie śmiali się do łez. Wreszcie jeden odezwał się: — Panie, na ten filterek, taki drobiazdek, ludzie czekają po kilka miesięcy. Mają przyjechać w tym tygodniu, a jak nie to po 14 dniach zrobimy protokół i wymienią pralkę.

I poszli.

Rano spotkałem pana Bronka. Smutny był jakiś.

— I co, filterek?

— A skąd pan wie?

— Niech się pan nie denerwuje, panie Bronku. Widać to po panu. U mnie zresztą też filterek.

Przez dwa tygodnie mój sąsiad chodził codziennie do punktu naprawy pralki. Ja dzwoniłem. Filterka nie było.

Po 14 dniach sporządzono urzędowe protokoły. Z tymi papierkami poszliśmy do sklepu. Przyjeźli nas uprzejmie. Obiecali pralki wymienić na nowe. Mielimy nawet kilka konkretnych terminów. Tylko, że żaden nie został dotrzymany. Minęło trochę czasu. Pan Broniek kilka razy stwierdził filozoficznie: — To

nawet nie wina handla. Takich frajerów jak my jest więcej. A oni dostają po kilka sztuk. Trzeba wymienić te uszkodzone, a jeszcze dać ludziom na zysy.

Przed trzema dniami spotkałem mojego sąsiada, wesolutki, chuch ma też szalenie zadowolonego.

— Koniec kłopotów — śmieje się serdecznie.

— Co, załatwił pan filterek?

— Nie, a po co.

— Nowa pralka?

— Żadna pralka. To rozwiązały wszystkie kłopoty — wskazuje na paczkę pana Bronka. Śmiejąc się, powoli rozdziera papier. Patrz i oczom nie wierzę. Pod pachą pan Broniek tasyzcy zwykłą metalową tarę do prania, taką, na jakiej prali nasze babki i matki.

— Panie Bronku, takim przestawiałym narzędziem chce pan zastąpić tak nowoczesny automat, cud techniki XX wieku?!

— Koniec z taką techniką, niech zurwają forsę. Koszula prana na tarce tak samo dobrze leży na karaku. Mam jeszcze magiel elektryczny, nóż elektryczny do chleba, mikser. Wszystkie rozwiązały.

— A co na to pańska żona?...

— Już ja jej przetrzymaczę.

Techniki jej się zachciało, paniusię zgrywa. — Panie, jak wi-

dzę w telewizji tych od produkcji pralek, jak oni sobie przytakują, wciągają ciemnotę, że takie dobre, niezawodne, jak tak sobie cmokają, to mnie szlag trafia. Czasami to mi się wydaje, że od tego cmokania to mi skran od wewnątrz zaplują...

Wszedłem do mieszkania. Żona przygotowywała w miednicy pranie, spoglądając smętnie na Super automat PS 663 S BIO — czyli nowy bezużyteczny grat za 10 500 złotych.

— Wiesz co — powiedziałem — pan Broniek zrezygnował z pralki. Kupił sobie metalową tarę.

— Zartujesz.

W baraku stała napoczęta butelka hiszpańskiej brandy. Nalałem kieliszek. Przy drugim mialem już tylko lekkie wątpliwości co do postępowania pana Bronka. Przy trzecim stwierdziłem, że po co właściwie ten młynek elektryczny do kawy. Jak go nie było, melio się na prostym ręcznym młynku lub w sklepie przy kawiarni. Albo taki mikser. Dawniej, jak się przygotowywało ciasto do pieczenia, to rzeczywiście trzeba było się trochę pomęczyć. To był cały ceremoniał. A jak później smakowało. Nalałem jeszcze jeden kieliszek. Teraz już byłem pewny.

Powoli otworzyłem drzwi od łazienki...

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

zywocik gospodarczy



Idea zaopatrzenia w wodę cementowni Malogószczy skłoniła dwa lata temu do pospiesznej budowy zbiornika wody na Wiernej Rzecz. Nie czekając wymaganych przepisami zezwoleń, wykaraczowano las i na zboczu góry Bocheniec urządzono kopalnię piasku. Roboty zaawansowano w 80 proc. kosztem 44 milionów złotych. I wtedy, czyli teraz, inwestor czyli cementownia zwrócił się do Urzędu Wojewódzkiego o zezwolenie na wstrzymanie inwestycji. Klekcie „Echo Dnia” daje tym rewelacjom nagłówki: „44 miliony utopione w Wiernej Rzecz. Dwa jeziora w jednym miejscu. Szeroki gest projektantów. Budowa jeszcze nie skończona, a zbiornik już niepotrzebny”. Chodzi o to, że wcześniej, niż podjęto budowę zbiornika, dojrzała decyzja o budowie tam wielkiej zapory i tworzeniu tzw. Morza Chęcińskiego. Rok temu zapadły ostateczne decyzje. Teraz cementownia gotowa jest czekać na to morze, jej potrzeby okazują się mniej gwałtowne. Mówi ona, że woda z rzeki jej wystarczy przez 15 lat. Ponieważ wycofanie się z koniecznej już inwestycji i przyznanie, że była niepotrzebna powodowało skandal, ce-

mentownia wycofała wniosek o zaniechanie dalszej budowy i teraz kombinuje się, żeby w przyszłym dużym jeziorze mieścić się obecnie budowane małe jezioro o lustrze wody o półtora metra wyższym. Jeszcze kilkadziesiąt milionów — wywoził gazeta — a powstanie najładniejsza i najbardziej niepotrzebna budowla wodna w dziejach świata.

Jedyny w polskich górach (a tych gór różnych mamy od metra) elegancki hotel — „Kasprowy” w Zakopanem jest chronicznie deficytowy. Zapewnia się tylko w szczytach sezonów, a poza tym pusto i nie w nim nie działa, żeby gości dobrze odstraszyć. Budowanie takich hoteli jest bzdurą, jeśli mają być deficytowe, bo mamy do czego dokładać i nie musimy do luksusów. Zagraniczni turyści służą do zarabiania na nich, a nie do dokładania do nich. Nie ma co prawda racjonalnych przyczyn deficytowych, aby taki hotel w takim miejscu nie był firmą kwitującą. Sądzicie, że jest to efekt złego prowadzenia hotelu, błędnych kalkulacji cen i fatalnej aktywności. Gazety donoszą, że zagraniczne firmy bę-

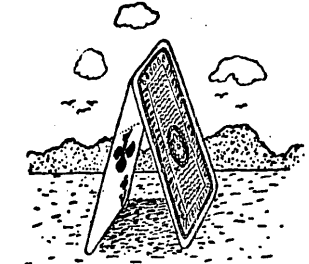


dam nam budować jeszcze wiele luksusowych hoteli i motel. Ochoczość wynika stąd, że są to inwestycje oparte na zasadzie samospłacania się w dewizach, które np. w warszawskim hotelu „Forum” przebiega pysznie. Należy jednak sądzić, że następne hotele nie będą już tak świetnie prosperować, ponieważ służą one głównie osobom przyjeżdżającym służbowo do Polski, a liczb takich wojażerów nie wzrasta w zasadzie, i ta ilość, która się zjawia, rozkładać się będzie na coraz więcej luksusowych hoteli. Pachnie deficytem. A tymczasem brakuje matych, włączonych, niedrogich hotelików dla turystów krajowych i zagranicznych nastawionych na umiarkowane ceny.

Wrocławskie Zakłady Przemysłu Tęrcowego nr 1 produkowały kit, pastę do butów i podłóg, pokost, taśmy izolacyjne i inne poszukiwane drobiazgi wartości 32 mln zł rocznie. W ramach radosnej reorganizacji firma jako mała usługa włączona została do zakładu „Polfarb”, żeby rozkuć. Szczególnie taki nie robił dużej fabryce planów, natomiast potrzebowała ona magazynów. Pomieszczenia dawnego producenta pokostu, kitów i past — próżno dziś poszukiwanych przez klientów — przeznaczono więc na magazyny. Ale nawet z tego — informuje „Więść Wrocławia” — nie nic wyszło. Po ułożeniu miliona na projekt przerobu i dwóch milionów we własne roboty — urządzania magazynu zaniesiano. Może brak środków inwestycyjnych, a może ogólne zniechęcenie.

Wpłynęły są rewelacje prasowe, że np. Ciechanów na szwedzkiej li-

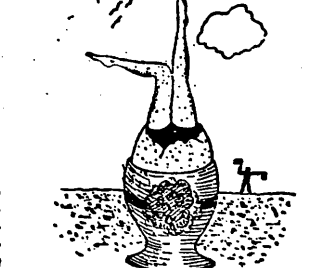
cencej produkuje domki jednorodzinne. Ze względu na oszczędność materiałów i robocizny, bo domek jest lekki,



składa się z gotowych elementów, które tylko złożyć, ładniejszy jest niż bunkry stawiane u nas z tradycyjnych materiałów, kosztuje tylko 370 tys. zł. „Gazeta Zachodnia” opisuje rzeczywistość na przykładzie doświadczeń PGR w Borku Wlkp., który kupił 40 takich domków i na razie udało mu się pozbyć tylko połowy. Domki nadeszły niekompletne, brakowało podłóg, rymien itd., więc trzeba było dorabiać. Producent zaniechał robienia w elementach ścianach tego wszystkiego co powinno, więc otworów wentylacyjnych, rurek do przeciągnięcia instalacji itd., więc przerabiać trzeba było gotowe płyty. Nic do niczego nie pasuje. Mnóstwo elementów spartolonych i rozlatujących się. Zamłast więc dwutygodniowego montażu przez fabryczną ekipę (nie takiego nie istnieje) — lata roboty smutniejszej niż przy tradycyjnym budowaniu z cegieł. Do ceny fabrycznej

370 tys. doszły koszty materiałów i robocizny w wysokości 800 tys. zł. Kompletny rzeczywisty koszt domku — 1200 000 zł! Taki oto pojawia się rozróżnienie między nowoczesnymi i ekonomicznie sensownymi założeniami a realizacją lekkiego budownictwa jednorodzinne.

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego w sklepach brakuje świeżych jajek, chociaż magazyny są nimi zalewane, „Półdrob” w Łodzi wyjaśnił, że gromadzi się rezerwy jaj świeżych w chłodniach. Jaja świeże, gdy stają się rezerwą, przemieniają się w chłodnicze. Jaj tych zaś handel nie zamawia, bo ma ich pod dostatkiem na półkach, gdyż są słabo jadalne. Ogólnie biorąc chłodnie gromadzą ogromne ilości jaj — które powinny trafić uprost spod kury do sklepów — i służą przemianom jaj świeżych w nieświeże i jadalnych w niejadal-



na. Ktoś kiedyś wymyślił, że jaja nieświeże to także towar, ale konsumenci nie są tego zdania.

Rys. A. PIWOŃSKI

gielda samochodowa

Początek roku skłania do analizy ocen minionych dwunastu miesięcy. Pozwól więc sobie i ja na refleksję, że giełda samochodowa przeżyła kolejny rok w dobrym zdrowiu, a nawet wykazuje żywotność ponad oczekiwaną. Tak zdawałoby się mocne posunięcie wymierzone w giełdę, jak wprowadzenie cen ekspresowych oraz, w mniejszym stopniu, wprowadzenie opłat skarbowych i nowych stawek celnych, nie wywołało większych zmian w krajobrazie giełdy. Po dwóch-trzech tygodniach wzajemnego wyekwiwiania sprzedających i kupujących pojazdy, kształtowały się nowe ceny i sytuacja wracała do normy, jeśli nie liczyć stałego zwiększania się giełdowej klienteli. O siłę giełdy decyduje to, że jest ludziami potrzebna, zwłaszcza w sytuacji istniejących rozbieżności między popytem a podażą samochodów. Jak dalece ten popyt jest silny, świadczy fakt, że cena giełdowa nowego „malucha” łącznie z opłatą skarbową, którą wniesie nabywca, przewyższa cenę ekspresową tego samochodu.

Żywotność giełdy może stanowić swoistego rodzaju potwierdzenie

trwającego zafascynowania samochodem. Przemysł samochodowy, któremu z chwilą rozpoczęcia kryzysu naftowego przepowiadano katastrofę i w ogóle początek końca, nie tylko nie poniósł większych strat, ale wspierał jeszcze inne gałęzie gospodarcze przez swoje zamówienia. Innymi słowy, była to ta dziedziną gospodarki, która działała stabilizującą na kształt całej gospodarki w krajach, które najsilniej odczuły zmiany cen ropy naftowej. Jak pisał „Rynek Zagraniczny”, w ubiegłym roku na rynku samochodów w Stanach Zjednoczonych trwała nadal dobra passa. Cztery największe koncerny amerykańskie sprzedały w ciągu 8 miesięcy ub. roku około 6,3 mln wozów osobowych, tj. prawie o 7 proc. więcej niż w tym samym okresie przed rokiem. Równocześnie sprzedaż samochodów importowanych wzrosła do 1,5 mln, czyli o 80 proc. Łączna sprzedaż była więc o 13 proc. większa.

Na warszawskiej giełdzie notowane:

LADA 2100i, nowa — 340 tys. zł;

FIAT 120p, nowy — 112 tys. zł;

FIAT 127p z 1974 roku, po 82 tys. zł — 150 tys. zł;

FIAT 123p (1500 ccm) z 1976 roku — 203 tys. zł; inny egzemplarz z tego roku — 183 tys. zł;

DACIA 1300 z 1973 roku — 180 tys. zł;

SKODA 8-100 z 1973 roku — 135 tys. zł;

WARSZAWA 223 z 1970 roku — 75 tys. zł;

WARTBURG 533 z 1971 roku — 140 tys. zł;

TRABANT z 1970 roku — 66 tys. zł;

WOLGA z 1974 roku — 230 tys. zł;

SYRENA 105 z 1973 roku — 95 tys. zł;

VOLKSWAGEN z 1976 roku — 395 tys. zł;

BMW 2000 T1 z 1968 roku — 150 tys. zł;

CITROEN Ami-Super z 1974 roku — 132 tys. zł;

FORD Taunus z 1968 roku — 125 tys. zł;

MERCEDES 220D z 1972 roku, z napasowym silnikiem 220s — 810 tys. zł.

(Jed)



Zamiast koła zapasowego...

Fot. S. ZUBCZEWSKI